

## **Telefonogram szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Reinharda Heydricha do dowódców grup operacyjnych Policji Bezpieczeństwa o kolejnych etapach i metodach „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, z 21 września 1939 r.**

### **TELEFONOGRAM**

Do szefów wszystkich grup operacyjnych Policji Bezpieczeństwa

Dotyczy: Problemu żydowskiego na okupowanych terenach

Powołując się na odbytą dziś w Berlinie konferencję, jeszcze raz zwracam uwagę na to, że zaplanowane łączne posunięcia (a więc ostateczny cel) muszą być utrzymywane w ścisłej tajemnicy.

Należy odróżniać:

1. ostateczny cel (który wymaga dłuższego czasu)
2. od etapów prowadzących do ostatecznego celu (które będą realizowane w krótkich terminach).

Planowane posunięcia wymagają jak najgruntowniejszego przygotowania zarówno pod względem technicznym, jak i gospodarczym. Jest rzeczą oczywistą, że przyszłe zadania nie mogą być przeze mnie ustalone we wszystkich szczegółach. Następujące wskazówki i wytyczne służą jednocześnie temu celowi, by skłonić szefów grup operacyjnych do praktycznych rozważań.

I

Pierwszym założeniem prowadzącym do ostatecznego celu jest koncentracja Żydów z prowincji w większych miastach.

Należy przeprowadzić ją we wzmożonym tempie. Należy przy tym rozróżniać:

1. między terytoriami: Gdańsk i Prusy Zachodnie, Poznań, Wschodni Górny Śląsk, a
2. pozostałymi okupowanymi terytoriami<sup>1</sup>. W miarę możliwości należy wymienione pod numerem 1 terytorium opróżnić z Żydów, a przynajmniej dążyć do tego, by zostali oni skoncentrowani w niewielkiej ilości miast.

---

<sup>1</sup> Tłumaczenie niepoprawne. Powinno być: *Należy przy tym rozróżniać: 1. terytoria: Gdańsk i Prusy Zachodnie, 2. Wschodni Górny Śląsk i pozostałe okupowane terytoria (przyp. J. Ch.).*

Na terytoriach wymienionych pod numerem 2 należy stworzyć możliwie mało punktów koncentracji, co ułatwi późniejsze kroki. Należy przy tym starać się o to, aby tylko te miasta wyznaczać na punkty koncentracji, które są węzłami kolejowymi lub przynajmniej leżą na<sup>2</sup> liniach kolejowych. Trzeba przyjąć jako zasadę, że gminy żydowskie liczące poniżej 500 głów należy rozwiązać i skierować do najbliższego miasta będącego punktem koncentracji.

Dekret ten nie dotyczy obszaru działania I grupy operacyjnej, położonego na wschód od Krakowa i ograniczonego przez Polanicę, Jarosław, nową linię demarkacyjną i dotychczasową granicę polsko-słowacką. W obrębie tego terytorium należy jedynie przeprowadzić pomocniczy spis ludności żydowskiej. Poza tym należy utworzyć żydowskie Rady Starszych, o których mowa poniżej.

## II

### Żydowskie Rady Starszych

1. W każdej gminie żydowskiej należy ustanowić żydowską Radę Starszych, którą w miarę możliwości należy utworzyć z pozostałych na miejscu osobistości i rabinów. Rada Starszych winna obejmować do 24 Żydów (mężczyzn), zależnie od wielkości gminy żydowskiej. Radę należy obarczyć pełną odpowiedzialnością w całym tego słowa znaczeniu za dokładne i terminowe wypełnienie wszelkich wydanych lub wydawanych poleceń.

2. W razie sabotowania tych poleceń należy zagrozić radom starszych najostrzejszymi sankcjami.

3. Rady żydowskie winny przeprowadzić w swoich rejonach pomocniczy spis ludności żydowskiej – stosując w miarę możności podział według płci (grupy w zależności od wieku) – a) do 16 lat, b) od 16 do 20 lat i c) powyżej 20 lat oraz według najgłówniejszych grup zawodowych – i w najkrótszym czasie złożyć meldunek o jego wynikach.

4. Rady Starszych należy powiadomić o terminach i możliwościach ewakuacji oraz o trasach ewakuacyjnych. Trzeba je następnie obarczyć osobistą odpowiedzialnością za ewakuację Żydów z prowincji.

Jako uzasadnienie koncentracji Żydów w miastach należy podawać, że według miarodajnych informacji brali oni udział w partyzanckich napadach i akcjach rabunkowych.

5. Rady Starszych w miastach będących punktami koncentracji powinny być odpowiedzialne za dostarczenie<sup>3</sup> odpowiednich pomieszczeń Żydom przybywającym z prowincji.

<sup>2</sup> Tł. niepoprawne; powinno być: *przy* – przyp. J. Ch.

<sup>3</sup> Tł. niepoprawne; powinno być: *zapewnienie* – przyp. J. Ch.

Koncentracja Żydów w miastach będzie wymagała prawdopodobnie – z uwagi na ogólne względy policyjnego bezpieczeństwa – wydania zarządzeń całkowicie zabraniających Żydom przebywania w niektórych dzielnicach miasta oraz np. opuszczania getta, przebywania poza domem wieczorem po określonej godzinie itd. – oczywiście przy uwzględnieniu konieczności gospodarczych.

6. Rady Starszych należy także obarczyć odpowiedzialnością za odpowiednie żywienie Żydów w czasie transportowania ich do miast. Nie należy zgłaszać zastrzeżeń, jeśli wyjeżdżający Żydzi zabierają ze sobą swe ruchomości, o ile to technicznie w ogóle jest możliwe.

7. Żydom nie stosującym się do rozkazu przeniesienia się do miasta należy w uzasadnionych wypadkach udzielić krótkiego dodatkowego terminu.

### III

Wszelkie konieczne kroki należy z zasady zawsze podejmować w najściślejszym porozumieniu i przy współpracy z niemieckimi władzami administracji cywilnej oraz z właściwymi dla danego terenu władzami wojskowymi.

W trakcie ich przeprowadzania należy dbać o to, by zabezpieczenie gospodarcze zajętych terenów nie doznało szwanku.

1. Przede wszystkim trzeba uwzględnić potrzeby armii; nie da się np. uniknąć, że<sup>4</sup> początkowo trzeba będzie tu i ówdzie pozostawić żydowskich handlarzy, którzy z braku innych możliwości muszą koniecznie pozostać ze względu na aprowizację wojska. W tych wypadkach należy jednakże w porozumieniu z właściwymi miejscowymi niemieckimi władzami administracyjnymi dążyć do najszybszej aryżacji tych przedsiębiorstw i do kontynuowania wysiedlenia Żydów.

2. Z uwagi na obronę interesów niemieckiej gospodarki na zajętych obszarach, należy, rzecz jasna, pozostawić na razie żydowskie gałęzie przemysłu i zakłady o znaczeniu podstawowym dla życia, dla celów wojennych lub dla planu czteroletniego.

Również w tych wypadkach należy dążyć do jak najszybszej aryżacji i do przyspieszenia ewakuacji Żydów.

3. Należy wreszcie uwzględnić stan aprowizacji na okupowanych terenach. I tak np. należy grunty żydowskich osiedleńców oddawać komisarycznie pod opiekę sąsiadującym niemieckim lub nawet polskim chłopom w celu gospodarowania na nich – aby w ten sposób zapewnić sprzęt niezjętego jeszcze zboża wzgl. dalszą uprawę.

Odnosnie tego ważkiego problemu należy nawiązać kontakt z referentem do spraw gospodarstwa wiejskiego szefa administracji cywilnej.

4. We wszystkich wypadkach, w których [nie] można uzyskać zgodności interesów Policji Bezpieczeństwa z jednej strony, a niemieckiej administracji cywilnej z drugiej, należy przed podjęciem odnośnych poszczególnych środków jak najszybciej mnie powiadomić i czekać na moją decyzję.

### IV

Szefowie grup operacyjnych winni składać mi bieżąco relacje dotyczące następujących spraw:

1. Orientacyjna liczba Żydów znajdujących się w ich rejonach (w miarę możliwości z uwzględnieniem podanego wyżej podziału). Należy

<sup>4</sup> Tł. niepoprawne; powinno być: *uniknąć tego, że* – przyp. J. Ch.

podawać oddzielne liczby Żydów<sup>5</sup>, będących w trakcie ewakuacji z prowincji, oraz tych, którzy się już znajdują w miastach.

2. Nazwy miast, wyznaczonych jako punkty koncentracji.

3. Wyznaczone Żydom terminy przeniesienia się do miast.

4. Wykaz wszystkich żydowskich gałęzi przemysłowych i zakładów o znaczeniu podstawowym dla życia, dla celów wojennych i dla planu czteroletniego znajdujących się w ich rejonie. Należy w miarę możliwości stwierdzić, co następuje:

a. Rodzaj zakładów (podając jednocześnie możliwości przekształcenia ich w zakłady o rzeczywiście podstawowym znaczeniu dla życia wzgl. dla celów wojennych lub dla planu czteroletniego);

b. Które z tych zakładów należy w pierwszym rzędzie aryżować (aby zapobiec powstaniu jakichkolwiek szkód)? W jaki sposób proponuje się przeprowadzić aryżację? Niemcy czy Polacy (decyzja ta zależy od znaczenia zakładu);

c. Jaka jest liczba Żydów zatrudnionych w tych zakładach (w tym zajmujących pozycje kierownicze).

Czy zakład jest w stanie utrzymać się bez większych trudności po ewakuacji Żydów, czy też utrzymanie zakładu wymaga przydzielenia niemieckich wzgl. polskich sił roboczych? W jakich rozmiarach? O ile trzeba ściągnąć polskie siły robocze, należy dbać o to, ażeby narodowość polska została tam rozrzedzona<sup>6</sup>. Sprawy te można przeprowadzić tylko drogą włączenia i współdziałania zorganizowanych już niemieckich Urzędów Pracy.

## V

Spodziewam się, że Policja Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa użyje wszystkich swoich sił dla osiągnięcia wytyczonych celów.

Sąsiadujący ze sobą szefowie grup operacyjnych winni natychmiast nawiązać kontakt między sobą celem całkowitego objęcia wszystkich wchodzących w grę obszarów.

## VI

Kopie niniejszego dekretu mają otrzymać: Naczelne Dowództwo Wojsk, pełnomocnik do spraw planu czteroletniego (na ręce pana sekretarza stanu Neumanna), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy (na ręce pana sekretarza stanu Stuckarta), Ministerstwa Apropowizacji i Gospodarki Rzeszy (na ręce pana sekretarza stanu Landfrieda), jak i również szefowie administracji cywilnej zajętego terytorium.

Heydrich

*Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów, zebr. i oprac. Tatiana Berenstein, Artur Eisenbach, Adam Rutkowski, Warszawa 1957, s. 25–29.*

<sup>5</sup> Tł. niepoprawne; powinno być: *podawać oddzielnie liczbę Żydów* – przyp. J. Ch.

<sup>6</sup> Tł. niepoprawne; powinno być: *ludność polska została tam rozgęszczona* – przyp. J. Ch.

## **Michael Alberti, „Nikczemna perfidia, niska, bezmierna chciwość oraz zimne, wyrachowane okrucieństwo” – ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej w Kraju Warty (fragmenty)**

**Jesień 1939 r.**

Już w ciągu pierwszych dwóch miesięcy okupacji, gdy władzę na zajętych terenach sprawował jeszcze Wehrmacht, można było zauważyć, że polityka okupacyjna nie będzie przypominać tej z czasów pierwszej wojny światowej. 22 września 1939 r. we Włocławku, usytuowanym w północnej części późniejszego Kraju Warty, dywizja SS Totenkopf „Brandenburg” pod dowództwem Paula Nostitza dopuściła się mordy na ludności żydowskiej. Od tego momentu zachowanie takie – terror i zastraszanie – stały się codziennością. Poza członkami formacji policyjnych i SS Heinricha Himmlera, udział w morderstwach cywilów brał, w dużej części również Wehrmacht. Z jednej strony wśród żołnierzy Wehrmachtu szerzył się antysemityzm, powszechne bowiem było wyobrażenie, że Żydzi są mniej wartościową społecznością, z drugiej zaś morderstwa te były również konsekwencją panującego przeświadczenia, że wschodni Żydzi (*Ostjuden*) mogą stanowić zagrożenie na tyłach. Nawet jeśli Żydzi *per se* na początku nie stali w centrum zainteresowania niemieckiego okupanta (pierwszeństwo miało możliwie szybkie unicestwienie polskich elit intelektualnych), można łatwo zrozumieć, że w obliczu tak rozpowszechnionego antysemityzmu przy każdej nadarzającej się okazji stawali się oni celem nazistów (żołnierzy Wehrmachtu, jednostek specjalnych, NSKK<sup>7</sup> i innych formacji narodowosocjalistycznych) [...]. Na początku wojny wiele akcji skierowanych przeciwko Żydom nie było podpartych rozkazami, były one raczej skutkiem ogólnego zdżyczenia, które wraz z rozpowszechniającym się antysemityzmem tworzyło niebezpieczne połączenie.

Kolejna faza niemieckiego terroru w pierwszych miesiącach okupacji ujawniła się w aresztowaniach, deportacjach i mordowaniu dziesiątek tysięcy członków polskich elit. Był to cel, który Hitler wyznaczył jasno i wyraźnie jeszcze przed rozpoczęciem wojny, a jego osiągnięcie stanowiło dla niego warunek zabezpieczenia nowej niemieckiej przestrzeni życiowej (*neuen deutschen Lebensraumes*). W okresie administracji wojskowej na terytorium późniejszego Kraju Warty grupy operacyjne (Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei und des SD) oraz jednostki Waffen-SS zamordowały ok. 10 tys. ludzi. Mordowanie Żydów dokonywało się wprawdzie przeważnie w ramach pogromów lub tzw. akcji zemsty (*Vergeltungsaktionen*), jednak ponieważ niektórzy z nich zostali przez Niemców zaliczeni do inteligencji, również kilkaset osób pochodzenia żydowskiego stało się ofiarami tej celowej eksterminacji polskiego społeczeństwa podczas drugiej wojny światowej.

<sup>7</sup> Narodowosocjalistyczny Korpus Motorowy (niem. *Nationalsozialistisches Kraftfahrerkorps*) – organizacja militarna podlegająca Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (niem. *Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*, NSDAP) – przyp. M. G.

## Pozbawienie praw, izolacja, praca przymusowa

Obok terroru (morderstw, zastraszania, poniżania) elementem składowym antyżydowskiej polityki w Kraju Warty były: grabież, pozbawienie praw, izolacja oraz praca przymusowa. Już w okresie administracji wojskowej żydowscy robotnicy nie byli rzadkością w polskich miastach i gospodarstwach rolnych. Bezprawne, samowolne zmuszanie Żydów do pracy zostało do połowy 1942 r. wyparte przez uporządkowany system pracy przymusowej w gettach i obozach pracy. Natomiast pozbawienie praw i odizolowanie ludności żydowskiej – również na podstawie stosownych ustaw i rozporządzeń – zostało w dużej mierze zakończone już wiosną 1940 r. To, co w Niemczech, Austrii i Czechach trwało sześć lat, w Kraju Warty przeprowadzono w ciągu kilku miesięcy w sposób znacznie bardziej radykalny. Również eliminacja Żydów z życia ekonomicznego osiągnęła wtedy już bardzo zaawansowane stadium, a to przez zakaz podejmowania pracy zawodowej czy też kradzieże mienia żydowskiego. Rabunek żydowskiej (i polskiej) własności, po zakończeniu administracji wojskowej, na początku przeprowadzany jeszcze bez planu, był kontynuowany w formie skoordynowanej i celowej konfiskaty majątku przez podległe Hermannowi Göringowi Urząd Powierniczy Wschód (Haupttreuhandstelle Ost) i urzędy Komisarza Rzeszy do Umocnienia Narodowości Niemieckiej (Reichskommissars für die Festigung des Deutschen Volkstums). [...]

Konfiskata i dochód ze sprzedaży polskiej i żydowskiej własności był nie tylko aktem wzbogacenia się zarówno osobistego, jak i całego państwa, lecz również ważnym instrumentem mającym służyć wypłacaniu odszkodowań dla przesiedlonych volksdeutschów oraz „zneutralizowaniu” kosztów ich osiedlenia się w III Rzeszy. Ponadto pieniądze wpływały do kasy okręgu, nad którą nadzór sprawował Greiser, do jego „czarnej” kasy oraz do kas urzędów. Liczne instytucje kredytowe przeznaczone i prowadzone przez volksdeutschów, później filie znanych instytucji kredytowych Rzeszy, jak choćby Deutsche Bank, Commerzbank lub Dresdner Bank, ściśle współpracowały z niemieckimi urzędami cywilnymi w Kraju Warty. Podczas gdy Rzesza wzbogacała się o setki milionów, zniszczenie ekonomicznych podstaw bytu okazało się dla Żydów tragiczne w skutkach. Już na przełomie 1939 i 1940 r. wiele gmin żydowskich nie było w stanie się wyżywić i popadło w zależność od lokalnych władz niemieckich. Stan ten nie doprowadził jednak do radykalizacji polityki antyżydowskiej dopóty, dopóki jednostki sprawujące władze były przekonane o tym, że ten domniemany „interes dotacyjny” zakończy się wraz z deportacją wszystkich Żydów do GG.

Michael Alberti, *„Nikczemna perfidia, niska, bezmierna chciwość oraz wyrachowane okrucieństwo” – ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej w Kraju Warty*, [w:] *Zagłada Żydów na polskich terenach wcielonych do Rzeszy*, pod red. Aleksandry Namysł, Warszawa 2008, s. 69–71; 72–73.

## ***Fragment sprawozdania szefa Einsatzgruppe VI SS-Oberführera Ericha Naumanna, z 15 września 1939 r.***

1) [...].

2) Według informacji przewodniczącego gminy żydowskiej prawie połowa Żydów zbiegła z Poznania, pozostali ukrywają się ze strachu w swych mieszkaniach. Około 1/3 znajdujących się w Poznaniu Żydów jest całkowicie zubożała i zdana na pomoc gminy żydowskiej.

Biblioteka gminy żydowskiej licząca około 1000 tomów została zamknięta. Poza tym zarządzone nieotwieranie na razie szkół żydowskich.

Szef Einsatzgruppe VI  
podp. Naumann  
SS-Oberführer

Kazimierz Leszczyński, *Działalność Einsatzgruppen Policji Bezpieczeństwa na ziemiach polskich w 1939 r. w świetle dokumentów*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. 22, Warszawa 1971, s. 216.

## ***Relacja nieznanego autora opisująca publiczne wymierzenie kary chłosty Żydom z Nieszawy (fragmenty)***

Niemcy wkroczyli tu dnia 8 września [1939 r. – przyp. P. M.]. Początkowo zachowywali się nadzwyczaj poprawnie, nie wprowadzając – poza przymusem pracy – żadnych rozporządzeń antyżydowskich. Po jakimś tygodniu jednak zaarrestowali, bez żadnego powodu, 32 najzamożniejszych i najszacowniejszych obywateli, w tym 12 Żydów. Oto nazwiska 11 z nich: 5 Graubartów (ojciec i 4 synowie), Jagoda, Brańtuch, Gotlibowicz, Gross i Zakrzewski. Zatrzymanych osadzono na 24 godziny (nie dawano im jeść przez cały ten czas!), a nazajutrz rano wyprowadzono na Rynek, gdzie ustawiono uprzednio wielką skrzynię, przykrytą, nie wiadomo po co, mokrymi szmatami. Ponieważ jednak powszechnie sądzono, że „zakładnicy” mają być rozstrzelani, więc na Rynku zebrała się bardzo mała, jak na polskie stosunki, ilość gapiów. Było to widocznie Niemcom nie na rękę, gdyż wysłali kilkunastu żołnierzy, którzy w przeciągu pół godziny zdołali zebrać na miejscu kaźni paręset osób. Wtedy wystąpił jakiś oficer SS z listą w ręku i zaczął wyczytywać nazwiska zaarrestowanych, dodając przy każdym ilość batów (liczby te wahały się między 40 a 70), jaką jego właściciel miał otrzymać. Wywołany musiał zdjąć spodnie, obnażyć dolną część ciała i położyć się na brzuchu na wspomnianej wyżej skrzyni, po czym przystępowali dwaj żołnierze i wymierzali nieszczęsnemu „należną mu” ilość razów. Bito specjalnymi, spreparowanymi *ad hoc* kijami, które zrobiono z biczysk od batów furmańskich przez obcięcie cieńszych końców; uderzano w dodatku tą stroną, która normalnie jest rękkością bata. Niektórzy „zakładnicy” twierdzili potem, że kije te były moczone w wodzie.

Żyd Jagoda, otrzymawszy swoją porcję, zadał owemu oficerowi tołstojowskie pytanie *za co? co wam zrobiłem, że mnie bijecie?* Zamiast odpowiedzi Niemiec rzucił spojrzenie ku skrzyni, a widząc, że leży już na niej następna ofiara, zaczął Jagodę bić pałką gumową po głowie, a gdy miejsce się opróżniło polecił mu wyliczyć jeszcze 60, potem położono następnego, i znów Jagodę, i znów następnego, i znów Jagodę.

*Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 9, *Tereny wcielone do Rzeszy. Kraj Warty*, oprac. Magdalena Siek, [przekł. Sara Arm i in.], Warszawa 2012, s. 10.

Wydano na podstawie: Żydowski Instytut Historyczny, Archiwum Ringelbluma, sygn. ARG I 934 (Ring. I/871), s. 4 (rkps, w jęz. polskim).

## **Relacja dotycząca podpalenia synagogi oraz pierwszych prześladowań Żydów w Gąbinie (fragmenty)**

W niedzielę, 17 września [1939 r. – przyp. P. M.], o godzinie 13 po południu, Niemcy weszli do miasta. Pierwsze dni upłynęły dla Żydów spokojnie.

W czwartek, 21 września, Niemcy nakazali, by wszyscy mężczyźni w wieku od 16 do 65 lat stawili się o 10 rano na Placu Piłsudskiego. Wszystkie wyjścia z placu zostały obstawione przez wojsko i na zebranych mężczyzn wystawiono karabiny maszynowe. Do godziny 16-ej tego dnia stały naprzeciw siebie dwie grupy: Żydów i Polaków, którzy w niepewności i strachu czekali na swój los. Około godziny 14-ej zauważono łunę ognia w południowej części miasta. To Niemcy podpalili synagogę\* – drewniany budynek w stylu barokowym o historycznej wartości (ponad 350-letni), bet ha-midrasz [żydowski dom modlitwy – przyp. P. M.], ulicę Bóżniczną<sup>8</sup> z drewnianymi jatkami, i dwie sąsiednie ulice kwartału żydowskiego: Sławoja Składkowskiego i część Jana Kilińskiego. Mężczyznom zabronione było gasić ogień i kobiety z narażaniem życia uratowały księgi Tory z domu bożego. Po godzinie 16-ej uwolnieni z placu żydowscy mężczyźni stali przed dogasającymi pozostałościami gąbińskiej synagogi i bet ha-midraszu.

Wydarzyło się to dzień przed wieczorem Jom Kipur [święto żydowskie przypadające 23 września 1939 r. – przyp. P. M.] roku 5700\*\*. Ogień dalej buszował. Rzucono się ratować zagrożone domy i ulice. Niemcy kazali Żydom skakać w ogień, przy zatrzymywaniu się dźgali kolbami, zmuszali do tańczenia, śpiewania, przypalając starcom brody i pejsy. Tego dnia rozpoczął się masowy rabunek sklepów i żydowskiej własności zorganizowany przez polski półświatek oraz Niemców. W przeciągu najbliższych kilku dni ukazały się pierwsze zarządzenia władzy niemieckiej o zakazie handlu dla Żydów. Zarekwirowano manufakturę, wyroby skórzanego i galanterijnego. Na ulicach i w domach łapano Żydów na roboty przymusowe, szykanując i maltretując na każdym kroku.

Brak jakiegokolwiek porządku w mieście dał się żydowskiemu społeczeństwu silnie odczuć.

\* Synagoga drewniana, wybudowana w 1710 r.

\*\* Tzn. 1939 r., wg kalendarza gregoriańskiego.

<sup>8</sup> Błąd literowy; powinno być: *Bóżniczą* – przyp. J. Ch.

W życiu codziennym zapanował chaos, dezorganizacja i upadek. 15 października 1939 r. landrat w Gostyninie zarządził przez Abrahama Lejba Gipsa\* (ur. 1878), prezesa Banku Ludowego i Zrzeszenia Drobnych Kupców i Handlowców, by utworzyć przedstawicielską Radę Żydowską z zadaniami religijnej gminy żydowskiej. Rada Żydowska, podległa i odpowiedzialna przed władzą niemiecką, utworzona została przez Gipsa i składała się z 7 osób, obejmując przedstawicieli wszystkich stronnictw w mieście.

Rada Żydowska zabrała się energicznie do pracy, chcąc zaprowadzić porządek w gminie. Na żądanie władzy municypalnej i landrata przedłożono Abrahamowi Gipsowi „listę pracy” wszystkich mężczyzn – Żydów w wieku 16–60 lat, którzy podlegają przymusowi pracy 1 raz w tygodniu. W ten sposób skończyło się łapanie. Wyglądało na to, że życie się znormalizuje, kiedy będzie regulowane przez zarządzenia administracyjne. [...]

Tymczasem 23 listopada, ukazało się zarządzenie władz w sprawie noszenia na plecach łąty w kształcie trójkąta wysokiego na 15 centymetrów i także zakazane zostało żydowskiemu społeczeństwu wchodzenie na chodnik. Żydzi chodzili po bokach jezdni zdejmując nakrycie głowy przed każdym żołnierzem. Na początku grudnia do żółtej łąty w kształcie trójkąta noszonej na plecach dodano jeszcze gwiazdę Dawida (wielkości około 15 centymetrów, w kolorze żółtym) na prawej piersi.

\* Abraham Lejb Gips został później delegatem ziomkostwa gąbińskiego w getcie warszawskim. Zob. *Listy o zagładzie*, s. 67. [Chodzi o publikację: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 1, *Listy o Zagładzie*, oprac. Ruta Sakowska, Warszawa 1997 – przyp. P. M.].

*Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 9, *Tereny wcielone do Rzeszy. Kraj Warty*, oprac. Magdalena Siek, [przekł. Sara Arm i in.], Warszawa 2012, s. 27–28.

Wydano na podstawie: Żydowski Instytut Historyczny, Archiwum Ringelbluma, sygn. ARG I 732 (Ring I/808).

## **Wspomnienie Mosze Szajewicza o prześladowaniach Żydów w Gostyninie (fragmenty)**

W sobotę (wrzesień 1939 r.) naziści (skrót od Nationalsozialisten) zajęli Gostynin. Natychmiast wydali zarządzenie zarówno Polakom, jak i Żydom, by zebrali się na Rynku miejskim. Następnie zarządzili, aby Żydzi ustawili się po jednej stronie, a Polacy po drugiej stronie Rynku. Później kazali Żydom położyć się na ziemi, krzycząc, iż wszystkich wystrzelają „jak psy”. W śmiertelnym strachu leżeli na ziemi przez długie godziny, myśląc w każdej chwili, iż w ogólnej strzelaninie nastąpi ich koniec. Nagle rozkazano im się podnieść i uklęknąć na kolana, i odmówić modlitwę przedśmiertną. Każdy musiał oddać wszystko, co posiadał w kieszeniach. Około 5:00 przed wieczorem Niemcy zaczęli ich smagać batami. Cały plac w okamgnieniu zamienił się w krwawą kałużę. Krzyki sięgały niebios. Po pewnym czasie zostali zwolnieni i pozwolono im wrócić do ich domów. Nazajutrz rozpoczęło się rabowanie. Naziści zebrali u Żydów wszystkie ich księgi święte i spalili. Niektórych poważanych na ogół Żydów katowali prawie do śmierci. Okrucieństwom nie było końca; kazali, by jeden na drugim jeździł „konno”, by pluli sobie wzajemnie w twarz, by się bili nawzajem.

W święto żydowskie Jom Kipur (Sądny Dzień) Niemcy zebrali wszystkich mieszkańców Gostynina – Żydów i Polaków – i zapędzili ich do kościoła katolickiego. Był to wymiar kary za wykrycie tego dnia kilku punktów, gdzie Żydzi urządzali wspólne modły [z racji najbardziej uroczystego święta żydowskiego w ciągu roku – przyp. mój<sup>9</sup>]. Przez trzy dni byli zamknięci bez jedzenia i picia. Zmuszeni byli do załatwienia swoich potrzeb fizjologicznych na miejscu i w ten sposób zbeszczęścili świątynię. Kiedy po trzech dniach zostali zwolnieni, zmuszeni byli do oczyszczenia posadzki kościoła gołymi rękami. Niemcy zmusili rabina do zbierania po ulicach łajna końskiego i do włożenia go do swojej jarmułki. Poza tym ostrzygli mu brodę i włosy również włożyli do jarmułki.

Synagoga została podpalona i nie pozwolono gasić ognia, który strawił wszystkie rodłały święte [zwoje pergaminowe, w których ręcznie przez specjalistę, gęsim piórem, wypisywane były Pięcioksięgi Mojżesza, owinięte w artystycznie wyhaftowane pokrowce aksamitne – przyp. mój<sup>10</sup>]. Bóżnica (położona tuż obok synagogi) na rozkaz Niemców rozebrana została przez Żydów samych, bitych przy tym batami i kolbami karabinowymi.

[...]

Na razie mój ojciec jako rzeźnik mógł w dalszym ciągu prowadzić swój handel mięsem i nawet Niemcy sami przychodzili czasami kupować mięso. Patrole niemieckie zachodziły jednak bardzo często do sklepików spożywczych i za najdrobniejsze przekroczenie przepisów bili [powinno być: były – przyp. M. G.] bezlitośnie zarówno Żydów, jak i Polaków. [...]

<sup>9</sup> Tj. autorki publikacji – Barbary Konarskiej-Pabiniak (przyp. J. Ch.)

<sup>10</sup> Jw.

Sytuacja Żydów pogarszała się z dnia na dzień. Zarządzano im nosić żółte łaty, jedna na prawym boku, druga na grzbiecie. Zabroniono im chodzić po chodnikach, mogli się poruszać jedynie po bruku. Zaczęto łapać Żydów na roboty po ulicach. Przyłapani musieli ciężko pracować bezpłatnie, będąc przy tym bici na dodatek.

Pewna część młodzieży żydowskiej zaczęła szukać ratunku w ucieczce ku granicy sowieckiej. Droga była daleka i niebezpieczna, a przede wszystkim utrudniona z powodu zakazu korzystania przez Żydów z jakichkolwiek środków komunikacyjnych publicznych. Większość musiała zatem pozostać na miejscu.

Nasza jatka była jedyną żydowską jeszcze czynną. Mój ojciec przyjął do cichej spółki pozostałych rzeźników żydowskich, pozbawionych zarobków. Przekupując urzędników niemieckich, udawało mu się przez pewien czas jeszcze skupywać bydło na ubój i w ten sposób ratować sytuację pozostałych, tym bardziej, że w tym samym sklepie sprzedawano również inne artykuły żywnościowe, przydzielane na kartki. Nagle przyszło zarządzenie, że Żydom wolno zamieszkiwać jedynie w ograniczonej dla nich przestrzeni i od razu kilka uliczek, ciągnących się aż do strugi, otoczono drutami kolczastymi. Od strony Rynku pozostawiono bramę, stanowiącą jedynie wejście i wyjście dla utworzonego w ten sposób getta<sup>11</sup>.

Mosze Szajewicz, *Lata cierpień i niebezpieczeństw pod okupacją niemiecką*, [w:] *Księga okrucieństw*, pod red. Beniamina Minca i dr. Izraela Kloznera, [wyd. w j. hebrajskim], cz. I, R. 1945 – *Israel. Protokół naocznego świadka, zam. w Tel-Awiw (Israel) z dn. 17 lutego 1940 r.* [wyd. w j. hebrajskim]. Cyt. za: Barbara Konarska-Pabiniak, *Żydzi w Gostyninie w XX wieku. Abstrakt*, „Notatki Płockie” 2016, nr 61/2 (247), s. 21–23.

<sup>11</sup> Getto w Gostyninie utworzono w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki Skrwy. Miało charakter półotwartej. Pod koniec 1940 r., po przesiedleniu części ludności żydowskiej z mniejszych miejscowości, liczyło ok. 2250 osób. Likwidacja getta nastąpiła 7 kwietnia 1942 r., kiedy jego mieszkańców deportowano do ośrodka śmierci Kulmhof. Zob. *Gostynin*, [w:] *The Yad Vashem Encyclopedia of the ghettos during the Holocaust*, ed. Guy Miron, Jerusalem 2009, p. 215–216 (przyp. M. G.).

## **Zarządzenie Komisarza miasta Włocławka Hansa Cramera (fragmenty)**

A.B.C. Piątek, dnia 29 września 1939 roku. Obwieszczenie Nr 1.

1) Podczas pożaru dwóch synagog żydowskich zostały stwierdzone dwa podpalenia w mieszkaniach zamieszkałych wyłącznie przez Żydów. Wszyscy mężczyźni zamieszkujący w tych domach zostali aresztowani i będą sądzeni przez sąd wojenny.

[...]

3) Od czasu wkroczenia wojsk niemieckich do Włocławka, miejscowa ludność żydowska do dnia dzisiejszego zachowywała się wyzywająco wobec żołnierzy niemieckich oraz miejscowej ludności niemieckiej. W związku z tym zabrania się Żydom chodzenia po chodnikach. Żydom wolno chodzić jedynie na jezdni. Żydzi, którzy w przyszłości będą zauważeni, że chodzą na chodnikach, będą natychmiast aresztowani.

4) W nocy z dnia 24 na 25 września 1939 r. została pewna ilość Żydów z Włocławka i okolicy aresztowana i odstawiona do tutejszego więzienia. Gmina Żydowska miasta Włocławka, reprezentowana przez ostatnio zatwierdzony przez Województwo zarząd, jest obowiązana dbać o wyżywienie Żydów. O ile gmina żydowska będzie usiłowała z nałożonego obowiązku się nie wywiązać, aresztowani Żydzi będą z głodu umierać.

5) Żydowska Gmina miasta Włocławka, reprezentowana przez wyżej wymieniony zarząd, jest zobowiązana w dalszym ciągu uiścić jednorazową daninę w sumie zł 100 000 i wpłacić ją w Kasie Miejskiej do dnia 1 października 1939 roku.

O ile gmina żydowska z nałożonego nań zobowiązania się nie wywiąże, albo w odpowiednim terminie sumy zł 100 000 nie wpłaci, aresztowani Żydzi będą natychmiast rozstrzelani.

Komisarz miasta Włocławka  
Cramer

*Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 9, Tereny wcielone do Rzeszy. Kraj Warty, oprac. Magdalena Siek, [przekł. Sara Arm i in.], Warszawa 2012, s. 138–139.*

Wydano na podstawie: Żydowski Instytut Historyczny, Archiwum Ringelbluma, sygn. ARG I 1050 (Ring I/936), s. 29.

## **Pożar synagogi we Włocławku<sup>12</sup>. Relacja przesłana do getta w Warszawie<sup>13</sup> (fragmenty)**

Była 10 rano. Nagle grzmot, jak gdyby wybuch bomby. Przerwa i znów huk. Czuję, że nogi uginają się pode mną ze strachu. Dopiero kilka dni, jak umilkły bomby, a teraz znów... wybiegam na balkon. Zewsząd widać ludzi trwoźnie wypatrujących i znów huk. Chmura dymu przesłania widok. Na czystym niebie nie widać samolotu, ani nie słychać też warkotu motoru. Nadbiegają ludzie z różnych stron, podają sobie wiadomości z ust do ust. Okazuje się, że to Niemcy wysadzają w powietrze żelazną kopułę synagogi. Straszliwe napięcie ustępuje. Wyczekujemy... Po godzinie ze szczytu synagogi zaczyna się sączyć wąska smużka dymu. Gęstwieje, grubieje, wydobywa się już oknami, ze wszystkich stron. Górą, bokiem, dołem, już nic nie widać, tylko gęsty słup dymu. Po chwili rozlega się trzask i z gmachu dobywa się olbrzymi płomień. To porąbane ławki, polane naftą, zajęły się. Synagoga pali się z hukiem jak beczka smoły. Chętnie bym odeszła od okna, ale nie mogę. Szyby drżą, są gorące. Od czasu do czasu, cegła wyrwana mocą ognia szybuje w powietrzu i spada gdzieś wybijając szybę, albo rozbijając głowę. Widok staje się ma-lowniczy. Płomień barwną kaskadą strzelają w niebo. Zewsząd widać oczy jakby przykute do tego posępnego widoku. Setki, tysiące par oczu patrzą, patrzą. Patrzą chasydzi, modląc się fanatycznie, patrzą Niemcy, stojąc na dachach z lornetkami w rękach. Śmieją się. Patrzą katolicy. Na niektórych twarzach maluje się wzruszenie, na innych zadowolenie. Aptekarz mieszkający w naszym domu, wielki antysemita, uśmiecha się. „Ci Niemcy to jednak co innego – mówi z uznaniem – dopiero kilka dni tu są, a już pokazują co potrafią”. A pożar z godziny na godzinę się wzmaga. Nikt nie myśli o jedzeniu. Płomień zda się hipnotyzować, nie można odeń oderwać wzroku. Wtem zajmują się dachy 2 domów przylegających do synagogi. Ludzie rzucają się na ratunek. Lokatorzy oknami wyrzucają pościel. Zagrożone domy zdołano uratować, ale po godzinie wszyscy mężczyźni żydowscy, zamieszkujący te domy, zostają aresztowani za sabotaż... Powoli zbliża się wieczór, pożar przygasa, już tylko nagie, osma-lone mury świadczą o tym, że tu była synagoga.

Archiwum Ringelbluma. *Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 9, *Tereny wcielone do Rzeszy. Kraj Warty*, oprac. Magdalena Siek, [przekł. Sara Arm i in.], Warszawa 2012, s. 133–134.

Wydano na podstawie: Żydowski Instytut Historyczny, Archiwum Ringelbluma, sygn. ARG I 1050 (Ring. I/936), s. 3–4 (rkps, w j. polskim).

<sup>12</sup> Synagogę przy ul. Żabiej we Włocławku podpalono 25 września 1939 r. (przyp. M. G.).

<sup>13</sup> Już od pierwszych dni wojny na okupowanych ziemiach polskich Żydzi byli poddawani licznym prześladowaniom. Terror, zastraszanie, morderstwa, pozbawianie praw, grabież były stałym elementem polityki antyżydowskiej w Kraju Warty. Akty terroru przeciwko Żydom były dokonywane często spontanicznie. Jedną ze sfer żydowskiego życia, w którą uderzyli naziści były praktyki religijne. Codziennie stało się niszczenie przedmiotów kultu, profanacja ksiąg religijnych, organizowanie prześladowań w żydowskie święta religijne, dewastowanie i podpalanie synagog. Zob. Michael Alberty, „*Nikczemna perfidia, niska, bezmierna chciwość oraz zimne, wyrachowane okrucieństwo*” – *ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej w Kraju Warty*, [w:] *Zagłada Żydów na polskich terenach wcielonych do Rzeszy*, pod red. Aleksandry Namysł, Warszawa 2008, s. 69–84 (przyp. M. G.).

## ***Fragment sprawozdania z działalności Einsatzgruppe III do 30 września 1939 r. na temat ludności żydowskiej we Włocławku***

Szczególnie bezczelnie zachowali się Żydzi we Włocławku. Tysiąc osób spośród nich zostało aresztowanych i osadzonych w więzieniu sądowym przez VT [*SS-Verfügungstruppen* – oddziały dyspozycyjne SS – przyp. P. M.], po akcji aresztowania pozostający na wolności Żydzi stanęli w dużych grupach na chodnikach w wyzywającej postawie i przez to utrudniali przejście żołnierzom Wehrmachtu. Dlatego nakazano im w przyszłości chodzenie tylko po jezdni. Poza tym Żydzi we Włocławku, gdzie mniejszość żydowska jest dość znaczna, przez wykupienie wielkich ilości środków żywnościowych spowodowali braki w zaopatrzeniu. Dlatego zarząd miejski zarządził, aby gmina żydowska natychmiast podała, ile środków żywności znajduje się w posiadaniu Żydów. Z powodu ich zachowywania się miasto nałożyło na Żydów karę pieniężną w wysokości stu tysięcy złotych.

Kazimierz Leszczyński, *Działalność Einsatzgruppen Policji Bezpieczeństwa na ziemiach polskich w 1939 r. w świetle dokumentów*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. 22, Warszawa 1971, s. 250–251.

## ***Fragmenty wspomnień Noacha Lasmana<sup>14</sup> dotyczących przeżyć jego rodziny z pierwszych tygodni okupacji niemieckiej w Poznaniu w październiku 1939 r.***

Władze wojskowe szybko zaczęły wydawać zarządzenia mające zabezpieczyć przed „niepokojami”. Między nakazem oddawania broni, zakazem gromadzenia się oraz zawieszeniem działalności partii politycznych za konieczne uznano także obwieszczenie Żydom o zamknięciu ich szkoły powszechnej oraz konfiskacie książek ze skromnej biblioteki w budynku Zarządu Gminy<sup>15</sup>. W tym pierwszym okresie stosunek nowych władców do mniejszości żydowskiej w mieście był jednak mniej więcej taki jak do ludności polskiej. Tłumaczyliśmy to sobie tym, że jako Żydzi stanowimy zaledwie procent mieszkańców Poznania, więc okupant zapewne chce najpierw załatwić porachunki z silniejszym wrogiem.

Rodzice i Moniek musieli opuścić nasze mieszkanie ledwo kilka dni po tym, jak wrócili z Konina. Dom był nowy, zbudowany dopiero przed pięciu laty, i zajmowaliśmy w nim całe drugie piętro. Na parterze właściciel domu, pan Konieczny, miał dobrze prosperującą knajpę, a pierwsze piętro zajmował sam. Jego dorosła córka wyszło krótko przed wojną za mąż za młodego człowieka z okolic Poznania o słowiańsko brzmiącym nazwisku Drożdż, co okazało się pozorem. Zięć pana Koniecznego przypominał sobie o swych powinowatych w Rzeszy, podpisał folkslistę i dostał nominację na komisarza przejmowanych przez Niemców zakładów. W związku z tym musiał przenieść się do miasta i upatrył sobie nasze mieszkanie. Z panem Koniecznym żyliśmy zawsze w zgodzie i chyba dlatego wieczorem przed eksmisją przyszedł uprzedzić rodziców. Obowiązywała jednak już godzina policyjna i niczego nie mogli wynieść z domu.

Nowy lokator pojawił się z samego rana w towarzystwie dwóch niemieckich funkcjonariuszy i w łamanym niemieckim, gęsto przeplatany polskimi słowami, wytłumaczył, że ze względu na bezpieczeństwo Rzeszy władze nakazują naszej rodzinie opuścić mieszkanie. Jego zawartość możemy zabrać ze sobą. Mama poprosiła ich o kilkugodzinną zwłokę; trzeba było znaleźć dla nas nowe miejsce.

Ludzie jeszcze wtedy byli wyczuleni na cudze nieszczęście i znajoma rodzina Szwarcbardów, która mieszkała niedaleko, zgodziła się nas przygarnąć. Nie wszystkie meble można było jednak wynieść, bo w międzyczasie przyjechała żona Drożdża i doszła do wniosku, że sypialnia oraz stołowy nadają się w sam raz dla nich, tak samo jak kuchenny kredens. Rzeczy osobiste rodzice zdolali spakować i zabrać, zanim spodobały się nowym lokatorom. Także najcenniejszą część naszej odzieży: karakułowe futro mamy, o które niegdyś toczyła takie boje z ojcem, a które

<sup>14</sup> Noach Lasman, ur. 1924 r. w Kaliszu, dzieciństwo spędził w Poznaniu, z którego po wybuchu wojny uciekał wraz z rodziną do Łosic (obecnie woj. mazowieckie), po likwidacji getta w Łosicach, jako jedynemu z rodziny udało mu się przeżyć, gdyż ukrywał się w ziemiance. Po wojnie wrócił do Poznania, gdzie dostał pracę w Oddziale Centralnego Komitetu Żydowskiego w Polsce. W 1957 r. wraz z żoną i dziećmi wyemigrował do Izraela. Zmarł w 2018 r. w Jerozolimie (przyp. P. M.).

<sup>15</sup> Władze niemieckie zabroniły wznowienia działalności szkołom żydowskim 16 września 1939 r., natomiast 15 września Gestapo zarekwirowało księgozbiór biblioteki żydowskiej (przyp. P. M.).

z czasem straciło na atrakcyjności i większość czasu wisiało w szafie, latem zalatując naftaliną. Mama kazała po cichu Mońkowi wejść do sypialni, wepchnąć je na spód kosza od bielizny, nakryć swetrami oraz prześcieradłami i zanieść do Szwarcbardów.

Mogliśmy już wówczas porównać swój los z losem innych poznańskich rodzin, które aresztowano i odizolowano, więc to wydarzenie nie wstrząsnęło nami aż tak bardzo. Świeże w pamięci były także tłumy niemieckich Żydów pochodzenia polskiego, które przed niespełna rokiem przewalały się przez Poznań<sup>16</sup>. Dlaczego mieliby nas potraktować lepiej?

[...]

Żydowskie sklepy na razie były jeszcze w rękach właścicieli, ale rodzice jak wielu innych kupców, starali się jak najszybciej wyprzedać, co tylko mogli. Każdy wiedział, że to wyścig z czasem. Już we wrześniu nowe władze skonfiskowały czterdzieści żydowskich sklepów i zaczęły przejmować wielkie polskie magazyny, dlatego wszyscy spodziewali się, że i ich sklep spotka ten sam los. Niemcy powołali też specjalnego komisarza, który miał rejestrować Żydów i ich majątek. Któregoś dnia wezwał on grupę mężczyzn, ojców rodzin, i zaczął ich wypytywać, czy i dokąd chcieliby wyemigrować. Padły nazwy różnych krajów od Ameryki po Ugandę, ale mało kto naprawdę wierzył w taką możliwość. Wiele państw nie chciało przyjmować Żydów albo stawiało im trudne warunki.

[...]

Wkrótce rozeszły się pogłoski o aresztowaniach i egzekucjach na cytadeli i w Forcie VII, dokonanych głównie na politycznych działaczach oraz pracownikach naukowych uniwersytetu. Między skazańcami byli też pierwsi Żydzi: 26 października zamordowali Beno Rindfleischa i Aliana Tichauera. Z naszych znajomych spotkało to Abrahama Arona i Dawida Galanternika z Kórnika, których zabito cztery dni później. Dawid był dalekim kuzynem ojca i na krótko przed wojną nazwał swojego psa „Hitlerek”. Niemcy aresztowali go jeszcze w dniu wkroczenia do miasteczka i wkrótce jego żona otrzymała oficjalne zawiadomienie od wojskowych władz, że jej mąż zginął podczas próby ucieczki.

Noach Lasman, *Wspomnienia z trzech światów*, wybór i oprac. Andrzej Niziołek, Poznań 2019, s. 72–74.

<sup>16</sup> Informacja dotyczy masowych represji, które dosięgły Żydów obywateli polskich zamieszkałych w III Rzeszy, w październiku 1938 r. W wyniku *Polenaktion* – jak określano tę akcję w Niemczech – ok. 17 tys. Żydów zostało wygnanych z Niemiec do Polski (przyp. P. M.).

## ***Wspomnienia Firy Sochaczewskiej<sup>17</sup> na temat pierwszych tygodni okupacji niemieckiej w Poznaniu i sytuacji ludności żydowskiej oraz wyjeździe do Łodzi***

Znajomi Niemcy mówili: *Żydom nie pozwolą tu zostać*. Ale zniemczeni Żydzi w Poznaniu czuli się początkowo pewni siebie. Przecież mieli order, byli pruskimi żołnierzami w czasie pierwszej wojny światowej. Na ulicach było coraz więcej Niemców. Przyjechał Greiser<sup>18</sup>, który zamieszkał na Zamku. Zamknięto żydowskie sklepy, zakazano nam handlu. Na cukierni Dobskiego pojawiła się nowa nazwa: *Konditorei am Schloss*. A jeszcze niedawno na jej drzwiach wieszano napis: *Żydom i psom wstęp wzbroniony*. Początkowo wysiedlano z Poznania tylko Polaków. Ojciec był jednak niespokojny. Chciał jechać do Zduńskiej Woli, może tam będzie nam lepiej. Pojechałam z ojcem. W mieście zastaliśmy Niemców. Ojciec rozejrzał się i powiedział: *Ach, to takie malutkie miasteczko, w którym wszyscy mnie znają. Jedźmy do Łodzi*. Tu też było niespokojnie. Rozstrzeliwano Żydów, aresztowano ich w kawiarniach, na ulicach. Ojciec pocieszał mnie: *Tu żyje taka masa Żydów, że Hitler sobie z nami nie poradzi*. Wynajęliśmy mieszkanie. Przyjechała reszta rodziny i siostra ojca, Bronia Warszawska.

Wkrótce nakazano nam nosić żółte łaty. Zamknięto synagogi. W lutym 1940 roku rozwieszono na murach obwieszczenia, że musimy przenieść się do dzielnicy tylko dla Żydów. Wydzielono dla nas Bałuty, najgorsze miejsce w Łodzi, bez kanalizacji, z lichymi domkami i magazynami, uliczkami bez bruku. Ojciec zameldował się w administracji. *Jestem z Poznania* – mówił o sobie z dumą. Był bardzo przystojnym mężczyzną. Musiał zrobić wrażenie, bo otrzymaliśmy przydział. Dostaliśmy pokój z kuchnią. Weszło nas tam szesnaście osób.

Zbigniew Pakuła, *Chawerim. Poznańscy Żydzi*, Poznań 2018, s. 261.

<sup>17</sup> Fira Sochaczewska, ur. 1919 r. na Ukrainie. Do Poznania jej rodzina przeniosła się w 1926 r. Po wybuchu wojny Sochaczewscy wyjechali do Łodzi, gdzie zostali zamknięci w getcie łódzkim. W sierpniu 1944 r. trafili do KL Auschwitz, skąd Firę wraz z siostrą Rolą i matką wysłano dalej do obozu w Bremie. Kobiety zostały wyzwolone przez aliantów w kwietniu 1945 r., a po wojnie wyemigrowały do Szwecji (przyp. P. M.).

<sup>18</sup> Arthur Greiser – namiestnik III Rzeszy (*Reichsstatthalter*) i okręgowy przywódca (*Gauleiter*) NSDAP w Kraju Warty (przyp. P. M.).

## ***Oznakowanie ludności żydowskiej w Kraju Warty***

Z wykluczeniem z życia gospodarczego szło w parze oznakowanie [Żydów – przyp. M. G.]. Miało to na celu ułatwienie identyfikacji [osób – przyp. M. G.] i grabieży własności niemieckim okupantom. Odpowiednie zarządzenia były początkowo lokalnymi inicjatywami. Prawdopodobnie po raz pierwszy oznakowano Żydów w Łodzi. Natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich 10 września 1939 r. Żydzi w mieście musieli założyć opaskę. Natomiast we Włocławku (niem. Leslau) oznakowanie ludności żydowskiej zostało wprowadzone przez komisarza miasta Hansa Cramera 25 października 1939 r. Żydzi musieli tam nosić żółty trójkąt na piersi i plecach. Około trzech tygodni później prezydent rejencji kaliskiej, Friedrich Uebelhoer, wprowadził na podległym sobie obszarze administracyjnym nakaz noszenia przez ludność żydowską żółtych opasek na prawym ramieniu. Oprócz uwięzienia lub wysokich grzywien, nie dostosowujący się do zarządzenia mogli nawet zostać ukarani śmiercią. Zarządzenie Uebelhoera wprowadzono tydzień wcześniej niż w Generalnym Gubernatorstwie i dotyczyło wszystkich Żydów (w Generalnym Gubernatorstwie tylko od 10. roku życia) i groziło poważniejszymi konsekwencjami (w GG groziło za złamanie zakazu „tylko” więzienie).

Jednolite „rozporządzenie w sprawie oznakowania Żydów” dla całego Kraju Warty zostało wydane dopiero w połowie grudnia 1939 r.: zgodnie z rozkazem Greisera wszyscy Żydzi musieli nosić 10-centymetrową żółtą gwiazdę Dawida na plecach i na piersi.

Pod koniec stycznia 1940 r. ludność żydowska była zobowiązana do oznaczenia swoich mieszkań gwiazdą Dawida, prawdopodobnie w celu sprawniejszej identyfikacji w związku z mającym niebawem nastąpić przesiedlaniem do tworzonego getta.

Michael Alberti, *Die Verfolgung und Vernichtung der Juden im Reichsgau Wartheland 1939–1945*, Wiesbaden 2006, s. 118–119. Z niem. tł. Małgorzata Grzanka.

## **Wspomnienia Żydów z Łodzi o wprowadzeniu nakazu oznakowania gwiazdą Dawida**

### **Relacja Eliasza Gutkowskiego**

Dziwne, przygnębiające wrażenie wywarła na mnie i na mojej żonie żółta łąta w formie gwiazdy Dawida, którą każdy Żyd, każda Żydówka i dziecko musieli nosić na płaszczu przyszytą na prawej piersi i z tyłu na prawej łopatce. Kiedy nas zamykano, wszyscy Żydzi w Łodzi nosili na prawym rękawie okryć szeroką żółtą opaskę, którą wprowadzono zarządzeniem z 18 listopada 1939 roku. Teraz zarządzenie się zmieniło i od 12 grudnia zamiast opasek trzeba było nosić wspomniane gwiazdy.

### **Relacja Feli Wiernikówny**

18 listopada zostały wydane najgorsze rozporządzenia. Żydzi mieli nosić żółte opaski na prawym ramieniu. Chodzić będzie wolno Żydom od 8-ej rano do 5-ej wieczór. Żydzi mieli sporządzić remanent wyrobów tekstylnych i podać władzom niemieckim. Od tego dnia cały towar był własnością władz i nie wolno było sprzedawać. Ten dzień był okropny. W każdym domu była pogrzebowa atmosfera. Pod wieczór na ulicach sprzedawali już żółte opaski. W pierwszej chwili pomyślałam, że nie wyjdę w opasce za skarby. Chciałam bodaj rok siedzieć w domu, byleby tylko nie pokazać się w żółtej opasce. Nazajutrz jednak, gdy zobaczyłam, że cała ulica się żółci, zmieniłam zdanie i też wyszłam. Wyglądało to tak dziwnie, że nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Na ulicy Żydzi przywykli już do tego i zgrywali się z opasek.

### **Relacja przedwojennego urzędnika**

Przejdźmy do słynnego zarządzenia o opaskach dla Żydów. W Łodzi były one koloru żółtego, przy czym zarządzenie mówiło o kolorze „juden-gelb” (niem. żydowska żółcień). Naturalnie nikt, nie tylko Żyd, ale i Niemcy nie wiedzieli, który odcień koloru żółtego stanowi to sławetne „juden-gelb”. We wszystkich domach żydowskich poczęto poszukiwać koloru żółtego materiału celem uszycia opasek na dzień następny, to rozporządzenie o opaskach zrobiło wrażenie piorunujące, mieliśmy być wszyscy znakowani, napiętnowani. Byłem tym odruchowo niesłychanie przygnębiony, tak samo jak i ma żona. Nie było tu mowy o wstydzie przyznania się do żydostwa, lub o strachu, iż nie można będzie więcej korzystać z tego, że Niemcy nie zawsze umieją rozpoznać Żydów. Szło o to, że kazano nam przybrać zewnętrzny znak niższości narodowej, znak pariasa.

*Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 10, *Losy Żydów łódzkich (1939–1942)*, oprac. Monika Polit, przekł. Piotr Kendziorek, Monika Polit, Warszawa 2013, s. 7; s. 18–19; s. 42.

Wydano na podstawie: Żydowski Instytut Historyczny, Archiwum Ringelbluma, sygn. ARG I 895 (Ring. I/957), s. 5; sygn. ARG I 91 (Ring. I/482), s. 27; sygn. ARG I 894 (Ring. I/30), s. 29.

## **Obwieszczenie landrata łęczyckiego z 5 marca 1940 r. o zakazie wstępu dla Żydów do określonej części miasta<sup>19</sup>**

Obwieszczenie dla miasta Łęczycy

1. Żydom zabrania się wchodzenia na: Adolf Hitler-Platz [Plac Tadeusza Kościuszki – przyp. M. G.], Mackensen-Allee [ob. Aleje Jana Pawła II – przyp. M. G.], Ozorkauerstrasse [ul. Ozorkowska – przyp. M. G.], Posnerstrasse [ul. Poznańska – przyp. M. G.], Bahnhofstrasse [ul. Dworcowa – przyp. M. G.], Kirchstrasse [ul. Kościelna – przyp. M. G.] i Parkstrasse [ul. Parkowa – przyp. M. G.] – w tym także do Parku Piłsudskiego i na Kalischerstrasse [ul. Kaliska – przyp. M. G.].
2. Przechodzenie przez ulice wymienione w punkcie 1 jest dozwolone tylko na skrzyżowaniach: Ozorkauerstrasse, Breitestrasse [ul. Szeroka – przyp. M. G.], Schlossplatz [Plac Zamkowy – przyp. M. G.], Posnerstrasse, Gefängnisstrasse [ul. Więzienna – przyp. M. G.], Lazarettstrasse [ul. Szpitalna – przyp. M. G.]. Żydzi mogą przekraczać Parkstrasse tylko na skrzyżowaniu: Park – Post [Park – poczta] i Park – Sienkiewitschastrasse [ul. Sienkiewicza – przyp. M. G.].
3. Żydowscy mieszkańcy ulic wymienionych w punkcie 1 muszą wychodzić ze swoich mieszkań tylnymi wyjściami (od strony dziedzińca).
4. Jeśli w domach/mieszkaniach nie ma tylnych wyjść, należy je opuścić w ciągu 1 tygodnia od zapoznania się z tym rozporządzeniem.
5. Żydom wolno przenosić się tylko do północnej części miasta, na północ od Kalischer-Flußstrasse [ul. Kaliska – Wodna – przyp. M. G.]. Nie przewiduje się wymiany mieszkań z polskimi rodzinami z północnej części miasta.
6. Wszystkie przeprowadzki Żydów muszą zostać uprzednio zgłoszone miejscowej policji. Wyjątki od punktu 1 są dozwolone tylko w sprawach urzędowych.
7. Każdy, kto naruszy powyższy zakaz, będzie podlegał najsurowszym karom.

Łęczycza, 5 marca 1940 r

landrat łęczycki  
Vogel

Archiwum Państwowe w Płocku Oddział w Łęczycy, Akta z okresu okupacji hitlerowskiej, sygn. 46, b.n.

<sup>19</sup> Wprowadzone wówczas ograniczenia w poruszaniu się Żydów były zapowiedzią utworzenia w lutym 1941 r., otoczonego drutem kolczastym, getta w północnej części miasta. Likwidacja getta w Łęczycy nastąpiła w dniach 10–12 kwietnia 1942 r. Szerzej patrz: Adam Sitarek, *Żydzi łęczyccy w czasie drugiej wojny światowej*, [w:] *Historia Żydów łęczyckich na przestrzeni wieków*, red. Tadeusz Grabarczyk, Łódź – Łęczycza 2012, s. 77–88 (przyp. M. G.).

## **Relacja Jana Klimczaka dotycząca wysadzenia przez Niemców synagogi we Wrześni<sup>20</sup> (fragment)**

Byłem wtedy małym chłopcem. Miałem 10 lat. Wracalem ze szkoły do domu. Mieszkaliśmy wtedy na końcu ulicy Kosynierów. Szedłem ulicą Staszica i nagle jakiś niemiecki policjant wciągnął mnie do korytarza jednego z domów przy tej ulicy. Usłyszałem tylko huk, wszystko się zatrzęsło. Miałem wrażenie, że uniosła się ziemia. Po wyjściu z tego korytarza widziałem tylko rumowisko cegieł. Cegły zasypały wszystko wokół. Niemcy wysadzili synagogę, ponieważ zaczęły pękać mury. Pamiętam, że mury były bardzo grube, miały około półtora metra grubości. Potem z tych cegieł wybudowano domki dla Niemców z m.in. Litwy (*Baltendeutsche*) przy ulicy Powstańców Wielkopolskich. Takie parterowe, do dzisiaj jeszcze przetrwało około 5–6 takich domków.

Leopold Kostrzewski, *Ludność żydowska we Wrześni w latach 1919–1939*, Września 2009, s. 63.

<sup>20</sup> Synagoga we Wrześni została wysadzona jesienią 1940 r. (przyp. P. M.).

## ***Dyrektywy w sprawie wydalenia z Kraju Warty ludności polskiej i żydowskiej***

Poznań, dnia 12 listopada 1939 r.

Wyższy Dowódca SS i Policji  
Poznań

Dotyczy: wydalenia z Kraju Warty Żydów i Polaków

1. Dowódca SS Rzeszy i szef niemieckiej policji zarządził z tytułu pełnionej funkcji komisarza Rzeszy do spraw umacniania niemczyzny wysiedlenie z byłych ziem polskich, obecnie wcielonych do Rzeszy: a) wszystkich Żydów i b) wszystkich Polaków należących do inteligencji, jak i zagrażających z powodu swoich narodowych przekonań procesom germanizacyjnym i umocnieniu niemczyzny. Tak samo należy potraktować elementy kryminalne.

Celem wydalenia jest: a) oczyszczenie z wymienionych grup ludności nowo zdobytych niemieckich terytoriów i zapewnienie im bezpieczeństwa; b) uzyskanie wolnych mieszkań i możliwości zarobkowania dla przybywających Niemców etnicznych. Tym celom musi być całkowicie podporządkowana akcja wysiedleń z pominięciem w niej jakichkolwiek innych interesów.

2. Na podstawie ustaleń podjętych na konferencji u generalnego gubernatora [tj. Hansa Franka – gubernatora Generalnego Gubernatorstwa – przyp. P. M.] przemieszczania z Kraju Warty obejmą na początku 200 000 Polaków i 100 000 Żydów i trwać będą od 15.11.1939 do 28.02.1940 r.

3. Wysiedlonych stąd postanowiono osiedlić na obszarach położonych na południe od Warszawy i Lublina.

4. W ramach pierwszej akcji wysiedleńczej należy wydalic z powiatów wszystkich Żydów oraz z najmniejszych powiatów co najmniej 2000, z większych zaś odpowiednio więcej Polaków. Następujące miasta wydzielone wydała: Poznań około 35 000 Polaków i wszystkich Żydów; Łódź około 30 000 Polaków i około 30 000 Żydów; Gniezno 2300 Polaków i wszystkich Żydów; Inowrocław 2300 Polaków i wszystkich Żydów.

Realizacja ustalonych dla miast wydzielonych i powiatów kontyngentów wysiedleń nastąpi w terminie wymienionym w punkcie 2. Należy natychmiast przystąpić do przygotowywania tej akcji, przy czym powinien być wzięty pod uwagę fakt, że ustalona liczba osób przewidywanych do wysiedlenia jest chwilowo wyższa od liczby planowanych do osiedlenia Niemców etnicznych pochodzących z krajów nadbałtyckich, z Generalnego Gubernatorstwa i Wołynia.

Oczyszczenie danego terytorium i zapewnienie mu bezpieczeństwa należy uważać za konsekwentnie zrealizowane dopiero wówczas, kiedy nastąpi wydalenie z niego całej wywierającej wpływ moralny i etyczny warstwy przywódczej, całej inteligencji oraz wszystkich elementów politycznych i kryminalnych. Równocześnie należy wydalic wszystkie osoby, posiadające silnie wykształcone poczucie polskości. O wydaleniu

inteligencji nie musi decydować jej działalność polityczna i antyniemiecka. Ponadto przy podejmowaniu decyzji o wysiedleniach należy kierować się koniecznością uzyskania mieszkań i miejsc pracy dla przybywających Niemców z Rzeszy i Niemców etnicznych.

Przy ustalaniu list poszczególnych osób, a także grup osób niebezpiecznych pod względem politycznym, należy uwzględniać wszystkie posiadające znaczenie dla tej sprawy argumenty, m.in. przynależność do polskich organizacji, do partii politycznych różnych orientacji, do politycznych katolickich związków zrzeszających bądź to wyłącznie członków duchownych, bądź też jedynie świeckich.

5. Przydzielenie przybywającym Niemcom etnicznym placówek gospodarczych wymaga uprzedniego wysiedlenia wystarczającej liczby właścicieli warsztatów rzemieślniczych i sklepów handlowych. Ze względu na pilne zapotrzebowanie na siłę roboczą nie będą objęci akcją robotnicy oraz niżsi rangą urzędnicy i inni pracownicy umysłowi, pod warunkiem jednakże, że nie są oni zaliczani do zacieklej polskiej nacjonalistów oraz iż nie byli poprzednio karani sądownie.

6. Starostowie przedstawiają do dnia 18.11.1939 r. liczbowe zestawienie osób przewidywanych do wysiedlenia na podległym ich władzy obszarze. Przy sporządzaniu tego zestawienia należy uwzględnić wymienione poprzednio dyrektywy. Nadburmistrzowie miast wydzielonych ustosunkują się w tym samym terminie do liczb podanych w punkcie 4. Ostateczne ustalenie liczby osób podlegających wysiedleniu nastąpi po nadejściu meldunków.

Równocześnie proszę o dostarczenie raportów uwzględniających następujące dane:

I. Liczba mieszkańców powiatu z podziałem na: a. Niemców etnicznych; b. Żydów i c. Polaków. Z kolei Polaków należy podzielić na zamieszkałych od dawna i na osiadłych w powiecie po 1920 r.

II. Polityczna struktura powiatu. Jej charakterystykę należy rozpocząć od omówienia poprzedniej i aktualnej sytuacji politycznej ze szczególnym uwzględnieniem liczby członków polskich związków politycznych i partii politycznych różnych orientacji.

III. Gospodarcza i społeczna struktura powiatu. Jej charakterystyka winna obejmować strukturę zawodową ludności, omówienie stosunków własnościowych oraz liczbę gimnazjalistów, licealistów i studentów. Wszystkie zestawienia statystyczne powinny zawierać dane liczbowe na dzień 1.9.1939 r.

7. Transport wysiedlonych będzie w miarę możliwości tak zorganizowany, by objął on od razu wszystkich wydalonych z powiatu. Przewożeni będą oni wyłącznie kolejami Rzeszy. Przygotowane do tego celu składy pociągów będą mogły przewieźć po 900–1000 osób. Powiadomienie o dniu i godzinie odjazdu pociągów z wysiedlonymi nastąpi odpowiednio wcześniej. Każdy pociąg otrzyma eskortę w sile 6 policjantów i 30 członków Samoobrony [*Volksdeutscher Selbstschutz*, potocznie *Selbstschutz*, paramilitarna formacja utworzona przez okupanta w 1939 r. – przyp. P. M.]. Miejscowe władze policyjne zapewnią członkom Samoobrony wystarczające uzbrojenie.

8. Zamiarem władzy jest, by wysiedlenia ludności w powiatach wyprzedziły o kilka dni akcję osadniczą Niemców nadbałtyckich. Kierownicy sztabów dla rozmieszczenia Niemców etnicznych w poszczególnych miejscowościach i zakładach pracy oraz dla wysiedleń Żydów i Polaków złożą mi bezzwłocznie sprawozdania o realnych możliwościach istniejących w zakresie realizacji powierzonych im zadań.

W przypadku niezajęcia natychmiast wolnych mieszkań po wysiedlonych Polakach bądź wprowadzenia do nich dopiero w późniejszym terminie Niemców nadbałtyckich, należy zatroszczyć się o ich wystarczające zabezpieczenie.

Uważam za celowe zorganizowanie przez nadburmistrzów i starostów obozów dla wysiedlonych Polaków. Z obozów tych nastąpi przewiezienie wysiedlonych do pociągów. Pobyt w takim obozie potrwa bardzo krótko.

9. Wysiedleni Polacy i Żydzi mogą zabrać ze sobą:

- a. wyżywienie na okres pobytu w obozie i na czas trwania podróży;
- b. walizkę z najbardziej potrzebną odzieżą i niezbędnymi przedmiotami codziennego użytku;
- c. wyłącznie polskie pieniądze do wysokości 200 zł na osobę. Zabrania się zabierania ze sobą papierów wartościowych, dewiz, szlachetnych metali, biżuterii i przedmiotów sztuki.

Dla Żydów należy poważnie ograniczyć ilość zabieranych przedmiotów. Gotówki wolno im posiadać do 50 zł na osobę. Zabezpieczenie nadwyżki podanego poprzednio limitu gotówki i innych walorów nastąpi w drodze zdeponowania ich przez nadburmistrzów i starostów na koncie oznaczonym „Do dyspozycji namiestnika” w Bank für Handel und Gewerbe\* w Poznaniu.

10. Nadburmistrzowie i starostowie podejmą dla uniknięcia ewentualnych wyników z wysiedlenia osób zatrudnionych w ważnych dla społeczeństwa działach gospodarki zakłóceń w zaspokajaniu potrzeb ludności odpowiednio wcześniej wszystkie niezbędne środki zapobiegawcze. Zaleca się nawiązanie w tej sprawie kontaktów z prezesami izb przemysłowo-handlowych i izb rzemieślniczych.

11. Sprawa wysiedlenia każdego Polaka powinna być rozpatrywana z osobna. Nie należy przeprowadzać, jak popadnie, wysiedleń całych dzielnic bądź ulic, gdyż wówczas ofiarą tej akcji paść mogą także Polacy nie uznani za niebezpiecznych, z których siły roboczej nie można zrezygnować.

12. Odpowiedzialność za przeprowadzane akcje wysiedleńcze ponoszą w ramach przysługujących im kompetencji terytorialnych nadburmistrzowie i starostowie. Wszystkie urzędy partyjne i państwowe są zobowiązane do popierania tego postanowionego przez Führera wielkiego zadania historycznego oraz do udzielania pomocy w jego realizacji. W związku z tą sprawą podkreślam z całą mocą, że wszystkie osoby skierowane do tej pomocy nadburmistrzom i starostom przez utworzone przeze mnie sztaby dla rozmieszczania Niemców etnicznych w poszczególnych miejscowościach i zakładach pracy i dla wysiedlenia Żydów i Polaków należy traktować tylko jako pomocników w kierowaniu akcją wysiedleń. Odpowiedzialność za wysiedlenia ponoszą wyłącznie osoby, które zarządziły ich przeprowadzenie.

13. Uważam za pożądane utworzenie przez nadburmistrzów i starostów specjalnych sztabów roboczych dla spraw wysiedleń, na wzór powstałych sztabów dla rozmieszczenia Niemców nadbałtyckich i innych Niemców etnicznych. W sztabach tych powinni zasiadać jako członkowie odpowiedni pracownicy urzędów partyjnych i państwowych, przede wszystkim jednakże policji bezpieczeństwa.

Wyższy dowódca SS i policji  
Koppe  
SS-Gruppenführer

\* Bank dla Handlu i Przemysłu.

Czesław Łuczak, *Położenie ludności polskiej w Kraju Warty 1939–1945. Dokumenty niemieckie*, wybór i tł. Czesław Łuczak, Poznań 1987, s. 129–133.

## ***Fragment relacji opisującej wysiedlenie ludności żydowskiej z Konina w 1939 r.***

W listopadzie [1939 r. – przyp. P. M.] wysiedlono z Konina stu kilkudziesięciu Żydów; procedura była przy tym bardzo uproszczona: 10 minut czasu na opuszczenie mieszkania, ręczny pakunek ze sobą i na dworzec. Tu, nie zważając na trzaskający mróz, załadowano wszystkich do wagonów towarowych i wysłano do Ostrowca Kieleckiego<sup>21</sup>. Podróż trwała prawie 10 dni i ludzie, nie mając możliwości wyjścia, bo wagony były zamknięte – musieli załatwiać się wewnątrz. Tylko jeden raz pozwolono im opuścić pociąg i załatwić się przy torze – najpierw kobietom – dokonano przy tym zdjęcia tego niezmiernie interesującego widowiska, a potem mężczyznom [powinno być: mężczyznom – przyp. P. M.] – i znów fotografia. Po przybyciu na miejsce wysiedlonych przerewidowano i zabrano im wszystko, zostawiając tylko nieco bielizny każdemu.

Drugi transport odbył się w podobnych warunkach, z tą drobną różnicą, że ludzi wyciągano w nocy z łóżek i natychmiast odstawiano na dworzec. Po tym nowym wysiedleniu, które pociągnęło za sobą masową ucieczkę wszystkich, pozostało w Koninie 400–600 Żydów – przeważnie rzemieślników i bogatych kupców i w stosunku do tej szczupłej garstki stosowano dalej z niesłabnącą energią represje.

Wszystkie żydowskie firmy oddano pod zarząd komisaryczny, wprowadzono żółte opaski, następnie gwiazdy z przodu, a na koniec i z przodu i z tyłu. Zakazano kupować, a potem w ogóle wychodzić w oznaczonych godzinach; rozkazano chodzić tylko rynsztokami i tylko gęsiego (dwóm Żydom razem nie wolno było – jeden musiał iść za drugim).

*Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 9, *Tereny wcielone do Rzeszy. Kraj Warty*, oprac. Magdalena Siek, [przekł. Sara Arm i in.], Warszawa 2012, s. 77.

Wydano na podstawie: Żydowski Instytut Historyczny, *Archiwum Ringelbluma*, sygn. ARG I 801 (Ring. I/841), s. 33 (rkps, w j. polskim).

<sup>21</sup> Właściwie Ostrowiec Świętokrzyski (przyp. P. M.).

***Wyższy funkcjonariusz Gestapo, Helmut Bischoff podaje landratowi w Jarocinie do wiadomości rozkaz Himmlera o rozstrzelaniu Żydów ukrywających się przed wysiedleniem (Poznań, 13 grudnia 1939 r.)***

Tajne

Reichsführer SS dekretem z dnia 29 listopada 1939 r. – Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy IV (II O) 2 – 288/39 g – 1 – zarządzili co następuje: Żydów i Polaków, którzy zostali z jakiegoś terenu Rzeszy Niemieckiej przesiedleni do Generalnej Guberni, a mimo to przebywają wbrew nakazowi wysiedleńczemu na terytorium Rzeszy Niemieckiej, choć być może w innej prowincji – należy natychmiast rozstrzelać w trybie doraźnym. Nakaz ten należy podać ustnie do wiadomości przełożonych gmin żydowskich, o ile te ostatnie jeszcze istnieją. W razie napotkania takich osób, należy je natychmiast przyprowadzić do tutejszego urzędu.

Bischoff  
Sturmbannführer SS i radca rządowy

*Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów, oprac. Tatiana Berenstein, Artur Eisenbach, Adam Rutkowski, Warszawa 1957, s. 35–36.*

## ***Wspomnienie Lisabeth Judelowitsch-Brodie<sup>22</sup> dotyczące wysiedleń ludności żydowskiej z Poznania w grudniu 1939 r.***

Pojawiła się plotka, jakoby Himmler chciał spędzić Święta Bożego Narodzenia w Poznaniu i życzył sobie, aby miasto było czyste od Żydów. I w ten sposób doszło do serii pierwszych transportów z Żydami. Było to chyba około 19 grudnia 1939 roku. Zebrano nas i zamknięto w szopie około dwóch tysięcy ludzi. Zostaliśmy dokładnie „zbadani” i wszystko, co z małych kosztowności jeszcze posiadaliśmy, nawet obrączki, zniknęło w kieszeniach Niemców. W tym transporcie znaleźli się najbardziej bezbronni, ponieważ kto mógł, uciekł. Następnego dnia załadowano nas do pociągu. Był to pociąg osobowy, ponieważ nie odkryto jeszcze wagonów bydłowych do transportu ludzi. Po długiej podróży dotarliśmy na pustkowie utopione w śniegu, staliśmy z naszymi tobołkami w głębokim śniegu. Pojawiło się kilka furmanek dla chorych i starych, także dla mojej matki. Reszta rozpoczęła marsz... Nad ranem zobaczyliśmy chaty. Byliśmy w Ostrowie Lubelskim i zostaliśmy przydzieleni do poszczególnych domów. Było to miasteczko żydowskie, pilnowane luźno przez Niemców. Panowały przerażające warunki...

Zbigniew Pakuła, *Chawerim. Poznańscy Żydzi*, Poznań 2018, s. 228.

<sup>22</sup> Lisabeth Judelowitsch-Brodie, ur. 1918 r. w Poznaniu, wraz z matką Martą została wysiedlona z Poznania z obozu przy ul. Głównej transportem z 13 grudnia 1939 r. (przyp. P. M.).

Tekst źródłowy nr 20

## **Prośba o wysiedlenie rodziny Fudałowiczów z Kutna**

Kutno, 13 czerwca 1940 r.

F. Benthien  
Powiatowy Powiernik  
Urzędu Powierniczego w Poznaniu  
na miasto i powiat Kutno<sup>23</sup>

Do Komisariatu Policji Ochronnej<sup>24</sup> w Kutnie

Proszę o oczyszczenie mieszkania przy Leslauerstrasse [ul. Włocławska] 20 z mieszkających tam Żydów (rodzina Fudałowicz) do jutra do godziny 16. Meble powinny pozostać na miejscu.

Proszę przekazać klucze okazicielowi niniejszego zaświadczenia, panu Peterowi Schippowi.

Z upoważnienia Powiernika Powiatowego  
F. Rittermann

Archiwum Państwowe w Płocku Oddział w Kutnie, Burmistrz Miasta Kutna, sygn. 1, k. 283 (mps, w j. niemieckim).

<sup>23</sup> Niem. *Treuhandstelle Posen für die Stadt und der Kreis Kutno*. Placówka podlegała Głównemu Urzędowi Powierniczemu „Wschód” (Haupttreuhandstelle Ost, HTO), instytucji odpowiedzialnej za konfiskaty i zarząd mieniem polskim i żydowskim. Placówki powiernicze istniały w każdym powiecie Kraju Warty. Nt. działalności tego urzędu zob. Bogumił Rudawski, *Grabież mienia w Kraju Warty 1939–1945. Działalność Urzędu Powierniczego w Poznaniu*, Poznań 2018 (przyp. P. M.).

<sup>24</sup> Niem. *Schutzpolizei des Reiches*, potocznie *Schutzpolizei* (Schupo) – przyp. P. M..

## Mordechaj Canin<sup>25</sup>, *Przez ruiny i zgliszcza* (fragmenty eseju *Kutno*)

### KUTNO

Kutno było bogatą gminą z kupcami handlującymi drewnem i zbożem, z pracowitymi rzemieślnikami i krzepkimi, prostymi ludźmi, którzy z takim fasonem weszli do literatury.

Dzisiaj nie tylko czytelnik nie rozpozna Kutna; dzisiaj nawet sam Szalom Asz<sup>26</sup> będzie się tutaj kręcił jak obcy i nie znajdzie Starego Rynku ani uliczki Rzeźniczej. Znikło bowiem z powierzchni Kutna wszystko, co przypominało o Żydach, wszystko, co nosiło jakiegokolwiek oznaki żydowskości.

Już podczas Pesach 1940 roku zaczęła się gehenna żydowskiej gminy Kutna. Osiem tysięcy Żydów z żonami i dziećmi, ze starcami i chorymi wtłoczono do zrujnowanej dawnej cukrowni Konstancja, dwa kilometry za miastem. Na podziurawionych strychach, w wilgotnych piwnicach, na wiszących schodach i w zwykłych mokrych norach w ziemi upchano tysiące rodzin. Chodziłem po tych norach i błotnistych dziurach i nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak w tych warunkach mogli egzystować ludzie. Skąd w kutnowskich Żydach wzięła się taka nadludzka siła, by tak się ścisnąć, tak skurczyć, że dla wszystkich starczyło miejsca, na siedząco albo na stojąco? Ciemne, zabłocone piwnice wyglądały jak najstraszniejsze kazamaty, człowiek w takim miejscu może przebywać najwyżej kilka dni. W takich kazamatach żyły setki rodzin. Otwarte strychy, gołe mury, bez okien i drzwi, wystawione na deszcz i mróz – były „uprzywilejowanymi”.

Osiem tysięcy ludzi skazano tu na powolną agonię. Jedyna studnia dawała za mało wody dla całej gminy i Żydzi umierali z pragnienia. Całymi dniami stali ludzie w kolejce do studni i umierali, nie doczekawszy się kropli wody. Matki o świcie znajdowały swoje dzieci umarłe z pragnienia, głodu lub zimna. Z wilgotnych nor i dziur wyzierała śmierć. Tyfus wybuchł z powodu wszy, głodu i ścisku. Gorączka tyfusowa ziała ze strychów,

<sup>25</sup> Mordechaj Canin (1906–2009), urodzony w Polsce jako Mordechaj Cukierman, był jednym z najważniejszych pisarzy tworzących w języku jidysz. Debiutował w Warszawie w 1929 r. na łamach prasy jidyszowej. Po kampanii wrześniowej, w której brał udział, przez Warszawę i Białystok przedostał się do Wilna. Dzięki japońskiej wizie, którą uzyskał od konsula w Kownie, wyjechał do Japonii. Następnie w 1941 r. przez Indie i Egipt przedostał się do Palestyny, gdzie mieszkał do końca życia. Tworzył reportaże, powieści, opowiadania, angażując się w działania na rzecz kultury i języka jidysz. W latach 1946–1947 odbył kilka podróży po Polsce. Zapisem refleksji, które rodziły się podczas wizyt w kolejnych miejscowościach, jest zbiór esejów zatytułowany *Przez ruiny i zgliszcza. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce* (Warszawa 2018). Przedstawił tam dramatyczną wizję świata, pełnego pustki po zgładzonych społecznościach żydowskich. Jednym z miast, które odwiedził, było Kutno (przyp. M. G.).

<sup>26</sup> Szalom Asz (1880–1957), ur. w Kutnie – wybitny pisarz, dramaturg, eseista tworzący w języku jidysz. W 1900 r. zamieszkał w Warszawie. Dużo podróżował, a po wybuchu I wojny światowej pozostał w USA. Ostatnie lata życia spędził w Izraelu (przyp. M. G.).

z wiszących schodów. Żydzi nie mieli siły wynosić swoich umarłych. Udręczeni, chcieli jeszcze szybciej, jeszcze prędzej spalić się w gorączce tyfusowej, byle uwolnić się od bólu patrzenia na małe, bezbronne dzieci gasnące jak świece na wietrze<sup>27</sup>. [...]

W czasie kiedy w Konstancji zabijano żydowskie życie, w mieście trwało niszczenie wszystkiego, co żydowskie. Zmieciono z powierzchni ziemi synagogę, dumną kutnowską synagogę, która przez setki lat walczyła z kościołem o pierwszeństwo w panoramie miasta<sup>28</sup>; zmieciono z powierzchni ziemi uliczki wokół Starego Rynku i po żydowskim życiu pozostał tylko wielki, pusty plac. Niczym symbol zagłady Kutna przetrwał zniszczony drewniany domek w pobliżu Starego Rynku, gdzie kiedyś był cheder i oczka małych Josele i Szajele pierwszy raz oglądały kwadratowe litery żydowskiego alfabetu.

Cicho jest dzisiaj w Kutnie i smutną pustką zajeje ulica Bóżnicza. [...]

Stary Rynek wygląda jak cichy cmentarz. Trotuary, po których wieczorami spacerowała żydowska młodzież, prowadząc swoje gorące dyskusje, są puste. Nie ma dzisiaj w Kutnie młodzieży, która rozprawiałaby o sprawach świata i człowieka. Człowiek stracił tutaj wszelką wartość<sup>29</sup>.

Mordechaj Canin, *Przez ruiny i zgliszczca. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce*, przeł. z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska, Warszawa 2018, s. 151–154.

<sup>27</sup> Getto w Kutnie zostało utworzone 15 czerwca 1940 r. na terenie nieczynnej już wtedy cukrowni Konstancja położonej za miastem, przy torach kolejowych. Katastrofalne warunki życiowe, ciasnota, utrudniony dostęp do wody powodowały szerzenie się chorób i dużą śmiertelność. Deportacja Żydów uwięzionych w getcie do obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem nastąpiła w marcu i kwietniu 1942 r. Wywieziono wówczas ponad 6000 osób. Zob. Danuta Dąbrowska, *Zagłada Żydów w Kraju Warty w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1955, nr 13–14, tabela 14, s. 172. O sytuacji ludności żydowskiej w Kutnie od początku okupacji do likwidacji getta zob. m.in.: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 9, *Tereny wcielone do Rzeszy. Kraj Warty*, oprac. Magdalena Siek, [przekł. Sara Arm i in.], Warszawa 2012, dok. nr 22, 23, 25, 26 (przyp. M. G.).

<sup>28</sup> Synagoga w Kutnie stojąca przy ul. Senatorskiej została wyburzona przez Niemców w 1942 r. Obecnie miejsce po obiekcie jest zabudowane. O synagodze i wydarzeniach, które doprowadziły do jej zniszczenia, przypomina głaz postawiony kilka lat temu na rogu ulicy (przyp. M. G.).

<sup>29</sup> Obecnie na rzecz pamięci o kutnowskich Żydach działa m.in. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej, które w przestrzeni miejskiej podejmuje szereg inicjatyw społecznych i edukacyjnych. W ramach działań upamiętniono m.in. miejsce po synagodze oraz cmentarz żydowski (przyp. M. G.).

## **Artykuł z dziennika „Ostdeutscher Beobachter”<sup>30</sup>, mówiący o przebudowie synagogi przy ul. Wronieckiej w Poznaniu na basen**

Poznańska kryta pływalnia już w budowie.

### **Przebudowa byłej synagogi – basen o długości 25 metrów**

Jak wiadomo, dawna synagoga na Targu Rybnym jest w trakcie przebudowy na krytą pływalnię. Prace zostały już rozpoczęte. Podczas gdy w małych i średnich miastach Rzeszy nawet w latach kryzysu wybudowano kryte pływalnie, nie udało się polskiemu zarządowi (polnische Verwaltung) zapewnić takowej liczącemu do 1939 roku prawie 270 000 mieszkańców Poznaniowi. Nie ulega wątpliwości, że społeczność trzystutysięcznego miasta ma prawo wymagać takiego obiektu. Skoro zarząd stolicy okręgu Rzeszy stara się o taki obiekt dla miasta, jest oczywistym, że dzieje się to przy pełnym poparciu gauleitera Greisera.

### **Wiele planów przebudowy, w końcu basen**

Po przejęciu miasta przez zarząd niemiecki wypłynęła kwestia byłej żydowskiej synagogi na Targu Rybnym. Na początku chciano tę długowieczną i trwałą budowlę zburzyć. Przy bliższej analizie tych planów – nie wymagają one uzasadnienia, gdyż w stolicy okręgu Rzeszy nie ma miejsca na synagogę, nawet dawną – okazało się, że koszty zburzenia tego budynku wyniosłyby około 100 000 marek. To doprowadziło do powstania planów urządzenia tam: hali sportowej, sali gimnastycznej, magazynu, archiwum lub biblioteki. Najlepszy pomysł, jak to często w życiu bywa, pojawił się na końcu: zrobimy z tego krytą pływalnię.

### **Pełne poparcie Gauleitera**

Po pierwszych inspekcjach budynku stwierdzono, że nadaje się on bez przeszkód do przebudowy na basen. Zarząd miasta przystąpił niezwłocznie do realizacji tego projektu. Ponieważ na początku trzeba było rozwiązać wiele kwestii formalnych, zwrócono się bezzwłocznie do Gauleitera Rzeszy Greisera, który to natychmiast udzielił swojego zezwolenia i obiecał szczególne wsparcie dla tego projektu, określając jego

<sup>30</sup> Niemiecki dziennik wydawany w Poznaniu od 1 listopada 1939 do 20 stycznia 1945 r. (przyp. P. M.).

finansowanie i przydział materiałów budowlanych jako szczególnie ważne. Kwestie te zostały już pomyślnie dla miasta rozstrzygnięte, za co jest ono Gauleiterowi szczególnie wdzięczne.

### **Wygląd budynku**

Pierwszy kryty basen w stolicy okręgu Rzeszy Poznaniu będzie szczególnie ozdobnym budynkiem, który w niczym nie będzie przypominał swojego wcześniejszego przeznaczenia. Ogromna kopuła byłej synagogi zostanie wyburzona, a na jej miejscu stanie wieżopodobna nadbudowa, dając tym samym proste rozwiązanie dachu. Stożące jeszcze boczne wieże synagogi zostaną oczywiście wyburzone, w ich miejscu powstaną proste nawy boczne z wysokimi oknami. Także ściana szczytowa zostanie poddana daleko idącym przekształceniom. W ten sposób budynek ten uzyska raczej wygląd teatru. Widoczna jeszcze czerwona cegła zniknie pod warstwą tynku.

### **Basen o długości 25 metrów**

Jak już wcześniej wspomniano, wewnątrz budynku nadaje się w zupełności na pływalnię. Instalacja toru pływackiego o długości 25 metrów jest możliwa i zostanie też przeprowadzona. Wzdłuż toru będą przeprowadzone szerokie przejścia (krużganki), i nie tylko wysokie okna, ale także kolorowe płytki ceramiczne uczynią zadość wymogom nowoczesnego budynku. Uzyska on w ten sposób jasny i przyjazny wygląd.

Co do szczegółów wnętrza tego pierwszego basenu krytego w Poznaniu: poprzez poczekalnię na parterze będzie przechodzić się do położonych na pierwszym piętrze przebieralni, osobno dla kobiet i mężczyzn. Za przebieralnią będzie się przechodziło do kabin prysznicowych, których użycie jest obowiązkowe dla wszystkich pływających. Tor pływacki zostanie podzielony na część głęboką i płytką, tak że będą tam możliwe zawody pływackie.

### **Później jeszcze jeden basen**

O konieczności budowy basenu dla trzystutysięcznego miasta Poznania nie trzeba było przypominać. Myślimy tutaj nie tylko o sportowym zahartowaniu naszej młodzieży, która to wreszcie także jesienią i zimą będzie mogła pobierać lekcje pływania, nie tylko o konieczności zapewnienia Wehrmachtowi możliwości uprawiania sportów wodnych, ale przede wszystkim wzbogaceniu miasta pod każdym względem. Jeśli się doda do tego plany budowy drugiego, dwa razy większego basenu w Poznaniu, staje się jasnym, jak wiele uwagi poświęca się opiece zdrowotnej w Poznaniu.

## Przebudowa Targu Rybnego

Aby uczynić zadość monumentalnemu budynkowi pływalni, zostanie także zmieniony kształt Targu Rybnego. Zaplanowane są liczne wyburzenia: na początku najbrzydsze i znajdujące się w najgorszym stanie budowlanym budynki, najczęściej pochodzące jeszcze z czasów polskich budynki mieszkalne.

Można śmiało powiedzieć, że budowa basenu w Poznaniu na pewno uzyska pozytywny oddźwięk wśród mieszkańców miasta. Kiedy pojawią się tu w końcu sporty wodne, będą mogli się kąpać młodzi i starzy przez cały dzień, wdzięczność architektom tego nowoczesnego budynku nie będzie miała końca.

*Posener Hallenschwimmbad bereits im Bau*, „Ostdeutscher Beobachter”, nr 99 z 9 kwietnia 1940, s. 5. Przedruk tekstu (po niezbędnych poprawkach pisowniowych) w tł. Joanny Kupczyk, z czasopisma „Miasteczko Poznań”, nr 1/2009, s. 39–40.

## **Okólnik nr B9 wydany przez Komisarza Rzeszy Krajowego Urzędu ds. Wyżywienia, dotyczący racji żywnościowych dla Żydów żyjących w Kraju Warty, z 9 lipca 1941 r.**

Podaję niniejszym stawki racji żywnościowych, według których poczynając od dnia 30.06.41 musi odbywać się zaopatrzenie Żydów w Kraju Warty.

- a. Pracujący Żydzi otrzymują takie same racje jak normalni polscy konsumenci.  
Pod pojęciem „pracujący Żydzi” należy rozumieć wszystkich tych, którzy są włączeni w proces pracy, a mianowicie są zatrudnieni w fabrykach, przy autostradach lub też w innych zewnętrznych zakładach pracy. Roboty wykonywane w getcie w interesie administracji getta (zamiatanie ulic getta, wywóz śmieci itd.) nie są tutaj uwzględniane.
- b. Niepracujący Żydzi otrzymują takie same racje żywnościowe mięsa i tłuszczu, jakie przysługują Polakom osadzonym w więzieniach względnie w obozach koncentracyjnych.  
Niepracujący Żydzi otrzymują takie same racje chleba i pieczywa, jak pracujący Żydzi, tzn. racje jak normalni polscy konsumenci.
- c. Dodatkowych racji względnie dodatków, jakie przysługują polskim, ciężko, względnie długo pracującym albo zatrudnionym w porze nocnej robotnikom, Żydzi nie otrzymują.
- d. Dzieci żydowskie w wieku do 6 lat otrzymują takie same racje, jak dzieci polskie.

W odniesieniu do przydziału żywności dla Żydów przebywających w getcie łódzkim obowiązuje kryterium wieku.

### **Przydział racjonowanych środków spożywczych:**

1. Przydział mięsa:  
Polska stawka dla normalnego konsumenta wynosi 250 g na osobę tygodniowo. Stawka dla polskich dzieci wynosi 100 g na osobę tygodniowo. Stawka żywnościowa dla polskich więźniów wynosi 160 g na osobę tygodniowo.  
Żydzi winni otrzymywać głównie koninę, jednak bez zwiększenia stawki.
2. Przydział tłuszczu:  
Polska stawka dla normalnego konsumenta wynosi 100 g na osobę tygodniowo. Stawka dla polskich dzieci wynosi 75 g na osobę tygodniowo. Stawka żywnościowa dla polskich więźniów wynosi także 160 g na osobę tygodniowo.
3. Przydział chleba:  
Polska stawka dla normalnego konsumenta wynosi 2.250 g na osobę tygodniowo. Stawka dla polskich dzieci wynosi 1.100 g na osobę tygodniowo. Stawka żywnościowa dla polskich więźniów wynosi 160 g na osobę tygodniowo.

## ***Encyklopedia getta***

### **BABKA**

Ciasto pieczone w getcie ze startych kartofli z domieszką małej ilości mąki (ewentualnie ze startą rzodkwią, brukwią etc.), namiastką kawy, posłodzone sacharyną (dodaje się też różne dodatki smakowe), gotowane od jednej do półtorej godziny w kąpieli wodnej (*à la* budyń). W okresie obfitych dostaw kartofli był to ulubiony *erzac* chleba. W okresie głodu babka wytwarzana była z łupin kartoflanych lub z *erzacu* kawy.

P.W.<sup>31</sup>

### **CHLAPUS**

Ogólna nazwa zup wydawanych przez kuchnie. Nazwa ta wzięła się zapewne od polskiego słowa „chlapać” – ‘lać, wylewać, rozlewać bez miary’. „Chliapus” wyraża wodnistość tzw. resortowej zupy, która nadaje się tylko do wylania...

Użycie: „Do dzisiejszego «chliapusa» nie trzeba łyżki”; „Zaczekaj, tylko wypiję «chliapusa»”; „Po ile dziś «chliapus»”?

J.Z.<sup>32</sup>

### **CHOCHLA**

Łyżka wazowa używana w kuchniach gminnych do wydzielania zupy, posiadająca zawartość 0,70 litra dla dorosłych i 0,50 litra dla młodocianych.

N.M.<sup>33</sup>

### **KAFFEE, HEISSER [Kawa, gorąca]**

Kiedy jesienią 1940 r. było coraz mniej materiałów opałowych, kilka komitetów domowych wpadło na pomysł utworzenia wspólnych kuchni, aby zapewnić mieszkańcom domu ciepły napój. Sprzedawali litr kawy po 5 fenigów. Po rozwiązaniu tych komitetów gotowanie kawy przejęły osoby prywatne. Koszt litra kawy zależał od ceny drewna i węgla. Później gmina utworzyła kuchnie gazowe, w których o określonych porach dnia wydawano kawę i gorącą wodę w stałej cenie 10 fenigów za litr.

B.O.<sup>34</sup>

---

<sup>31</sup> Peter Wertheimer (przyp. M. G.).

<sup>32</sup> Józef Zelkowicz (przyp. M. G.).

<sup>33</sup> M. Nowak (przyp. M. G.).

<sup>34</sup> Bernard Ostrowski (przyp. M. G.).

### KAFFEEMISCHUNG [Mieszanka kawowa]

Mieszanka wytworzona z erzacu kawy, którą można było otrzymać na przydział w wysokości 300 gramów, czasowo dostępna także w wolnej sprzedaży po 2, potem po 3 mk<sup>35</sup> za kilogram (wiele rodzin zgromadziło worki niezużytej kawy, z dodatkiem cukru, ewentualnie niewielką ilością margaryny lub oleju, marmolady etc., którą nazywano „truffle”, znaną wśród smakoszy tego artykułu. Mieszanka była spożywana na surowo. W okresie wielkiego głodu wytwarzano też większe kombinacje z erzacu kawy, np. ¼ erzacu kawy wymieszana z łyżką mąki i odrobiną wody tworzyła ciasto, które smażono na patelni. Te małe ciasteczka były znane jako „Lofix” (czarne brykiety używane jako podpałka).

### KLEIK

W mowie potocznej nazwa tą określa się zupełną resortową składającą się z paru kawałków kartofli oraz kilku dkg kolonialki. Ilość zależna od stanu aprowizacji getta. Nazwa kleik powstała dla odróżnienia od zup warzywnych.

M.N.<sup>36</sup>

### MENAŻKA (MENAGE-SCHALE)

Wraz z wprowadzeniem zup resortowych wyniknęła konieczność przynoszenia do pracy odpowiedniego naczynia, aby móc zjeść obiad. Początkowo używano w tym celu garnków, misek, talerzy, później praktyczna okazała się jednolicie uformowana menażka (podłużnie owalna z uchem do trzymania).

Mężczyzna na ulicy z menażką w dłoni jest charakterystycznym widokiem w getcie.

B.O.<sup>37</sup>

### SALATKA

Sałatka jarzynowa, początkowo dostępna w wolnym handlu. Wytwarzana była w Wydziale Wyrobów Nabiałowych z sezonowych, grubych warzyw z dodatkiem kwasu, cukru, przypraw, sztucznych aromatów (cytryny, olejku eterycznego pomarańczowego). Często tylko z odpadków z zastosowaniem łupin kartoflanych. W 1944 r. dostarczano z Litzmannstadt do getta [produkty] lepszej jakości, stąd też przy wydawaniu różniano gatunek I i II. Od 1942 r. sałatka była racjonowana, w porcjach po 100–500 gramów. Przeważnie stosowano ją jako pastę do chleba, w czasach szczególnych niedoborów jako zupełną. Sałatkę wydawano w sklepach nabiałowych.

O.S.<sup>38</sup>

<sup>35</sup> Właśc. *Markquittungen* (kwity markowe), nazywane rumkami albo chaimkami. Pieniądze obowiązujące w getcie łódzkim, od 9 lipca 1940 r. jedyny środek płatniczy. Wprowadzenie wewnętrznej waluty i skonfiskowanie pieniędzy będących jeszcze w posiadaniu mieszkańców *Litzmanstadt Getto* było formą grabieży prowadzonej przez niemiecki zarząd getta. Wewnętrzna waluta, bezwartościowa poza granicami „dzielnic zamkniętej”, znacznie utrudniła kontakty ze światem zewnętrznym, przyczyniając się do pogłębienia jej izolacji. Zob. Adam Sitarek, „*Otoczone drutem państwo*”. *Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiej getta łódzkiego*, Łódź 2015, s. 114–115 (przyp. M. G.).

<sup>36</sup> M. Nowak (przyp. M. G.).

<sup>37</sup> Bernard Ostrowski (przyp. M. G.).

<sup>38</sup> Oskar Singer (przyp. M. G.).

## RACJE

Racjonowanie żywności wprowadzano stopniowo (do grudnia 1940 r. chleb był w wolnej sprzedaży). Na początku 1941 r. wytworzył się system przydziału żywności, dostarczanej mieszkańcom getta. Normy wyżywienia ustalone zostały dekretem namiestnika Kraju Warty Artura Greisera z 9 lipca 1941 r. i wynosiły dla pracujących Żydów tyle, ile przysługiwało niepracującym Polakom, a Żydom niepracującym tyle, ile więźniom karnym. Szczupłość dostaw żywności do getta sprawiała, że przydziały żywności były z reguły poniżej tych norm.

Obwieszczenie o wielkości racji wraz z wyznaczoną za nie ceną publikowano w odstępach dwutygodniowych bądź dziesięciodniowych. Pojawiały się także przydziały dodatkowe, ogłaszane odrębnie. Wielkość i rodzaj racji były najczęściej komentowanym tematem w getcie. Niezależnie od racji przynależnych wszystkim mieszkańcom, istniał system talonów na dodatkową żywność, którą otrzymywały osoby uprzywilejowane.

oprac. Ewa Wiatr

## WYDZIELACZ(KA)

Urzędnik zatrudniony w kuchni gminnej wydzielający zupę z kotła, obiekt zazdrości tłumów, osoba, ku której skierowane są tysiące skarg, prośb lub przypochebiań w nadziei otrzymania paru kawałków kartofli więcej, lub przekleństw, gdy nadzieje okazały się zwodnicze.

*Encyklopedia getta. Niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego*, wyd. Krystyna Radziszewska, Ewa Wiatr, Adam Sitarek, Jacek Walicki, Monika Polit, przy współpracy Piotra Zawilskiego, Łódź 2014<sup>39</sup>.

<sup>39</sup> *Encyklopedia getta* była przedsięwzięciem podjętym przez pracowników Archiwum Getta, instytucji dokumentującej losy Żydów uwięzionych w łódzkiej „dzielnicy zamkniętej”, opisującej również jej strukturę, organizację oraz kolejne etapy funkcjonowania. Pomysł napisania encyklopedii pojawił się pod koniec 1943 r. Pracownicy Archiwum pragnęli w ten sposób, za pomocą haseł encyklopedycznych, opisać życie w getcie we wszystkich jego aspektach. W ekstremalnych warunkach panujących w getcie łódzkim, istniejącym wyrazom nadawano nowe znaczenia albo tworzone nowe słowa, za pomocą których próbowano opisać nieznanne dotąd zjawiska. Obszerłą część *Encyklopedii* zajmują hasła opisujące życie codzienne, przedmioty i produkty żywnościowe. Prace nad dokumentem przerwała likwidacja getta. Po wojnie karty z niedokończonego projektu znalazły się w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, z czasem zostały rozproszone. Największy ich zbiór jest obecnie przechowywany w Archiwum Państwowym w Łodzi. Powyżej zaprezentowano hasła odnoszące się do sytuacji żywnościowej mieszkańców łódzkiego getta (przyp. M. G.).

## ***Fragmenty raportów niemieckich służb i instytucji z rejencji łódzkiej<sup>40</sup>***

### **Fragment raportu o sytuacji w powiecie łączyckim za IV kwartał 1941 r., sporządzonego przez landrata łączyckiego**

Również Żydzi przestrzegają oficjalnych nakazów, ale zachowują się bezczelnie. Żydowska siła robocza jest w jak największym stopniu wykorzystywana przy robotach publicznych i w zakładach [zatrudniających Żydów – przyp. M. G.]. W Ozorkowie powstaje getto robotnicze, w którym wszyscy zdolni do pracy Żydzi powinni się zgromadzić. Tam gdzie getta jeszcze nie istnieją, poleciłem telefonicznie komisarzom gmin, aby zabronili Żydom wychodzić na ulice.

### **Fragment miesięcznego sprawozdania naczelnika placówki Gestapo w Sieradzu z dnia 29 czerwca 1942 r.**

Niektórzy Żydzi opuszczali miejsca pracy lubdzielnice mieszkalne [getta – przyp. M. G.] bez pozwolenia lub nie nosili gwiazdy Dawida w miejscach publicznych. Zostali oni aresztowani i doprowadzeni do miejscowych komisariatów. Żydzi mieszkający w Sieradzu, jeżeli tylko są zdolni do pracy, kierowani są do prac lokalnych. Dwie niemieckie firmy wykorzystywały Żydów w Zduńskiej Woli przy produkcji kamizelek futrzanych i słomianego obuwia.

W urzędach pocztowych w Sieradzu, Zduńskiej Woli i Warcie zostały zatrzymane paczki nadane przez Żydów, a następnie skonfiskowane przez policję i przekazane do Urzędu Wyżywienia<sup>41</sup>. Paczki te były przeznaczone dla Żydów w obozach pracy i zawierały wszelkiego rodzaju żywność, zwłaszcza krojony chleb. Żydom zabroniono wysyłania artykułów spożywczych, ale raz w tygodniu ich krewni mogli wysłać paczki z bielizną i ubraniami.

### **Fragment miesięcznego sprawozdania naczelnika placówki Gestapo w Kaliszu z dnia 29 czerwca 1942 r.**

<sup>40</sup> Raporty sporządzane były przez naczelników placówek Gestapo (miesięczne) i landratów (kwartalne) w rejencji łódzkiej, stojących na czele administracji szczebla powiatowego (*Kreise*), a następnie przesyłane do Urzędu Gestapo w Łodzi, któremu podlegały placówki tajnej policji w Kaliszu, Łęczycy, Ostrowie Wielkopolskim, Sieradzu i Włocławku oraz komisariaty policji granicznej (*Grenzpolizei*) w Wieluniu, Łodzi i Kutnie. W raportach jeden z punktów poświęcano ludności żydowskiej, lecz zwykle ograniczał się on jedynie do kilku zdań (przyp. M. G.).

<sup>41</sup> Instytucja powołana w celu racjonowania żywności (przyp. M. G.).

Zdolni do pracy Żydzi pozostający w obozie [pracy – przyp. M. G.] w Kaliszu zostaną wywiezieni 1 lipca 42 r. do pracy w getcie łódzkim. 26 czerwca 42 r. przywieziono do obozu dwoje Żydów (matkę i syna), którym do tej pory udało się tego uniknąć. Matka mieszkała z Polakiem, a jej syn po zawarciu małżeństwa z Polką w październiku 1939 r. uznawany był za Polaka, dzięki takiemu „przebraniu” nie rzucali się w oczy. Do obozu przywieziono także 5 Żydów, którzy uciekli z transportów Żydów z Turku.

**Fragment sprawozdania sytuacyjnego placówki policji granicznej w Wieluniu z dnia 30 sierpnia 1942 r.**

Na początku sierpnia rozpoczęła się nagle akcja, której celem było całkowite wysiedlenie mieszkających w powiecie wieluńskim Żydów. W związku z tym, że akcja była szybko przeprowadzona, udało się schwycić niemal wszystkich Żydów, jedynie nielicznym udało się uciec. Z dniem 22 sierpnia 1942 r. po zakończeniu akcji powiat wieluński był wolny od Żydów.

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi, sygn. 151/241, k. 106, 160, 164, 175 (mps, w j. niemieckim).

## ***Fragmenty wspomnień Icchaka Kominkowskiego z Sompolna\****

Największym koszmarem był strach przed wysiedleniem do nieznanymi miejsc. Co kilka dni pojawiały się pogłoski, że wysiedlenie nastąpi tej nocy, a że wydarzyło się to w innych miasteczkach w okolicy, nie można było takich pogłosek całkowicie ignorować i każda z tych prawie że ośmuset nocy aż do ostatecznej likwidacji getta<sup>42</sup> była nocą strachu i przygotowań. Pogłoski te prawdopodobnie rozpowszechniali sami Niemcy. Cel był jasny. Należało cały czas trzymać Żydów w strachu. Rzeczywiście była to potworna broń psychologiczna. Każda rodzina miała gotową paczkę, a w niej trochę jedzenia i ubrań. Wiele ludzi nawet się nie rozbierało, kładąc się spać. Rozkazy o przesiedleniu w innych miastach pojawiały się nagle na danej ulicy czy w dzielnicy w środku nocy. W ciągu jednej godziny rodziny musiały być zgrupowane w określonych punktach zbiorczych, tam ładowano je na ciężarówki i wyjeżdżały.

[...]

Jak już wspominałem, dotarliśmy z moją żoną Chaną, dwójką dzieci i rodzicami do Radziejowa. Moja córka Ester miała wówczas blisko jedenaście lat. Zdążyła skończyć zaledwie dwie klasy w szkole podstawowej, pilnie uczyła się w grupie uczniów, których nauczałem w konspiracji. Mój syn Nachum miał wówczas zaledwie trzy i pół roku; było to wspaniałe dziecko, przepiękne, jasnowłose, które przyciągało uwagę każdego. [...]

Miasteczko Radziejów znajdowało się 23 kilometry na zachód od Sompolna, w innym powiecie. Mieszkali tam mój brat Jakub i siostra Sara ze swoimi rodzicami. Stosunek do Żydów był tam nieco lepszy dzięki niemieckiemu burmistrzowi, który łagodnie traktował mieszkańców i swoją wyjątkową postacią odróżniał się od innych burmistrzów. [...]

Cała akcja przeprowadzki była bardzo niebezpieczna, ale wszystko nam się udało. Po dwutygodniowym pobycie w Radziejowie, pod koniec stycznia dowiedzieliśmy się, że atmosfera w Sompolnie uspokoiła się, zdecydowaliśmy zatem, aby wrócić na kilka dni bez dzieci i wyostać z domu kilka przedmiotów, które można było sprzedać. Nasza sytuacja materialna była niezwykle trudna. Jakub zdobył dla mnie i dla mojej żony Chany zezwolenie na podróż pociągiem. Pojechalśmy tam razem z zamiarem powrotu po dwóch dniach. Nie przypuszczaliśmy, że wpadniemy wprost w paszczę lwa.

[...]

\* Icchak Kominkowski był synem Mendla Kominkowskiego, zamożnego kupca i przedsiębiorcy z Sompolna (ob. powiat koniński), sam był w Sompolnie właścicielem cegielni.

<sup>42</sup> Getto w Sompolnie zostało zlikwidowane 2 lutego 1942 r. Do ośrodka zagłady Kulmhof wywieziono wówczas 1700 osób. Zob. Danuta Dąbrowska, *Zagłada Żydów w Kraju Warty w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1955, nr 13–14, tab. 12, s. 169 (przyp. M. G.).

Tego dnia, 1 lutego 1942 r., w godzinach przedwieczornych można było w miasteczku wyjątkowe napięcie. Pojawili się nagle policjanci oraz gestapowcy. Nie trzeba było już nic zgadywać. Było jasne, że wybiła godzina Żydów z Sompolna, i oto okazało się, że również i my, ja z żoną, wpadliśmy w pułapkę. Zadaliśmy sobie pytanie, czy poddać się temu okrutnemu losowi. Prawdopodobnie ludzie mają w sobie jakieś tajemne siły, z których istnienia nie zdają sobie sprawy i które ujawniają się w wyjątkowych i bardzo rzadkich okazjach nawet u tych, którzy nie mają takich cech, jak odwaga lub śmiałość. U nas te siły objawiły się w następujących okolicznościach: my jesteśmy tu, a nasze dzieci tam! Jakaś iskra pojawiła się u mojej żony, która zaraziła i mnie. Pod presją tajemniczego instynktu postanowiliśmy walczyć nawet tu, w klatce lwów. Niewątpliwie balibyśmy się walczyć z mściwym Bogiem, gdybyśmy należeli do wierzących.

Wieczorem o godzinie ósmej zgasło światło w mieszkaniach, była to oznaka tego, co miało się wydarzyć. Wyszliśmy z domu z zamiarem ukrycia się w jakimś miejscu, gdzie wysiedlenie zostało już zakończone. Nie było żadnej logiki, aby spróbować wyjść z miasta, które z pewnością było już zamknięte i zablokowane. Przez zaułek i podwórko przemknęliśmy się do domu dawnego sąsiada, polskiego znajomego. Oni oczywiście już wiedzieli, co ma się wydarzyć, i nie pozwolili nawet zbliżyć się do domu. Nawet gdyby była jakaś możliwość przekupienia ich, to i tak nie mieliśmy już pieniędzy. Naszym jedynym majątkiem, który mieliśmy w kieszeniach, było dwadzieścia złotych i sześć srebrnych łyżeczek. Wyszliśmy, kierując się w inną stronę. Przypomniałem sobie o pewnym Polaku, panu Sarnocińskim, który przed wojną był moim klientem i czasami sprzedawał nam mleko dla dziecka. Jego podwórko graniczyło z polami i wydawało się, że wyjście stamtąd poza miasto byłoby łatwiejsze, z drugiej strony, aby tam dotrzeć, trzeba było narazić się na czyhające na nas z każdej strony niebezpieczeństwo. Do jego domu wchodziło się z głównej ulicy miasta. Szansa dotarcia tam równała się prawie zeru. Ale kto w takiej chwili prowadził obliczenia? Szliśmy pędzeni instynktem. [...] Odwróciliśmy się, by zobaczyć, czy nie ma tu jakiejś pułapki, a kiedy przekonaliśmy się, że nie śledzą nas, weszliśmy do domu owego Sarnocińskiego.

Po tamtej pierwszej nieudanej próbie, teraz nie powiedzieliśmy prawdy na temat powodu naszego przyjścia. Wymyśliłem historyjkę, że byliśmy w okolicy, nie zwróciwszy uwagi na to, że zrobiło się późno. Dodaliśmy, że z powodu kręcącej się po ulicach straży boimy się iść do domu i prosimy, aby nas przenocowali. Pomimo zakłopotania z ich strony, zgodzili się. Odmowa podobna do pierwszej mogła oznaczać dla nas natychmiastowy wyrok śmierci. Po raz drugi mieliśmy szczęście tej nocy. Gospodarze nie wiedzieli, co się ma wydarzyć, a my rzecz jasna nie mówiliśmy. Byli to uczciwi ludzie, którzy zawsze z sympatią odnosili się do Żydów. Poczęstowali nas talerzem gorącej zupy i pościelili łóżka.

Leżeliśmy dwie godziny, nie zmruczając oka. Nasłuchiwaaliśmy, co dzieje się na zewnątrz. Od czasu do czasu dało się słyszeć kroki straży na śniegu. Powoli upływał czas. [...] Wczesnym rankiem pojawili się nasi gospodarze. Byli zakłopotani, a w oczach mieli strach. Zrozumieliśmy ich obawy. Nasza obecność narażała ich na wielkie niebezpieczeństwo. Obiecaliśmy, że nie będziemy u nich długo. Oni z kolei obawiali się, że jeśli wyjdziemy i nas złapią, to wyda się, gdzie się ukryliśmy. Poprosiliśmy, aby pozwolili nam pozostać do wieczora, może po zmroku uda nam się wydostać z miasta, choć wiedzieliśmy, że na zewnątrz na każdym kroku czeka nas śmierć. Przystali na naszą prośbę, może z litości, a może czuli, że nie mają innego wyjścia. Pozostał nam cały dzień, by śledzić, co się dzieje, i planować dalsze kroki. [...]\*

\* Icchak Kominkowski przeżył wojnę. Zamieszkał później w Izraelu. Z Holocaustu uratowały się również jego żona Chana i córka Ester.

## Dawid Sierakowiak, *Dziennik* (fragmenty)<sup>43</sup>

### Zeszyt 2. Ten nigdy nieustający głód 6 kwietnia – 23 października 1941 roku

Sobota, 19 VII, Łódź – Dziś wypadł dzień wydawania chleba. Jako że jest sobota, więc wydają dopiero po południu; myśmy dostali o 6 wieczorem. Cały dzień, oprócz trochę wody (zupy) z kuchni, nic nie jadłem. A brak zup szkolnych<sup>44</sup> dokuczał mi tak uporczywie, że myślałem, że padnę. Coraz trudniej mi jest głodować. Dawniej mogłem cały dzień nic nie jeść i jakoś się trzymałem, a teraz to jestem zupełny kapeć.

A Niemcy znów idą dalej. Zajęli już Smoleńsk. Na jutro też coś widocznie chowają do napisania (że zajęli). Przecież niedziela, a w niedzielę zawsze są zwycięstwa. Tfu! Staję się już znów zabobonny. Ale oni, u licha, rzeczywiście idą naprzód!...

Wtorek, 22 VII, Łódź – Wziąłem się ostatnio do tłumaczenia poezji. Tłumaczę na polski *Dedala i Ikara* Owidiusza i z hebrajskiego na żydowski poemat Czernichowskiego<sup>45</sup> *Baruch mi-Magenca*. Mówią, że dobrze. Mam okropnie dużo zajęć przez lekcje; ledwie zdążę trochę zrobić języki. Znów mam szansę na otrzymanie nowej lekcji. Byłoby jeszcze z 10 rm<sup>46</sup> miesięcznie. W domu krucho: zasiłku jeszcze nie otrzymaliśmy, matka nie zarabia, a ojciec bardzo mało. Ciągle wyczekuje się moich paru marek.

<sup>43</sup> *Dziennik* Dawida Sierakowiaka jest jednym z najważniejszych dokumentów osobistych wytworzonych w *Litzmannstadt Getto*. Jego autor zaczął sporządzać notatki 28 czerwca 1939 r., tuż przed piętnastymi urodzinami, kontynuując zapiski po wybuchu wojny. Ostatni wpis do *Dziennika* pochodzi z 15 kwietnia 1943 r. Dawid zmarł w getcie 8 sierpnia 1943 r. Pomimo że w dokumencie istnieją luki spowodowane niezachowaniem się wszystkich zeszytów, *Dziennik* jest niezwykle cennym zapisem życia autora i całej społeczności łódzkich Żydów od momentu wybuchu wojny, poprzez tworzenie getta i życie w „dzielnicy zamkniętej”. Dawid był bardzo utalentowany, uczył się języków obcych, starał się czytać w oryginale, tłumaczył, sam pisał wiersze i opowiadania, interesował się filozofią. Na kartach *Dziennika* obserwujemy jednak, że jego pasja do nauki stopniowo słabnie. Jej miejsce zajmuje bowiem codzienny strach o zaspokojenie głodu, który w ten sposób staje się głównym tematem zapisek (przyp. P. M.).

<sup>44</sup> W okresie oficjalnego funkcjonowania w getcie szkół (od 29 października 1940 r. do października 1941 r.) wszyscy uczniowie otrzymywali posiłki. Odpłatność za posiłki była uzależniona od dochodu rodziców. Wpis do *Dziennika* pochodzi z 19 lipca, a więc z okresu wakacji, stąd autor pisze o dokuczliwości wynikającej z braku „zup szkolnych”. Zob. Andrea Löw, *Getto łódzkie – Litzmannstadt Getto. Warunki życia i sposoby przetrwania*, przeł. Małgorzata Półtola, Łukasz Marek Płes, [red. nauk. wyd. pol. Ewa Wiatr, Adam Sitarek], Łódź 2012, s. 156–157 (przyp. P. M.).

<sup>45</sup> Saul Czernichowski (1875–1943), pisarz żydowski tworzący w języku hebrajskim. Ur. się na Ukrainie, studiował medycynę w Heidelbergu. W 1922 r. przeniósł się do Berlina, a w 1931 do Palestyny (przyp. P. M.).

<sup>46</sup> Por. tekst źródłowy nr 24, przyp. 35 (przyp. P. M.).

Piątek, 25 VII, Łódź – [Tak mnie] rozbolał jeden ząb, że zdaje mi się, że oszaleję. Zdaje się, że jest to ząb już leczony zimą i zaplombowany. Pół twarzy napuchło mi okropnie.

Przyjąłem dziś tę nową lekcję. Jest to dziewczynka, która chce przerobić trzecią gimnazjalną, by móc zdawać do czwartej. Za cztery razy w tygodniu będę miał 10 rm miesięcznie. Ogółem będę już miał jakieś 32–33 rm miesięcznie. Nie wiem tylko, jak to wszystko zdołam rozłożyć. Na naukę języków i wiersze czasu naturalnie już nie będzie. Obym tylko lekcje szkolne mógł odrabiać. Ale forsa to forsa. Grunt, żeby było co jeść i by móc przetrzymać. Byle przetrzymać!...

Niedziela, 10 VIII, Łódź – Na lekcji biologii mieliśmy dzisiaj referat o gruźlicy. Nasz nauczyciel, który jest także „Hilfsarzt” [niem. pomocnik lekarza] powiedział nam, że wedle ostatnich oszacowań lekarzy getta od 99 do 100% ludności getta jest zarażona gruźlicą. Cudowne perspektywy! Getto stało się cudownym materiałem naukowym. Szkoda tylko, że nasi lekarze swych zdobyczy naukowych nie mogą zaprezentować całemu światu!

#### Zeszyt 4. Krwiożercza bestia germańskiego hitleryzmu

4 czerwca – 6 września 1942 roku

Czwartek, 16 VII, Łódź – Nareszcie wyszła dla ludności pierwsza racja warzyw (my otrzymamy ją jutro): 2 kg kapusty i pęczek buraczków, i 2 pęczki marchewek na osobę. Dziś w resorcie dostaliśmy pierwszy raz zupę. W jej skład wchodzi głównie najrozmaitsze liście. Inne, szczęśliwsze pod tym względem resorty, jak też wszyscy urzędnicy i czarni robotnicy otrzymują w dalszym ciągu chleb.

W getcie wyczerpują się już kartofle. W zupach resortowych mają jeszcze być przez cały dzień, dwa, a w najbliższej racji kuchennej i dla pracujących nie będzie ich już wcale. Równowaga w getcie musi być zachowana: o ile z jednej strony przybywa coś do jedzenia, z drugiej coś natychmiast musi ubywać. Byle się nie przejeść, bo to niezdrowo.

Poniedziałek, 28 XII, Łódź – Dziś było już -5° C. Wyszła racja na pierwszą dekadę stycznia. Nie ma w niej zupełnie kartofli, tylko 5 kg warzyw, a marmolady o 5 dkg mniej (20 dkg). Zupa znów kosztuje 4–5 rm. Przygnębienie na mieście okropne. Ja jestem zupełnie przybity. Wizja zimna i głodu przejmuje mnie niedającym się opisać przerażeniem. Przypominają mi się sceny z ubiegłych lat getta, gdy stan mych sił i zdrowia był o wiele lepszy, a jednak męka ma była okropna. Do tego boję się powrotu zwierzęcego egoizmu u ojca, który ostatnio najadłszy się prawie do woli, uspokoił się nieco. Dzisiaj położyliśmy się już spać bez kolacji, bo resztki kartofli Nadzia podzielił na jutro i pojutrze.

Świerzb u Nadzi i ojca chwilowo zaleczony, ale ze względu na niemożność zmiany bielizny pościelowej powróci najprawdopodobniej na nowo. A z polityki nic nowego.

Dawid Sierakowiak, *Dziennik. Pięć zeszytów z łódzkiego getta*, red. i wpraw. Alan Adelson, oprac. i dodatkowe przyp. Kamil Turowski, Warszawa 2015, s. 186–188, 193, 290, 351.

## ***Fragmenty dziennika Lolka Lubińskiego***<sup>47</sup>

### **Czwartek, 2 stycznia 1941 r.**

Obudziłem się dziś o 7 i czytałem do godz. 9. Gdy wstałem, zjadłem 20 dkg chleba, po czym dałem jeść dziadkowi, który jest jeszcze bardzo słaby. O godz. 12 poszedłem do Kuby, bo nudy, jakie miałem w domu, przechodziły wszystkie granice. Zostałem go przy książce, którą mi jutro pożycza, pt. *Catherine zostaje żołnierzem* A. Thomas<sup>48</sup>. Jak wróciłem, czekała już na mnie zupa. Po zjedzeniu jej poszedłem po prowianty z racji. Jest to ostatnia racja nie na karty, została ona wydana z okazji święta Chanuki. W jej skład wchodzi 3 kg kartofli, 25 dkg cukru, 5 dkg oleju, 15 dkg soli, 10 dkg kawy, 10 dkg miodu, 5 dkg margaryny, 1 dkg sodki, 25 dkg sody, 0,1 litra octu, ½ kawałka mydła i dwie paczki zapalek, to wszystko kosztuje 2,64 mk<sup>49</sup>. O 4 godz. zabrałem się do pisania pamiętnika, po czym poszedłem do Frani, z którą poszedłem do organizacji. Do zebrania nie doszło, a to z powodu, że zepsuło się światło i było ciemno. Wróciłem zaraz do domu.

### **Piątek, 3 stycznia 1941 r.**

Nad ranem skończyłem książkę pt. *Psychologia elementarna*. Czułem się od samego rana niespecjalnie, jak mi ojciec powiedział, to kaslałem całą noc. Po zmierzeniu sobie temperatury miałem 37,5 stopnia. Postanowiłem więc leżeć w łóżku. O 12 wujo Majlech przyniósł mi książkę, którą Kuba mi wczoraj przyrzekł. W obiad miałem 38 stopni temperatury przy akompaniamencie silnych dreszczów i bólu głowy. O 6 godz. miałem 38,8 stopnia, przy czym było mi straszne zimno. Po kolacji przyszedł Kuba, ale nie mogłem z nim mówić, bo strasznie się czułem.

### **Czwartek, 13 lutego 1941 r.**

---

<sup>47</sup> Właściwie Lajb Lubiński, ur. w 1923 r. w Łodzi, prowadził dziennik w *Litzmannstadt Getto* między 1 stycznia 1941 r., a 27 października 1941 r. W notatkach opisywał życie w „dzielnicy zamkniętej”, w jego przekonaniu nudne i bez nadziei. Tematem dominującym stały się głód i oczekiwanie na dostawy żywności. Jako nastolatka zajmowały go również relacje z przyjaciółmi, miłosne rozterki, działalność w syjonistycznej organizacji. Wraz z ojcem został deportowany do obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau w sierpniu 1944 r. Stamtąd trafił do jednego z podobozów Dachau, gdzie zmarł. *Dziennik* był pisany w języku polskim, z licznymi wtrąceniami z języków jidysz, hebrajskiego i niemieckiego (przyp. M. G.).

<sup>48</sup> Adrienne Thomas, *Catherine zostaje żołnierzem*, tł. z niem. Zofia Petersowa, Warszawa [1931]. Autorka nazywa się Hertha Strauch, wydała książkę pod pseudonimem (przyp. M. G.).

<sup>49</sup> Por. tekst źródłowy nr 24, przyp. 35 (przyp. M. G.).

Tydzień temu wyszła racja. Zamiast obiadów daje Rumkowski 50 dkg kaszy, 15 dkg mąki żytniej, 25 dkg soli, 10 dkg oleju, 50 dkg marchwi, 50 dkg brukwi i 20 dkg buraków za 1,58 mk. W skład racji ogólnej wchodzi 15 dkg cukru, 5 dkg zupy w proszku, 10 dkg soli, 10 dkg sody, 5 dkg oleju, 10 dkg miodu, 10 dkg kawy, 25 dkg brukwi, 30 dkg marchwi, 15 dkg buraków i ½ kawałka mydła za 1,89 mk. Trzecia racja zawiera 1,5 dkg masła, 4 dkg margaryny i 20 dkg chleba za 39 fen. Na sobotę dostajemy dodatkowo 60 dkg chleba na głowę. Dziś, chodząc ulicą widziałem nowo ogłoszoną rację za 80 fen.: 10 dkg kaszy, 10 dkg soli, 10 dkg włoskiej kapusty, 20 dkg brukwi, 3 dkg cebuli, 5 dkg oleju i 10 dkg miodu, a za 66 fen. 10 kg węgla.

[...]

Obiad dziś będzie dopiero wieczorem, bo dopiero po obiedzie otrzymaliśmy produkty.

[...].

### **Sobota, 15 lutego 1941 r.**

Cały dzień siedziałem w domu, bo ojciec źle się czuł, zepsuł sobie żołądek. Po obiedzie chciałem wprawdzie wyjść do Frani, ale nie miałem sumienia zostawić ojca chorego w łóżku. Dlaczego właściwie, jak myślę o wyjściu, to zwykle do Frani – nie wiem, ale chyba to z przyzwyczajenia. Ostatnio to mi się, prawdę mówiąc, trochę znudziła, nie wiem, czy to z powodu, że jest taka monotonna ostatnio, czy mi się zdaje, że dla mnie za mało inteligentna. W każdym razie coś jest, co – to nie wiem. Byłbym może zadowolony, gdybym z nią zerwał, ale trudno mi to zrobić. Materiał na moją przyszłą... to to, zdaje się, nie jest. Chciałbym dostać jakieś zajęcie lub gdzieś wyjechać, bym w żaden sposób nie mógł się z nią spotkać. Początkowo bym tęsknił za nią, potem byłaby mi obojętna, a po czasie poszłaby mniej więcej w zapomnienie i dobrze by mi było. W stanie obecnym jest to niemożliwe, gdyż przychodzę do niej z braku innego zajęcia, a ten brak zajęcia doprowadzi mnie do szału, wariacji, oszalenia itp.

*Dziennik Lolka Lubińskiego*, oprac. Anna Łagodzińska, tł. Katarzyna Gucio, Łódź 2015, s. 24–25, 48–49.

## **Karta pocztowa Towii Jakubowicza wysłana z łódzkiego getta do krewnych w Kole 15 grudnia 1941 r.<sup>50</sup>**

Kochani Rodzice

Nie mogę opisać mojego niepokoju o Was. Nie rozumiem, dlaczego do nas nie piszecie? Już od miesiąca nie dostałem od Was żadnej wiadomości i nie rozumiem Waszego milczenia. Napiszcie mi szybko co u was słyhać? Co robi cała rodzina? Czy dostali list od Malci? Wysyłam do niej list w tym tygodniu. U nas nic nowego. Jesteśmy wszyscy zdrowi. Serdeczne pozdrowienia.

Towia

Kochani Dziadkowie

Także i my wysyłamy Wam serdeczne życzenia i całusy.

Towia  
Marynia

Archiwum Państwowe w Łodzi, Przełożony Starszeństwa Żydów, sygn. 2316, k. 2372–2373. Kartka po raz pierwszy opublikowana [w:] Bartłomiej Grzanka, Małgorzata Grzanka, *Cień zagłady. Początki funkcjonowania niemieckiego obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem*, Chełmno nad Nerem 2016, s. 141.

<sup>50</sup> Kartka pocztowa, napisana w języku niemieckim, wysłana przez Towię Jakubowicza, zam. w getcie łódzkim przy Hohensteinerstrasse 30a/32, do Judenratu w Kole – docelowo do Jonasza Kaufmana. W Archiwum Państwowym w Łodzi znajduje się bogaty zbiór kart pocztowych, które więźniowie *Litzmannstadt Getto* napisali do krewnych zamieszkujących getta prowincjonalne Kraju Warty. Karty te jednak nigdy nie zostały doręczone do adresatów, ponieważ, z różnych powodów, zostały zatrzymane przez cenzurę gettową lub wskutek czasowego zawieszenia ruchu pocztowego (*Postsperre*). Szerzej patrz: *Niedopowiedziana historia. Karty pocztowe z getta łódzkiego*, wybór i oprac. Adriana Bryk, Łódź 2015, s. 19. Kartkę Towii Jakubowicza, datowaną na 15 grudnia 1941 r., również zatrzymała cenzura, prawdopodobnie ze względu na treść i adresata. Jakubowicz pisał do swoich teściów mieszkających w Kole, wyrażając niepokój z powodu braku od nich odpowiedzi. Dokument ten jest jednym z pierwszych, który w sposób pośredni informuje o działalności ośrodka śmierci Kulmhof w Chełmnie nad Nerem. Żydzi z Koła zginęli tam jako pierwsi, między 7 a 11 grudnia 1941 r. Prawdopodobnie wśród ofiar byli również członkowie rodziny Jakubowicza. Zob. Danuta Dąbrowska, *Zagłada Żydów w Kraju Warty w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1955, nr 13–14, tabela 12, s. 169 (przyp. M. G.).

## **List rabina z Grabowa<sup>51</sup> Jakuba Szulmana do krewnych w getcie warszawskim o relacji zbiegów z ośrodka zagłady w Chełmnie i zagładzie Żydów z powiatu Koło<sup>52</sup>**

Grabów-getto, 21 stycznia 1942.

Z pomocą Boską.  
Środa

Do moich kochanych i drogich krewnych!

Dziwi nas bardzo, że od dłuższego czasu do nas nie piszecie. Co u Was słyhać, co z dziećmi Milsztajna, Chanele Kenigsberg i z innymi? A teraz przekazujemy Wam wiadomość o straszliwych rzeczach, które się wydarzyły w pobliżu naszego miasteczka, a które do ostatnich dni były okryte tajemnicą, mianowicie: cztery tygodnie upłynęły już od chwili, gdy zabrano wszystkich, bez wyjątku Żydów z Koła – mężczyzn, kobiety i dzieci<sup>53</sup>. Wywieziono ich wszystkich nie wiadomo gdzie. Potem to samo było w Dąbiu<sup>54</sup>, Kłodawie<sup>55</sup>, Izbicy<sup>56</sup> i innych miasteczkach powiatu. Mimo usilnych starań, żeby się czegoś o ich losie dowiedzieć, nie zdobyliśmy o nich żadnych wiadomości. Dopiero w tym tygodniu zjawili się u nas zbiegowie, którzy stamtąd uciekli. Mówią oni, że wszystkich – oby to Was nie spotkało – tam się zabija, truje gazem i grzebie po 50–60 w jednym dole. Sprowadza się wciąż nowe i nowe ofiary, i to zagrożenie jeszcze nie minęło.

<sup>51</sup> Grabów (powiat łęczycki). Miasteczko oddalone ok. 20 km na północny zachód od Chełmna (przyp. M. G.).

<sup>52</sup> List rabina Jakuba Szulmana z Grabowa jest jednym z pierwszych dokumentów alarmujących o zagładzie skupisk żydowskich w Kraju Warty. List został napisany tuż po spotkaniu z pierwszymi uciekinierami z obozu Kulmhof – Abramem Rojem, Michałem Podchlebnikiem i Szlamą Winerem, którzy do miasteczka dotarli 19 stycznia 1942 r. Do spotkania doszło w domu rabina, gdzie zbiegowie złożyli wstrząsającą relację. Uzyskane w ten sposób informacje, m.in. o pierwszych deportacjach, procedurze zbrodni i próbach jej ukrycia, za pośrednictwem listu natychmiast napisanego przez rabina Szulmana, zostały przekazane do getta warszawskiego. Rabin w niezwykle dramatycznych słowach i w sposób otwarty informuje o wywózce Żydów z kolejnych miejscowości i ich losie, apelując jednocześnie o podjęcie działań, które powstrzymałyby zagładę. Zob. Adam Sitarek, „Nie myśl, że to pisze obłąkany.” Listy rabina z Grabowa i jego misja informowania o Zagładzie, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, Warszawa 2019, nr 15, s. 492–513 (przyp. M. G.).

<sup>53</sup> Por. tekst źródłowy nr 29, przyp. 50 oraz tekst źródłowy nr 46 (przyp. M. G.).

<sup>54</sup> Deportacja Żydów z Dąbia nastąpiła w dniach 17–18 grudnia 1941 r. Było to 975 osób. Zob. Danuta Dąbrowska, *Zagłada Żydów w Kraju Warty w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1955, nr 13–14, tabela 12, s. 169 (przyp. M. G.).

<sup>55</sup> Wywózka Żydów z Grabowa do ośrodka Kulmhof nastąpiła w kwietniu 1942 r. Zob. D. Dąbrowska, *Zagłada Żydów*, dz. cyt., tabela 5, s. 161 (przyp. M. G.).

<sup>56</sup> Żydzi z Kłodawy, ok. 1000 osób zostali wywiezieni do Kulmhof 10 i 12 stycznia 1942 r. Żydzi z Izbicy 14 i 15 stycznia. Zob. D. Dąbrowska, *Zagłada Żydów*, dz. cyt., tabela 12, s. 169 (przyp. M. G.).

Wszystko to, rzecz jasna, wywołało wśród nas straszliwą panikę i nieopisane przerażenie. Na dzień dzisiejszy, na trzeci dzień miesiąca szwat<sup>57</sup>, ogłoszono post i zbiórkę w intencji ocalenia życia. Powinniście jednak wiedzieć, iż to, co się do tej pory działo po kryjomu, w tajemnicy, należy ogłosić wszem i wobec. Musicie alarmować, szukać bez wytchnienia jakiegoś wyjścia, jakiegoś sposobu ocalenia pozostałych Żydów przed – uchronaj Boże – śmiertelnym zagrożeniem. Nie wolno opuszczać rąk, nie wolno milczeć! Musicie uczynić wszystko, by ocalić życie tysięcy braci. Każda chwila się liczy Jesteście przecież, oby tak dalej, jedną z największych gmin żydowskich.

Zapytajcie również uczonych w piśmie Izraela, czy krewni poległych muszą przestrzegać siedmiu dni żałoby i co mamy uczynić? Niech Bóg Wszechmogący zlituje się nad Żydami i uchroni przed Złem, niech w porę ześle ocalenie, tak żebyśmy dostąpili łaski otrzymania i przekazywania dobrych wieści! Proszę natychmiast odpisać. A co słyhać u Was? U nas – poza tym – nic nowego. Pozdrówcie wszystkich serdecznie. Oczekuję rychłej odpowiedzi.

*Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 1, Listy o Zagładzie, oprac. Ruta Sakowska, Warszawa 1997, s. 4.  
Wydano na podstawie: Żydowski Instytut Historyczny, Archiwum Ringelbluma, sygn. ARG I 748 (Ring. I/549), s. 1–2 (rkps, w jidysz).*

---

<sup>57</sup> To jest piąty miesiąc kalendarza żydowskiego, przypadający na miesiące styczeń – luty w kalendarzu gregoriańskim (przyp. M. G.).

## ***Przemówienie Przełożonego<sup>58</sup> Starszeństwa Żydów Chaima Mordechaja Rumkowskiego o konieczności wykonania nakazu „przesiedlenia” 20 tysięcy dzieci i starców, wygłoszone do mieszkańców getta łódzkiego 4 września 1942 r.<sup>59</sup> (fragmenty)***

Getto otrzymało potężny cios. Żąda się od niego tego, co najcenniejsze – dzieci i starców.

Nie miałem przywileju posiadania potomstwa i dlatego dziecku poświęciłem najlepsze lata swego życia. Z dzieckiem żyłem i oddychałem. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że moje własne ręce będą zmuszone złożyć dziecko w ofierze. W mojej starości muszę wyciągnąć ręce i prosić: „Bracia i siostry, oddajcie mi je! Ojcowie i matki, oddajcie mi wasze dzieci!”

Miałem przeczucie, że „coś” się zbliża. Gotowałem się na to „coś” czujny nieustannie jak stróż chcący owego „czegoś” uniknąć. Nie zdołałem jednak, bo nie wiedziałem, co nam zagraża i co nas czeka. Zabranie chorych ze szpitali było dla mnie rzeczą zupełnie niespodziewaną<sup>60</sup>. Najlepszym dowodem niech będzie to, że miałem tam bliskich mi swoich ludzi i nic nie mogłem dla nich uczynić. Myślałem, że na tym się skończy, że będziemy już mogli żyć w spokoju, w spokoju którego tak bardzo pragnąłem, dla którego zawsze pracowałem i do którego dążyłem. Co innego było nam jednak sądzone. Taki to jest los Żydów – zawsze mocniej i bardziej cierpieć – szczególnie w czasie wojny.

<sup>58</sup> Utrwalona w tłumaczeniach dokumentów i opracowaniach forma niezgodna z zasadami pisowni polskiej; w wyrażeniach z imieniem i nazwiskiem powinno być: przełożonego. W tekstach ustaw, rozporządzeń itp., nazwy jednoosobowych urzędów piszemy dużymi literami: Dekret Prezydenta RP, Rozporządzenie Ministra Zdrowia, Zarządzenie Ministra Rzeszy ds. Pracy (przyp. J. Ch.).

<sup>59</sup> Przemówienie zostało wygłoszone na placu strażackim przy ul. Lutomierskiej, na którym zgromadziło się 1,5 tys. osób. Poprzedzone zostało wystąpieniem Dawida Warszawskiego, kierownika Centrali Krawieckiej, który poinformował o nakazie wywózki z getta 20 tysięcy niepracujących, głównie dzieci i osób starszych. Poinformowała jednocześnie, że najważniejsi przedstawiciele łódzkiego Judenratu zdecydowali, że nakaz władz niemieckich zostanie wypełniony. Przemówienie Rumkowskiego wywołało ogromne wrażenie na mieszkańcach, wielu z nich zaczęło płakać i krzyczeć. Następnego dnia 5 września rozpoczęła się tzw. szpera, trwająca do 12 września. Celem akcji było wywiezienie z getta do obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem dzieci poniżej 10. roku życia, chorych i starców. Zamiast 20 tysięcy osób, jak wcześniej zaplanowano, z getta wysiedlono 15 685 osób, w tym 5860 dzieci. Przyczyną tych tragicznych wydarzeń były niemieckie plany przekształcenia łódzkiego getta w obóz pracy. Zgodnie z podjętą w sierpniu przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy decyzją, wszyscy niezdolni do pracy mieli zostać deportowani do ośrodka zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem. Dzieci, chorzy, starcy i osoby bez zatrudnienia byli zatem nieprzydatni. W czasie akcji na terenie getta niemieccy policjanci zamordowali 600 osób. Tylko niewielkiej grupie uprzywilejowanych pozwolono zatrzymać dzieci. Wielu próbowało ukryć swoich najbliższych. Po „szperze” w getcie pozostało około 90 tysięcy Żydów. Zob. Adam Sitarek, *Otoczone drutem państwo. Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiej getta łódzkiego*, Łódź 2015, s. 233–240 (przyp. M. G.).

<sup>60</sup> 1 września 1942 r. nastąpiła ewakuacja wszystkich pacjentów szpitali (przyp. M. G.).

Wczoraj otrzymałem rozkaz wysłania z getta dwudziestu kilku tysięcy ludzi. Jeżeli sami tego nie zrobimy, uczynią to inni. Pojawia się pytanie: czy sami powinniśmy to zrobić, czy też przeprowadzenie tego należy pozostawić innym? Myśląc nie o tym, ilu stracimy, ale o tych, których możemy uratować, postanowiliśmy – ja i moi najbliżsi współpracownicy – że nie bacząc na to, jak będzie to dla nas trudne, zrobimy to własnymi rękami. Ja muszę przeprowadzić tę ciężką i krwawą operację, ja muszę odciąć członki, by ratować ciało. Muszę wziąć dzieci, bo jeśli ich nie wezmę, zabrani zostaną, Boże broń, także inni...

Nie przyszedłem dziś pocieszać. Nie przyszedłem też uspokajać. Przyszedłem, by odkryć przed wami mój ból i smutek. Przyszedłem jak złodziej, by zabrać to najlepsze, co piastujecie pod sercem! Czyniłem wszystko, by nie doszło do tego nieszczęścia, a kiedy uniknięcie go stało się niemożliwe, próbowałem je załagodzić. Wczoraj jeszcze zarządziłem rejestrację wszystkich dziewięcioletnich dzieci. Chciałem uratować przynajmniej dziewięcio- i dziesięciolatków. Nie wyrażono na to zgody. Jedno mi się udało – uchronić dzieci od dziesięciu lat wzwyż i niech to będzie pociechą w naszym wielkim bólu.

[...]

Stoi przed wami człowiek złamany. Nie zazdrośćcie mi. To najtrudniejsza misja, którą przyszło mi realizować. Wyciągam ku wam moje złamane, drżące dłonie i błagam: złożcie tę ofiarę na moje ręce, by dzięki niej uchronić innych, by ocalić społeczność 100 tysięcy Żydów. Tak mi obiecano – jeśli sami dostarczymy ofiary, będzie spokój...

[...]

Postawcie się jednak na moim miejscu i myślcie logicznie, a sami dojdziecie do przekonania, że nie mogę inaczej postąpić, bo liczba tych, którzy zostaną uratowani, jest dużo większa od liczby tych, którzy muszą być oddani.

*Wielka szpera. Wrzesień 1942. Katalog wystawy, scenariusze Joanna Podolska, Adam Sitarek, Ewa Wiatr, Piotr Zawilski, tł. z jidysz Monika Polit, Łódź 2012, s. 30–31.*

## **Zarządzenie w sprawie zatrudnienia Żydów, z 31 października 1941 r. (fragmenty)**

Na podstawie 2. § Zarządzenia Pełnomocnika ds. Planu Czteroletniego dotyczącego zatrudnienia Żydów, z dnia 3 października 1941 r. (Dziennik Ustaw Rzeszy I, s. 675) zarządza się – w porozumieniu z Kierownikiem Kancelarii Partii i Ministrem Rzeszy do Spraw Wewnętrznych – co następuje:

### **Rozdział I**

#### **Postanowienia dotyczące Prawa pracy**

##### **§ 1**

Żyd, jako obcy rasowo, nie może być członkiem wspólnoty zakładowej zbudowanej na podstawie wzajemnego zaufania wszystkich zatrudnionych w danym zakładzie.

[...]

##### **§ 3**

1. Żydowscy pracownicy mają prawo do wynagrodzenia za rzeczywiście wykonaną pracę.
2. Dalsze wypłacanie zarobków bez wydajności pracy jest niedopuszczalne.
3. Niezmienione pozostają postanowienia dotyczące dalszych wypłat wynagrodzeń w przypadku wstrzymania prac spowodowanych niekorzystną pogodą.
4. Prawo do dalszych wypłat poborów w przypadku choroby lub wypłacania zasiłków chorobowych nie istnieje.
5. W przypadku prawa do urlopu lub wyjazdu do rodziny ogranicza się ono do zapewnienia bezpłatnego urlopu; dopuszczalne jest zrzczenie się tego prawa. Prawo młodocianych jest podporządkowane obowiązującym postanowieniom dotyczącym dorosłych.

##### **§ 4**

Pracownicy żydowscy nie mają prawa do dodatków do wynagrodzeń i pensji za pracę wykonywaną w niedzielę i dni świąteczne lub przekraczającą normalny czas pracy.

§ 5

1. Dodatki rodzinne i na dzieci nie mogą być wypłacane pracownikom żydowskim.
2. To samo dotyczy zapomóg z okazji urodzenia dziecka lub małżeństwa, zapomóg pośmiertnych lub podobnych wsparć z powodu śmierci zatrudnionego.
3. Udzielanie zapomóg gwiazdkowych, gratyfikacji odprawowych, nagród jubileuszowych, premii za wysługę lat, trzynastych pensji, gratyfikacji i podobnych jednorazowych premii z innych szczególnych okazji jest w stosunku do pracowników żydowskich niedopuszczalne.

§ 6

Udzielanie regulaminowych i zakładowych świadczeń z okazji porodu (połogu) jest niedopuszczalne.

§ 7

Umowy dotyczące zaopatrzenia starczego zawarte poza przepisami ustawowymi nie obowiązują pracowników żydowskich.

§ 8

Dodatki za rozłąkę i zakwaterowanie oraz dodatki rekompensacyjne i wyżywieniowe dla pracowników żydowskich mogą być przyznawane tylko za zgodą właściwego dla danego zakładu Powiernika Rzeszy (Reichstreuhänder) ds. Pracy.

§ 9

Pracodawca może każdego czasu, pod koniec danego dnia pracy, wypowiedzieć warunki zatrudnienia Żydów – poza przypadkami bezterminowego zwolnienia – o ile nie zostały ogłoszone do przestrzegania szczególne przepisy odnoszące się do wypowiedzenia także warunków pracy zatrudnionych Żydów. W sprawie zwolnienia pracownicy obowiązują przepisy ogólne.

§ 10

1. W sprawach spornych, związanych z warunkami pracy Żyda, rozstrzyga zatrudniającego sędziego czynnik orzekający, który zostanie powołany przez Ministra Sprawiedliwości w miejsce Sądu Pracy (ds. przemysłu).

[...]

## Rozdział II

### Udział w pracy

§ 11

1. Żydzi są zobowiązani do przyjęcia przydzielonej im przez Urząd Pracy zatrudnienia.

[...]

§ 12

1. Pracownicy żydowscy mogą być zatrudniani tylko w grupach; zezwolenia na odstępstwa od tej zasady może udzielić Rejonowy Urząd Pracy.
2. Pracowników żydowskich należy odseparować od pozostałych pracowników. W przypadku zatrudnienia pracowników żydowskich w grupach poza miejscem rodzinnym, wówczas powinni być oni zakwaterowani w oddzielnych pomieszczeniach.

§ 13

Żydów nie należy traktować lub zatrudniać jako uczniów lub przyuczanych do zawodu.

Rozdział III  
Ochrona pracy  
[...]

§ 15

W odniesieniu do dorosłych pracowników żydowskich nie znajduje żadnego zastosowania Rozporządzenie o ochronie pracy z dn. 12 grudnia 1939 r. (D.U.R. I, s. 2403).

[...]

Rozdział V  
Pozostałe postanowienia

§ 19

Przepisy o zatrudnieniu ciężko poszkodowanych obowiązują tylko ciężko poszkodowanych żydowskich inwalidów wojennych.

[...]

Berlin, 31 października 1941 r.

Minister Rzeszy ds. Pracy

*Verordnung zur Durchführung der Verordnung über die Beschäftigung von Juden*, „Reichsgesetzblatt“ (Zarządzenie w sprawie zatrudnienia Żydów, „Dziennik Ustaw Rzeszy”), nr 124, 4 listopada 1941 r., s. 681–682.

## ***Fragmenty relacji Dawida Józefowicza<sup>61</sup> opisującej jego wywiezienie i innych Żydów z getta w Sieradzu***

I znowu nastał dzień ósmego kwietnia, tylko że to był rok czterdziesty pierwszy. Tak samo wywieziony byłem ósmego kwietnia, rok temu, z Sieradza. Przyszedł rozkaz, że potrzebni są ludzie do poznańskich lagrów, pięćdziesięciu. Był komitet żydowski i szli od domu do domu, wybierali. Nie mówili, na jaką robotę, Popatrzyli się na ojca, chcą go brać, a on na nogach nie mógł ustać. Ja chciałem zastąpić ojca, mówię, że mogę jechać. Policjant żydowski mówi *nie*, a żandarm niemiecki mówi *tak*. Poszedłem się żegnać ze wszystkimi. Nikt nie płakał, nikt nie przeczuwał tego nieszczęścia. Dopiero u siostry mojej matki spojrział na mnie taki mały chłopak, miał cztery, może pięć lat, piękny blondynek, i rozplakał się: *Dawid, my się widzimy ostatni raz, my się już za życia nie zobaczymy!* On to tak na poważnie powiedział.

[...]

Otoczno [właściwie miejscowość nazywa się Otoczna – przyp. P. M.] się ten obóz nazywał. Mój pierwszy lager. Ciemno było w ten wieczór, jak nas przywieźli, śnieg popadywał, błoto. Baraki za drutem i esesy [SS-mani – przyp. P.M.] z psami, w środku nic nie widać, tylko pomacałem trochę słomy. A esesy stali za ścianą i słuchali. Co robimy, tego nie widzieli. Mój kolega, Mosik Łajmer, zaczął do mnie gadać, a ja do niego. Wtem drzwi się otwierają, esman krzyczy: *Kto tu gada?* Nikt się nie odzywa. Oni robią apel. Esman miał naftową lampę, szedł wzdłuż szeregi, jak my stali, patrzył się po twarzach. *Kto? Niech wyjdzie!* Skąd on to wiedział i jak się poznał? Pokazał na mnie i ja wystąpiłem. Nie zdążyłem nic powiedzieć, dał mi po twarzy tą lampą... Nos złamany, ząb wybity. Od tego czasu, jak trąciłem się w nos, to krew leciała, dopiero po wojnie w Izraelu zrobili mi operację i nos naprawili. A w ten wieczór krew połykałem i to była moja pierwsza kolacja.

Ryszard Wójcik, *Powrót Dawida*, Warszawa 1989, s. 17–18.

<sup>61</sup> Dawid Józefowicz pochodził z Sieradza, w 1941 r. został deportowany do obozu pracy przymusowej dla Żydów w Otocznej (powiat wrzesiński), następnie przebywał w obozach w Poznaniu: w fabryce Remu i w Krzesinach. W lipcu 1943 r. wraz z innymi więźniami został wywieziony do KL Auschwitz II Birkenau, gdzie udało mu się przeżyć (przyp. P. M.).

## ***Fragment wspomnień Arie Goldsteina<sup>62</sup>, więźnia obozów pracy przymusowej, dotyczących pracy przymusowej oraz warunków życiowych w obozie w Nekli***

Obóz znajdował się na opustoszałym terenie, otoczonym wysokim płotem i wieżami strażniczymi. Około trzydziestu metrów od płotu przebiegała droga, a trochę dalej znajdowała się stacja kolejowa w miasteczku Nekla. Po apelu spędziliśmy kilka dni i nocy bez jedzenia i snu. Wyczerpanych i głodnych, zmuszono nas do kopania kanałów. Fejbisza widziałem może jeszcze raz albo dwa w obozie. Z powodu strasznych warunków higienicznych panujących w obozie gryzły nas robaki, pod gipsem na nogach Fejbisza powstała martwica, bóle doprowadzały go do szaleństwa, ale nie było żadnych lekarstw na ich uśmierzenie.

Rano, po południu i wieczorem, siedem dni w tygodniu, w warunkach mroźnej kontynentalnej zimy, wydobywaliśmy żwir. Staliśmy w dołach pełnych wody, kopaliśmy łopatami i staraliśmy się wydobyć urobek na powierzchnię. Woda zmywała piach z łopat, a my ciągle próbowaliśmy wykazać, że udało nam się wyciągnąć trochę ziemi z dołu. Niemieccy strażnicy często bili nas, krzycząc: *Dlaczego nie wydobywasz ziemi z dołu?*

Dwa duże baraki służyły jako miejsce zamieszkania pięciuset więźniów, a obok nich była kuchnia, przychodnia, magazyn i barak, w którym przeprowadzano dezynfekcję. W barakach poza obozem mieszkali Niemcy. Na środku obozu stał żelazny wagon pełen wody. Pod tą wodą (ciągle tą samą) myło się pięciuset więźniów. Dopiero po kilku tygodniach zainstalowano w obozie krany z wodą.

Żydzi w obozie pochodzili z Widawy, Łaska, Wielunia, Pabianic, Zduńskiej Woli, Wieruszowa, Łodzi, Włocławka. Większość z nich to handlarze oraz ludzie, którzy – pracując w swoim zawodzie – nie posługiwali się rękami. Na rękach mieliśmy bąble i odciski, ciała nasze były obolałe, a nogi ociężałe. Zazwyczaj pracowaliśmy od 10 do 12 godzin bez przerwy. Rano, po jednej–dwóch godzinach pracy, otrzymywaliśmy porcję chleba. Czterech więźniów otrzymywało jednokilogramowy bochenek, który skrupulatnie dzielili na cztery równe części. Kiedy kończyliśmy pracę, zmęczeni i głodni, biegliśmy ustawić się w kolejce do kuchni, aby otrzymać porcję wodnistej zupy. Każdy z więźniów nosił talerz przytroczony na biodrach. Wszyscy pilnowaliśmy naszych talerzy jak najdroższego skarbu. Jeżeli jakiś nieszczęśliwiec zgubił lub skradziono mu talerz, to zupę wlewano mu do rąk. Wiele razy zdarzyło się, że niemiecki żołnierz podchodził do stojących w kolejce po zupę i wyciągał z końca kolejki ludzi, którzy mu brakowali do uzupełnienia kontyngentu pracowników na drugą zmianę. To dla tych ludzi oznaczało wyrok śmierci. Ich organizm nie mógł tego wytrzymać, z powodu wycieńczenia i głodu. W ciągu dwóch miesięcy, z pięciuset ludzi wywiezionych, w obozie umarło około 300.

Od dnia, kiedy przybyliśmy do obozu, nie zmieniliśmy ubrania. Było ono brudne i zawszawione. Spaliśmy i pracowaliśmy w nim. Wszy piły naszą krew. W każdą niedzielę po południu oddawaliśmy nasze obranie do dezynfekcji i nadzy staliśmy na dworze do końca dezynfekcji. Wszy

---

<sup>62</sup> Arie Goldstein, ur. w 1927 r. w Widawie (powiat łaski), był więźniem obozu pracy przymusowej w Nekli, Andrzejowie, następnie trafił do łódzkiego getta, a po jego likwidacji latem 1944 r. został deportowany do KL Auschwitz (przyp. P. M.).

jednak wracały i mnożyły się na naszych ciałach. Nieraz zdarzyło się, że oddano mi ubranie kogoś innego. Ubrania były tak podarte, że zaczęły się rozpadać. Najbardziej pomysłowi więźniowie zaczęli nosić ubrania i buty, które ściągnęli z trupów. Walka o przeżycie tak stępiła nasze uczucia, że zubożyliśmy nawet na śmierć. Nic nas nie obchodziło. Codziennie grzebano trupy we wspólnym grobie niedaleko obozu. Chorzy pozostawali w baraku, nie chodzili do pracy i nie otrzymywali pożywienia.

Pewnego dnia ja także zachorowałem. Gorączkowałem i zostałem w baraku. Do baraku wszedł niski, kulejący Niemiec, a z nim młodszy od niego Niemiec. Obaj w cywilnych ubraniach. Ten kulejący Niemiec chwycił jednego z chorych za rękę, wykręcił ją do tyłu i zmusił go, aby położył kark na pionowo przybitą deskę, zabezpieczającą przed roznoszeniem słomy. Następnie butem przycisnął szyję tego chorego i powiększał nacisk, aż ten zaczął się dusić. Biedak rzeźił, ale nie miał siły się opierać i umarł. *Szkoda kuli* wyjaśnił kulejący Niemiec swojemu młodszemu towarzyszowi. Owładnięty zgrozą zrozumiałem, że jeżeli pozostanę tam, to spotka mnie podobny los. Szybko wstałem i wybiegłem z baraku w kierunku placu robót, żeby dalej pracować, pomimo mojej wysokiej gorączki.

Arie Goldstein, *Wszyscy umrzemy, a Ty będziesz żył*, przeł. z hebrajskiego Jacek Sawicki, Nekla 2019, s. 14–15.

## ***Fragmenty wspomnień Dawida Levi<sup>63</sup>, więźnia żydowskiego w obozach pracy RAB<sup>64</sup> w latach 1941–1943***

Robota nasza odbywała się poza obozem, zorganizowana przez RAB. [zapisy zgodne z oryginałem (poniżej: R.A.B.) – przyp. P. M.] – budowę autostrady. Jest to praca przeważnie – szufla i taczka. Wszystko trzeba wypełniać szybko pod groźbą bicia. Pobudka o piątej nad ranem. O szóstej dają tak zwaną „kawę” (z cykorii), porcję chleba (200 g), która jest nam przydzielana na cały dzień, aż do powrotu do obozu. Na wieczór kawałek margaryny i czasami trochę marmolady. Porankiem pierwszym świtem, wymarsz z baraków na placówkę, przydział dziennej pracy przez majstra, czyli starszy kierownik, Polak miejscowy, przeważnie zawodowy rzemieślnik budowlany.

[...]

Późnym wieczorem wracamy do obozu, wyczerpani, głodni po całym dniu bez jedzenia. Po niemieckim ordnung [niem. porządek – przyp. P. M.], przede wszystkim stawiają nas w szeregi na zbiórkę do liczenia czy wszyscy obecni, mycie w zimnej wodzie i dzielenie zupy, którą szybko trzeba zjeść by prędko wymyć menażki.

Gdy w końcu już kładziemy się na prycze, wtedy zaczynamy odczuwać bóle całego ciała nie mając nawet sił myśleć o niczym, nawet tęsknoty do domu gubią wartości.

Po dwóch miesiącach mojego pobytu w Kahlfelde<sup>65</sup>, nagle razem z grupą zostaję przesłany do drugiego obozu zwanego Lobau<sup>66</sup>, także w poznańskim okręgu. Obóz ten jest o wiele większym niż poprzedni, już osiedlony kilkoma setkami młodych mężczyzn żydowskich przywiezionych z miast okręgu Warty. Obóz ten także przylegał do R.A.B. Komendant niemiecki z pomocą kilku miejscowych Volksdeutsche otrutych ekstermistycznym [zapis zgodny z oryginałem; właśc. ekstermistycznym – przyp. P. M.] antysemityzmem znęcając się nad nami, torturując nas na różne wymyślne sposoby, dali nam jasne znaki, że nasz pobyt w obozie jest celem wykorzystania nas do wykonania prac katorżnych, nie licząc się kosztem ilości ofiar naszych.

Teren obozu przynajmniej na obszar 1 km kwadratowy, posiadał 8 baraków dla 400 mężczyzn aresztantów ulokowanych na pryczach dwu piętrowych [zachowano pisownię oryginału; powinno być: dwupiętrowych – przyp. P. M.], które służyły za wszystkie potrzeby: stół, szafa, łóżka itd. Robota przy Reichsautobahn była katorgą, 6 dni w dwóch zmianach, każda 12 godzin, tzn. działanie 24 godzin [zapis zgodny z oryginałem – przyp. P. M.] na dobę. Zaraz po przybyciu na miejsce przydzielono nas do grup, które były już przed nami w obozie. Był to koniec lata i początek

<sup>63</sup> Dawid Levi, ur. 1924 r., z getta w Zduńskiej Woli został wywieziony do pracy w poznańskich obozach pracy (przyp. P. M.).

<sup>64</sup> RAB – skrót od niem. Reichsautobahn (Autostrady Rzeszy) – przyp. P. M.

<sup>65</sup> Gołuski, obóz działał w okresie od maja 1941 r. do czerwca 1942 r., więźniowie byli zatrudniani przy budowie autostrady (przyp. P. M.).

<sup>66</sup> Właściwie Poggenburg (Żabikowo) – przyp. P. M.

jesieni. Ubranie letnie jeszcze z domu, raz w tygodniu zmieniano koszule. Ponieważ praca połączona była z cementem, worki papierowe służyły czasami jako ubranie pod koszulą, rzecz która była zabroniona ze względu higieny i karana natychmiastowo biciem i zamknięciem w piwnicy. Cement czy cegły albo żwir przeniesiony na taczkach musiały być przeniesione biegiem, czym prędzej, pod groźbą bicia.

Starczyła skarga majstra czy nadzorującego o „lenistwo” przed wachmanem w obozie, aby mieć wymierzoną natychmiastową okrutną karę. Karą tą, szczególnie w miesiącach zimowych, grudzień, styczeń, luty była śmierć, ponieważ wiązano człowieka do drzewa na całą noc i rano zastano go zamrożonego na kawał lodu. Nie zapomnę nigdy przyjaciela mojego Arona Szczupaka, zdrowy 18 letni chłopak [zachowano pisownię oryginału; powinno być: 18-letni – przyp. P. M.], którego los wypadł na taką karę i w ten sposób umarł.

Wyjście rano z obozu do Baustele [właśc. *Baustelle*, niem. plac budowy – przyp. P. M.], zmuszano aresztantów przejść „defiladą” przez miejsce gdzie zwłoki martwego jeszcze przywiązane do drzewa, ażeby pokazać nam co grozi każdemu jeśli nie wypełni pracy według ich przepisów.

Archiwum Muzeum Martyrologicznego w Żabikowie, sygn. L/1228 (mps, w j. polskim).

## ***Fragmenty wspomnień rabina Jehoszui Aaronsona z pobytu w obozie pracy przymusowej<sup>67</sup>***

**20 adar<sup>68</sup> 5702, 8–9 marca 1942.**

Stanęliśmy na stacji w Koninie i głos – niemiecki – krzyknął do nas: „Wychodzić!”. Natychmiast ustawiają nas i prowadzą do obozu – domu niewoli. Drewniane baraki, niczym wielkie szafasy z desek, stoją nieopodal dworca. W wejściu przyjmują nas gestapowcy, bijąc na chybił trafił. Wszyscy zaraz wbiegają do środka, do pomieszczeń, [ze strachu przed razami].

Wkrótce dzień miał się ku końcowi. W ciemnościach zmierzchu kładziemy się spać do drewnianych albo żelaznych łóżek, bez poduszki czy kołdry. Nawet bez słomy, a wielu z nas – na ziemi. Pokoje są zimne, nie ma też jedzenia i zaopatrzenia.

Przed snem odwiedził nas *Lagerführer* [komendant obozu], Helmut Hausbrand z okręgu berlińskiego. Człowiek wysoki i szczupły, w okularach, podstępny w swej złośliwej chęci uczynienia krzywdy, z pałką w ręku. Pyta: „Kto z was zna język niemiecki?“, a ten, kto jako pierwszy odpowiada „Ja“, jest mianowany na „kierownika pokoju“. Ma też zastępcę [komendant obozu] nakazuje, by przedłożyć mu jutro szczegółowe listy wszystkich mieszkańców pokoi. Nieliczni, którzy z różnych powodów zaskarbili sobie jego życzliwość, zostali przez niego mianowani na żandarmów i pisarzy [...].

**22 adar 5702, 11 marca 1942.**

O godzinie szóstej rano słychać gwizdek na pobudkę i ubranie się. Każdy dostaje pół litra czarnej kawy. O godzinie siódmej wychodzimy z obozów do miejsca pracy. Pracujemy w różnych firmach. Dany Dilinger, Trebitz, Britsch, Ostdeutsche. Wszyscy zajmują się poszerzaniem żelaznych torów i stacji, a także innymi pracami na okolicznym terenie.

<sup>67</sup> Dziennik rabina Jehoszui Moszego Aaronsona jest przejmującym zapisem pobytu jego autora w obozie pracy w Czarkowie koło Konina. Dziennik pisany w języku hebrajskim był prowadzony od 8–9 marca 1942 r. do sierpnia 1943 r. Młody wówczas, 30-letni rabin Aaronson wraz z grupą mężczyzn trafił do obozu z Sannik (ob. gmina Sanniki, powiat gostyniński). Współwięźniowie, wiedząc o prowadzonych przez rabina zapiskach, chronili jego autora. Aaronsona zatrudniono jako szewca, co umożliwiło pozostawanie w obozie i uniknięcie pracy przy rozbudowie węzła kolejowego. Dokument sporządzał z myślą, że będzie to materiał badawczy w przyszłości. Opis wydarzeń jest zwięzły, rabin koncentruje się na warunkach mieszkaniowych, panującym w obozie głodzie, wymienia personalia ofiar. Po wojnie Jehoszua Aaronson, przekonany, że dziennik zaginęły, napisał pamiętnik, w którym szczegółowiej opisał swoje wojenne przeżycia (przyp. M. G.).

<sup>68</sup> Adar – dwunasty miesiąc księżycowego kalendarza żydowskiego, zgodnie z kalendarzem gregoriańskim przypadający na przełomie lutego i marca (przyp. M. G.).

Żydzi pracujący w firmie Dillinger Dany mają niezbyt ciężką robotę. Pracują tylko przy odśnieżaniu, ale codziennie chodzą piechotą na dystans około trzynastu kilometrów do stacji kolejowej Golina.

Reżim pracy jest tam jeszcze ludzki, jako że to są lewicowcy, spoglądają obojętnie, gdy goje litują się i podają nam jedzenie. W pozostałych firmach sytuacja jest bardzo zła. Ciężka praca, praca przymusowa. Dozorcy robót przynaglają i brutalnie biją, maltretują nawet tych, którzy pracują ponad swoje siły i ponad to, czego się od nich wymaga.

Po powrocie do obozu, po dwunastogodzinnej pracy, dostają dziesięć deko suchego chleba i litr zupy z pokrzyw. Posiłek bez smaku i zapachu. W nocy też nie mamy spokoju z powodu wachy [straży niemieckiej]. Niemcy biją nas z całej siły za najmniejsze przewinienie, pod każdym pretekstem: ten nie idzie prosto, a tamten nie popatrzył tak jak trzeba, ten nie zdjął przed nim natychmiast czapki, a tamten nie stał jak należy w szeregu, i mnóstwo tym podobnych.

### 23 adar 5702, 12 marca 1942

Co się tyczy jedzenia, głód jest już odczuwalny. Nawet zamiennik gorzkiej, czarnej kawy nie jest należycie gotowany, a tylko trochę podgrzewany i racjonowany.

Ciężka praca, bicie za dnia, strach w nocy, głód i pragnienie prowadzą do tego, że niektórzy już w pierwszym tygodniu uciekają do domu pod osłoną nocy albo uciekają z miejsca pracy.

Gdy wieczorem przychodzimy z robót, zmęczeni i wycieńczeni, ustawiają nas na zewnątrz na apel, a dowódca gestapo i *Lagerführer* przestrzegają nas, że jeśli jeszcze ktoś z nas ucieknie, powieszą – zamiast uciekinierów – dwóch innych z tej samej grupy. Oznacza to dwóch zakładników za każdego człowieka. Po apelu rozkazano nam oddalić się spieszonym biegiem do baraków, a funkcjonariusze niemieckiej straży, którzy nas otaczali, bili na prawo i lewo bez litości, na kogo tylko natrafili w tym biegu. Jeden pada na drugiego, przepychają się po drodze, depczą jeden drugiego po nogach. Najzwinniejsi uciekają zygzakiem wokół obozu, brodząc po kolana w błocie, w ciemności i mroku, aby uniknąć razów z rąk strażników.

Wróciliśmy na miejsce w popłochu i pada na nas wielkie przerażenie, bo któż jest zdolny zostać zakładnikiem za czyjeś czyny w sytuacji takiego głodu?

[...]

**24 adar –13 nisan<sup>69</sup> 5702, 13–31 marca 1942.**

W obozie pozostaje oficjalnie około dwudziestu ludzi. Różni rzemieślnicy: krawcy, szewcy, ślusarze. [...] Każdego dnia wczesnym rankiem *Lagerpersonal* [personel obozowy] wychodzi po wodę. Czasem idzie się na dużą odległość, jeszcze za „wieżę wodną”<sup>\*</sup> nieopodal obozu, i stamtąd niesie się wodę tutaj, na potrzeby kuchni. Ten, komu uda się otrzymać pozwolenie od pilnującego nas wachmana [niemieckiego strażnika], zabiera dzban wody także do swojego pokoju. Również pracujący w polu przynoszą czasem w swoich naczyniach trochę wody do mycia.

Brak wody pozostawia wrażenie przygnębienia – pustynia w środku ludzkiego osiedla – zwłaszcza w przypadku obozu w Koninie, mieście położonym na terenie obfitującym w potoki rzeki Warty. Fakt ten stanowi karę najboleśniejszą dla serca. Do niektórych pokoi Niemcy dali słomę do wyścielenia łóżek. Nie ma możliwości wyprania naszej odzieży i bielizny. Większość śpi w ubraniach, żeby nie zmarznąć. A rano nie ma wody, by się umyć. Brud jest coraz większy i plaga wszy opanowuje nasze ciała i ubrania. Aż zjawia się lekarz powiatowy i nakazuje zamknięcie obozu na dwa dni oraz wykopanie studni.

\* To jest stojąca w pobliżu dworca wieża ciśnień.

*Zwój domu niewoli. Dziennik rabina Aaronsona, więźnia niemieckiego obozu dla Żydów w Koninie-Czarkowie 1942–1943*, oprac. tekstu i przyp. Łucja Pawlicka-Nowak, tł. z jęz. hebrajskiego Małgorzata Lipska, Konin 2016, s. 53, 55–56, 59.

<sup>69</sup> Nisan – pierwszy miesiąc księżycowego kalendarza żydowskiego. Według kalendarza gregoriańskiego zaczyna się zwykle na przełomie marca i kwietnia (przyp. M. G.).

## ***List Mojsze Grossa do Bronka Lustiga, pisany z obozu pracy przymusowej w Kaliszu, informujący o totalnym charakterze eksterminacji Żydów***

M. Gross  
Kalish [Kalisz – przyp. P. M.]  
Nowolipie 38/7

An Herrn  
B. Lustig  
Warschau Wienerstr. 13  
[ul. Wiedeńska 13, Warszawa – przyp. P. M.]

Kochany Bronku i Natanie!

Nie bierzcie mi za złe, że wcale Wam nie odpisywałem. Jestem bowiem tak przygnębiony nieszczęściem, które mnie niedawno temu spotkało, że doprawdy pisanie przychodzi mi z trudem.

Wysłano moich kochanych Rodziców tam, skąd już nigdy nie wrócą. Wysłano ich wraz z 2 tys. innych nieszczęśliwców [tu wyraz wykreślony – przyp. P. M.]. Zeszłoroczna historia, tylko w szerszym zakresie. Fala, która zmywa po kolei miasto za miastem już to doszczętnie, już to zostawiając gdzieniegdzie nielicznych rozbitków. Nie wiem czy o wszystkim szczegółowo wiecie, czy jesteście w stanie wszystko pojąć, czy w końcu sobie zdajecie sprawę z ogromu nieszczęścia, jakie nasz naród spotkało.

Co u Was słyhać dobrego. Zmieniło się chyba wiele przez tyle czasu. U nas – wiecie. Zostało nas 150. Na razie cicho. Od dłuższego czasu pracuję jako szteper<sup>70</sup> w naszych warsztatach. Umiem już samodzielnie szyć cholewki.

Pozdrawiam Was serdecznie  
Serwus Moniek

Odpiszcie prędko.

Żydowski Instytut Historyczny, Archiwum Ringelbluma, sygn. ARG I 790 (Ring I/557), s. 1–2 (rkps; adres zapisany w j. niemieckim, list w j. polskim).

<sup>70</sup> Szteper – rzemieślnik zajmujący się wytwarzaniem obuwia (przyp. P. M.).

## ***Fragment relacji dotyczącej pomocy udzielanej więźniom żydowskim z obozu pracy przymusowej w Nekli przez Marię M.***

Po wybuchu wojny Niemcy założyli obozy pracy wzdłuż torów kolejowych. Umieścili w nich i wykorzystywali do pracy niewolniczej Żydów. Zatrudniali też Polaków. W sąsiedztwie gospodarstwa Marii funkcjonował taki obóz żydowski. Praca polegała na przemieszczaniu ogromnych ilości piasku ze zwirowni na budowę nasypu kolejowego. Trzeba wiedzieć, że przed wojną trasa kolejowa Poznań – Warszawa była jednotorowa, a ze względu na strategiczny charakter tej trasy Niemcy postanowili dobudować drugi tor. Nie tylko ciężka praca była udręką dla pracujących, lecz także niewystarczające wyżywienie. Nie wiadomo, co jedli ci ludzie, ale pewne jest, że za mało.

Maria codziennie przygotowywała karmę dla świń, których nie wolno im było się pozbyć, bo przeznaczone były dla Rzeszy. Oprócz świń karmiła również konia, krowę i kilka kur.

Jakie było jej przerażenie, gdy pewnego wieczoru, wchodząc do chlewika, ujrzała również przerażone, wytrzeszczone oczy i wychudłą sylwetkę młodego człowieka. Wybierał on z drewnianego koryta poduszone ziemniaki, przeznaczone na karmę dla świń. Pozwoliła mu zabrać jeszcze dla innych współwięźniów.

Na drugi dzień historia powtórzyła się. Tylko zamiast jednego zjawilo się dwóch, następnego dnia trzech. Zapas ziemniaków szybko się kurczył. Niemcy oczekiwali utuczonych świnek (wszystkie były policzone i oznakowane), a tu brakowało karmy. Brakującą część zdobywała od innych rolników. Płacili za jej pracę i pracę starszego jej podopiecznego, Jana Owczarzaka – karmą dla zwierząt, czyli śrutą, ziemniakami i słomą. Później, zamiast gotowanych ziemniaków zaczęła piec na płycie pieca placki ze śruty, czasem z domieszką parowanych ziemniaków i mąki. W ciągu dnia, wychodząc w pole, podrzucała te produkty żywnościowe w umówione miejsca pod płotem obozu, skąd w nocy Żydzi je zabierali. Pewnie nikt by się o tym nie dowiedział, gdyby nie zachowanie Żydów. Kiedy Maria wychodziła w pole, jechała do Nekli wozem lub szła do Nekli pieszo, cała zmiana robotników żydowskich kłaniała się jej do samej ziemi. Czynili to systematycznie, mimo jej zakazów i prośb. Tylko głupi nie domyśliłby się, o co chodzi. Oprócz Marii jeszcze kilkoro dzieci przynosiło pod obóz kawałki chleba, ziemniaki i co tylko się dało. Prawdopodobnie Niemcy wiedzieli o dokarmianiu więźniów.

Przyszedł jednak moment, którego się najbardziej obawiała. Skończyły się wszelkie zapasy żywności. Bieda i głód zagościły na dobre u Marii i Jana, u innych także. Skończyło się podrzucanie czegokolwiek pod obóz. Była już zima, a w obozie więźniowie zaczęli masowo umierać z głodu, chłodu i wycieńczenia.

Pewnego wieczoru ktoś zapukał do okna kuchenki, w której przebywała Maria. Domyśliła się, że to Srulek. Takie miał imię lub pseudonim ów młody Żyd. Pseudonim pochodził zapewne stąd, że był on najmłodszym więźniem w obozie. Miał zaledwie 14 lat i dostał się do obozu jako opiekun swego starego ojca. Maria zamarła z przerażenia. Miała tylko dla siebie i „dziadka” po jednym kołaczu. Długo nie otwierała. Ten zaś wznosił błagalne prośby, przeszywające jej serce bólem i bezradnością. Wreszcie nie wytrzymała i oddała mu obydwie ostatnie kołaczki. Długo oboje z dziadkiem nie mogli zasnąć, modląc się o jakąś pomoc dla siebie i więźniów. Modlitwy chyba zostały wysłuchane, bo zaraz, na drugi

dzień, jeden mieszkaniec Nekli, który uznawany był za Niemca, i który widać wiedział o działalności Marii, przywiózł koniem worek ziemniaków, trochę zboża i mąki, oczywiście w wielkiej tajemnicy. Człowiek ten nazywał się Liersch. Dowoził jeszcze parę razy różne produkty, a Maria piekła placki, gotowała ziemniaki, po które nocą przychodzili więźniowie. Dostawy te uratowały nie tylko inwentarz żywy Marii, ale wielu więźniów. Jak powszechna musiała to być „tajemnica”, skoro wiedzieli o tym wszyscy wokoło. Maria zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji, ale jak mówiła, nie miała już wyjścia.

Bogumił Rudawski, Jerzy Osypiuk, *Gemeinschaftslager der DAF nr 22. Obóz pracy przymusowej dla Żydów w Nekli w latach 1942–1943*, Nekla 2018, s. 134–135.

## ***Relacja dotycząca udzielenia pomocy Żydowi<sup>71</sup>***

Wypadek ten miał miejsce 21.VII.1942 r. Byliśmy wszyscy w domu [tj. w Lesznie – przyp. P. M.], kiedy ktoś zapukał do drzwi. Po chwili do mieszkania wszedł jakiś nieznan nam człowiek i poprosił o coś do jedzenia. Ponieważ spodziewaliśmy się właśnie gości, na stole obok chleba stał także placek. Człowiek ten podszedł do stołu i zaczął jeść. Musiał być bardzo wygłodzony, bo wręcz popychał palcem to, co miał już w ustach, jak gdyby pragnął zmieścić w sobie jak najwięcej. Człowiek ten okazał się być jednym z Żydów pracujących przy rozbiórce kościoła przy ul. Paderewskiego (Poniatowskiego). Po jego odejściu nikt z nas nie przeczuwał jak tragicznie [powinno być: tragiczna – przyp. P. M.] w swych konsekwencjach będzie dla naszej rodziny ta wizyta.

Następnego dnia, tj. 22.VII.1942 r. przed dom zajechał samochód z niemieckimi żołnierzami. Mnie akurat nie było w domu, ale zaarrestowali moją mamę i ojca, potem i ja znalazłam się w więzieniu. Okazało się, że to nasz sąsiad, Niemiec, mieszkający naprzeciwko poinformował Gestapo o tym, co się u nas zdarzyło. Mnie i ojca przetrzymywano w Lesznie, mamę wysłano do obozu w Żabikowie, a następnie do Oświęcimia, gdzie zginęła 21.XII.1942 r.

Niemcy obwozili mnie wraz z ojcem po okolicznych obozach tzn. do Grzybowa i do Henrykowa i żądali, abyśmy wskazali tego Żyda, który wówczas się u nas pojawił. Ustawiali ich wszystkich w szeregi, a następnie kazali wystąpić tym, którzy pracowali przy rozbiórce kościoła. Mówiliśmy, że nie poznajemy nikogo, ale ten człowiek w końcu sam wystąpił i przyznał się do tego, że był wtedy u nas. Spojrzał na nas litościwym wzrokiem i starał się tłumaczyć Niemcom, że był tylko po odrobinę wody.

Po tej konfrontacji odwieziono nas do Leszna i wkrótce zwolniono. Dopiero potem dowiedzieliśmy się, że człowieka tego powieszono gdzieś w lesie pod Henrykowem. Mówiono również, że Niemcy zmusili jego własnego brata do tego, żeby go powiesił.

Ze zbiorów prywatnych Leszka Nowaka (mps).

<sup>71</sup> Relację przekazał Leszek Nowak, wnuk Anny Łukaszewskiej, która w dniu 27 lipca 1942 r. została aresztowana za pomoc udzieloną zbiegłemu z obozu więźniowi żydowskiemu. Najpierw osadzono ją w Forcie VII w Poznaniu, a następnie deportowano do KL Auschwitz-Birkenau, gdzie zmarła 21 grudnia 1942 r. (przyp. P. M.).

***Fragmenty korespondencji między Instytutem Anatomii Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu<sup>72</sup> a Wydziałem Antropologii Państwowego Muzeum Przyrodniczego w Wiedniu<sup>73</sup> na temat zakupu preparatów anatomicznych***

6 marca 1942

Szanowny Panie Naczelnny Preparatorze<sup>74</sup>!

Bardzo dziękuję za Pana pismo z 4 marca. Zamawiam więc w sposób wiążący następujące czaszki i odlewy gipsowe:

Czaszki Polaków płci męskiej i żeńskiej w wieku 30–50 lat – ile tylko może Pan dostarczyć; jeśli możliwe – wraz z maskami pośmiertnymi.

Czaszki Żydów płci męskiej i żeńskiej w wieku 30–50 lat – ile tylko może Pan dostarczyć; jeśli możliwe – wraz z maskami pośmiertnymi.

Odlewy gipsowe pochodzące od typowych Żydów wschodnioeuropejskich, wybór i ilość pozostawiam Panu.

Ponieważ za ten rok rozliczeniowy, kończący się 31 marca 1942 roku, mamy jeszcze dostateczną ilość pieniędzy na ten zakup, proszę Pana o jak najwcześniejsze przedłożenie rachunków, nawet jeśli pewne odlewy będzie mógł Pan dostarczyć dopiero później, tak abym mógł je przesłać do działu rachunkowego przed 15 marca.

Do obiektów proszę dołączyć możliwe szczegółowy opis (wiek, pochodzenie, etc.).

Heil Hitler!

<sup>72</sup> Niem. *Anatomischen Instituts der Reichsuniversität Posen* (przyp. P. M.).

<sup>73</sup> Niem. *Antropologische Abteilung des Naturwissenschaftlichen Staats-Museum in Wien* (przyp. P. M.).

<sup>74</sup> Naczelnym preparatorem w Instytucie Anatomii Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu był Gustav von Hirschheydt (przyp. P. M.).

## Odpis

Poznań, 19.6.42

Uniwersytet Rzeszy w Poznaniu  
Instytut Anatomii

RACHUNEK  
dla Wydziału Antropologii Państwowego Muzeum Przyrodniczego w Wiedniu

## Nr inwentarzowy

20582 – 20588	7 czaszek Żydów, wiek 30–50 lat, nr 23–29, w cenie po 25,-- RM <sup>75</sup>	RM 175,--
20589 – 20593	5 masek pośmiertnych do czaszek nr 23–27, w cenie po 15,-- RM	RM 75,--
20594 – 20595	2 popiersia gipsowe do czaszek nr 28–29, w cenie po 32,50 RM	RM 65,--
=		<u>RM 315,--</u>

Płatne po dostarczeniu przesyłki do Prof. dra H. Vossa, Poznań.  
Instytut Anatomii, Friedrich-Nietzschesstrasse<sup>76</sup> 6

[Dopisek odręczny:] *Przekazano do zapłaty 18/VII 42*

<sup>75</sup> Skrót od niem. *Reichsmark* – marka Rzeszy; niem. waluta wprowadzona w 1924 r. (przyp. P. M.).

<sup>76</sup> Friedrich-Nietzscherstrasse – w okresie międzywojennym i obecnie ul. Heliodora Święcickiego (przyp. P. M.).

1 sierpnia 1942

Pan  
Dyrektor prof. dr V o s<sup>77</sup>  
Instytut Anatomii  
Uniwersytet Rzeszy w Poznaniu  
Poznań, Friedrich-Nietzschestrasse 6

Szanowny Panie Dyrektorze!

Z podziękowaniem potwierdzam otrzymanie zamówionych 29 czaszek pochodzących od Żydów, prócz tego 25 masek pośmiertnych, 4 piersi gipsowych oraz 15 czaszek Polaków. Wszystkie eksponaty dotarły do nas w doskonałym stanie i zostaną łącznie zaprezentowane na specjalnej wystawie z adnotacją o ich wykonawcy. Szkoda wielka, że wskutek śmierci Państwa Naczelnego Preparatora nie mogą być realizowane dalsze dostawy eksponatów. Mam jednak nadzieję, że w dającym się przewidzieć czasie ponownie pojawi się możliwość współpracy na niwie zawodowej.

Raz jeszcze dziękuję i  
Heil Hitler!

---

<sup>77</sup> Dr Herman Voss, profesor antropologii, dziekan Wydziału Medycznego Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu; więcej o osobie Vossa zob. Karol Marian Pospieszalski, *Z pamiętnika profesora Reichsuniversität Posen*, „Przegląd Zachodni” 1955, nr 1–2, s. 275–298 (przyp. P. M.).

1 sierpnia 1942

Pani  
Paula von Hirschheydt  
P o z n a ń  
Hardenbergstr.<sup>78</sup> 12 W 9

Łaskawa Pani!

Przede wszystkim proszę przyjąć moje szczerze kondolencje w związku ze śmiercią pani Małzonka. Na podstawie Pani listu, jak również przesłanych nam szczęśliwie odlewów i czaszek wnioskuję, że w Pani mężu straciliśmy bardzo zaangażowanego i sumiennego pracownika. Odlewy wykonane są po mistrzowsku i zostaną wkrótce zaprezentowane łącznie na specjalnej wystawie z adnotacją o ich wykonawcy i jego tragicznym losie. Włączę również do wystawy udostępniony mi portret Pani męża i prześlę Pani zdjęcie tej wystawy.

Niezmiernie jest nam tu w Wiedniu przykro, że ledwo co nawiązane kontakty między Wiedniem a Poznaniem wskutek śmierci Pani męża zostały przerwane. Z pewnością moglibyśmy byli z pomocą Pani męża zrealizować jeszcze niejedno piękne zadanie.

Zapewniam Panią, że nie tylko zachowamy Pani jakże kompetentnego małzonka w trwałej pamięci, ale również w odpowiedni sposób docenimy i uczcimy go publicznie.

Łącznie dostarczono: 29 czaszek pochodzących od Żydów, 25 masek pośmiertnych, 4 popiersia gipsowe oraz 15 czaszek pochodzenia polskiego łącznej wartości 1.633,- marki. Pozostała kwota 315,- RM została przeze mnie w dniu 18.VIII.1942 przekazana do wypłaty do kasy urzędu i powinna zostać już przelana.

Heil Hitler!

Muzeum Historii Naturalnej<sup>79</sup>, korespondencja pomiędzy Josefem Wastlem<sup>80</sup> a Instytutem Anatomii Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu z 1942 r. (mps, w j. niemieckim, bez sygnatur)

<sup>78</sup> Hardenbergstrasse – w okresie międzywojennym i obecnie ul. Stanisława Wyspiańskiego (przyp. P. M.).

<sup>79</sup> Niem. *Naturhistorisches Museum Wien* (przyp. P. M.).

<sup>80</sup> Josef Wastl, dr antropologii, od 1938 r. był kierownikiem katedry antropologii w Departamencie Antropologii Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu, a od października 1942 r. jego dyrektorem (przyp. P. M.).

## Heinz May<sup>81</sup>, *Wielki mord na Żydach* (fragmenty rozdziału)

Jesienią 1941 r. zawiadomił mnie leśniczy rewiry Staegemeir, który miał swą stałą siedzibę w leśnictwie Ladorudz, że do Chełmna przybyło komando specjalne i zażądało od niego drewna opałowego. Mówiąc to, Staegemeir był dziwnie poważny, na co nie zwróciłem z początku większej uwagi. Marszałek Rzeszy [Hermann] Göring miał przybyć do powiatu Koło na polowanie z nagonką i dlatego przypuszczałem, że chodzi o komando, którego zadaniem jest ochrona marszałka. Poleciałem urzędnikowi, by wydał drewno opałowe.

Jakiś czas później jechałem, w towarzystwie landrata i powiatowego szefa partii Bechta<sup>82</sup> z Chełmna do Koła. Gdy przejeżdżaliśmy przez las, Becht powiedział, wskazując ręką w stronę rewiru 77: „Pańskie drzewa będą wkrótce lepiej rosnąć”. Kiedy spojrzałem na niego pytająco, odpowiedział, że Żydzi mają dobrą mierzwę. Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej, jednak Becht był tajemniczy i zmienił temat rozmowy. [...]

Kilka tygodni później przyjechał mój najmłodszy syn ze szkoły na urlop. Zabrałem go ze sobą w podróż służbową, która prowadziła przez Koło – Chełmno. Przy rewirze 77 (szosa biegnie tuż obok jego granicy) leżał w rowie wielki, zamknięty samochód ciężarowy. Drugi wóz był doczepiony do niego z przodu i próbował wciągnąć samochód z powrotem na drogę. Droga była przez to zagrodzona. [...] Wóz, który leżał w rowie, miał 4 m długości i 2 m wysokości; tylna jego ściana była zamknięta na żelazną sztabę z wiszącą kłódką. Specyficzna, nieprzyjemna woń dochodziła od wozu i obok stojących mężczyzn<sup>83</sup>.

[...]

Kilka dni później mój syn był w Kole. Wróciwszy stamtąd powiedział mi, że funkcjonariusze żandarmerii gromadzą tam Żydów i wywożą ich samochodami ciężarowymi<sup>84</sup>. Przypomniałem sobie natychmiast wypowiedź Bechta i nie miałem wątpliwości, że w lesie Ladorudz rozegra się ta straszliwa rzecz, w której realizację z początku nie mogłem uwierzyć.

Natychmiast zapytałem leśniczego Staegemeira telefonicznie, co się w jego leśnictwie dzieje. Odpowiedział, że rewir 77 został całkowicie otoczony przez żandarmerię. Kiedy w toku obchodu służbowego zbliżył się do posterunków, zwrócono mu uwagę, by natychmiast zawrócić i miejsce opuścić, gdyż w przeciwnym razie musi liczyć się z zastrzeleniem. Posterunki miały polecenie strzelania do każdego człowieka, który zbliży się do rewiru 77. Więcej nie mógł mi Staegemeir przez telefon powiedzieć. Kazałem mu pozostać w domu i udałem się zaraz moim wozem do niego.

<sup>81</sup> Heinz May był niemieckim leśnikiem, kierującym pracą Nadleśnictwa Koło z siedzibą w Gaju (Kraj Warty, niem. *Reichsgau Wartheland*) od stycznia 1940 r. do stycznia 1945 r. Na terenie mu podległym, w tzw. rewirze 77, znajdującym się w granicach leśnictwa Ladorudz, poza jego wiedzą i zgodą, *Sonderkommando Kulmhof* utworzyło tzw. obóz leśny. Pamiętnik Maya zatytułowany *Die grosse Lüge. Der Nationalsozialismus, wie ihn das deutsche Volk nicht kennt. Ein Erlebnisbericht* (*Wielkie kłamstwo, Narodowy socjalizm w postaci nieznanego narodowi niemieckiemu*), pisany w lutym 1945 r., jest ważnym źródłem informacji o pierwszym niemieckim obozie zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem. Zawarte w nim zostały obserwacje i wiedza niemieckiego leśnika, naocznego świadka zbrodni, wykonującego na co dzień obowiązki służbowe (przyp. M. G.).

<sup>82</sup> Walter Becht był landratem (starostą) powiatu kolskiego w latach 1940–1945. Jednocześnie był powiatowym szefem NSDAP (przyp. M. G.).

<sup>83</sup> May pisze o samochodach-komorach gazowych, które z Chełmna jeździły do lasu, na teren tzw. obozu leśnego. Zdarzało się, że pod naporem duszących się ofiar, samochody te przewracały się na drodze (przyp. M. G.).

<sup>84</sup> Porównaj teksty źródłowe nr 29, 30, 46 (przyp. M. G.).

Widziałem na szosie kolejne zamknięte wozy, które skręcały właśnie w rewir 77. Rewir ten był pokryty gęstym lasem świerkowym i rosły w nim młode, 12–15-letnie drzewa.

Staegemeir wyjaśni mi, że w Chełmnie stacjonuje silny oddział żandarmerii. Stojący na zachodnim skraju Chełmna pałac został otoczony wysokim drewnianym płotem. Przy wejściu stały posterunki żandarmerii z karabinami. Na dziedziniec pałacu bez przerwy wjeżdżały samochody ciężarowe załadowane Żydami i w tej samej kolejności z pałacu do rewiru 77 wjeżdżały owe wysokie, szczelnie zamknięte wozy.

[...]

Latem 1942 zostałem służbowo wezwany do Krajowego Urzędu Lasów w Poznaniu<sup>85</sup>, gdzie mi powiedziano, że mam zgłosić się w Urzędzie Namiestnika Rzeszy<sup>86</sup> u *SS-Oberführera* dra Mehlhorna. Udałem się do niego. *SS-Oberführer* dr Mehlhorn powiedział mi, że przecież wiem, co się w Chełmnie dzieje. Równocześnie zwrócił mi jeszcze raz uwagę na obowiązek zachowania ścisłej tajemnicy, gdyż w przeciwnym razie nie uniknąłbym kary śmierci. Potem powiedział mi, że dowódca komanda specjalnego *SS-Sturbannführer* Bothmann<sup>87</sup> ma nawiązać ze mną kontakt, bo chodzi o obsadzenie drzewami mogił w rewirze 77. Mehlhorn powiedział mi, że mogiły te trzeba za wszelką cenę dobrze zamaskować. Dodał jeszcze: „W najgorszym przypadku musimy ich również podać za zamordowanych folksdojczów.” [...]

Mehlhorn powiedział mi jeszcze, że rewir 77 trzeba ogrodzić płotem. Maskowanie jest rzeczą bardzo pilną i musi być przeprowadzone natychmiast. Polecenie to wydał pewnie jakiś wyższy urząd. Być może jest to związane z Katyniem. Jest to jednak tylko moje przypuszczenie.

Po kilku dniach zjawił się u mnie dowódca komando specjalnego *SS-Sturbannführer* Bothmann, aby omówić ze mną maskowanie. Zauważyłem, że Bothmann nosi krzyż Zasługi Wojennej I klasy z mieczami.

Jadę z Bothmannem do rewiru 77. Prerażony wkraczam po raz pierwszy na to straszliwe miejsce.

[...]

Gdy mogiły zostały opróżnione i pracujący tam Żydzi wysiali nasiona janowca, zasadzili sadzonki sosen i brzoź, owych pozostawionych przy życiu ludzi również zgładzono i spalono. Komando specjalne wyjechało, pozostawiając tylko kilku ludzi. Stary pałac w Chełmnie wysadzono w powietrze i zrównano z ziemią, cegły usunięto, a gruzy rozrzucono tak, że ten, kto tej okolicy nie znał, nie mógł się domyślić, że kiedyś stał tam większy budynek<sup>88</sup>. Może w miejscu tym, gdzie ćwierć miliona niewinnych ludzi straciło życie, wzniesiony zostanie pomnik, który będzie przypominał o jednym z najstraszniejszych wydarzeń w dziejach ludzkości.

Heinz May, *Wielkie kłamstwo. Narodowy socjalizm w postaci nieznanego narodowi niemieckiemu*, wstęp i oprac. tekstów Bartłomiej Grzanka, wyd. II popr., Chełmno nad Nerem 2020, rozdz. III, *Wielki mord na Żydach*, s. 82–84, 89–91, 99.

<sup>85</sup> Niem. *Landesforstamt* (przyp. M. G.).

<sup>86</sup> Niem. *Reichsstatthaltere* (przyp. M. G.).

<sup>87</sup> Hans Bothmann (1911–1946) był komendantem obozu zagłady Kulmhof od marca 1942 r. do jego pierwszej likwidacji w kwietniu 1943 r. oraz po wznowieniu działalności ośrodka (1944–1945) – przyp. M. G.

<sup>88</sup> Pałac w Chełmnie wysadzono 7 kwietnia 1943 r. Wkrótce nastąpiło pierwsze zamknięcie ośrodka śmierci (przyp. M. G.).

## ***Kartka znaleziona w odzieży przywiezionej z Chełmna do Pabianic, gdzie w fabryce Kindlera była dezynfekowana i czyszczona w celu dalszego wykorzystania przez przesiedleńców niemieckich (Chełmno, 2 kwietnia 1943)<sup>89</sup>***

Dnia 2 IV 1943 r. Kartka ta pisana jest przez ludzi tych, którzy mają do życia zaledwie kilka godzin. Kto tę kartkę przeczyta, tródnemu będzie do wiary! Czy to jest prawda, czy też nie. Otóż jest to prawdą tragiczną, bo w tej miejscowości znajdują się Wasi bracia i siostry którzy także zginęli tą samą śmiercią! Jest to miejscowość która nazywa się Koło. W odległości 12 km. tego danego miasta znajduje się „rzeźnia ludzi”. My zaś pracowaliśmy jako rzemieślnicy. Pomędzy nimi byli, krawcy kamasznicy i szewcy.

[na odwrocie]

Rzemieślników było 17-tu. Otóż mogę Wam podać nazwiska tych ludzi.

1. Pinkus Grün z Włocławka
2. Jonas Lew z Brzezin
3. Szama Ika z „
4. Zemad Szumiraj Włocławek
5. Genyp Majer Kalisz
6. Wachtel Symcha Łęczycza
7. „ Srulek „
8. Beniek Jastrzębski
9. Nusbaum Aron Skępa
10. Iser Strasburg Lutomiersk

---

<sup>89</sup> Jednym z nielicznych dokumentów wytworzonych przez więźniów ośrodka zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem jest kartka napisana przez rzemieślników żydowskich uwięzionych w piwnicach pałacu w Chełmnie. Tam, w pierwszym okresie działalności ośrodka (1941–1943), zorganizowano warsztaty rzemieślnicze, w których pracowali głównie krawcy i szewcy. Data napisania dokumentu jest bardzo wymowna, ponieważ przypada na kilka dni przed wysadzeniem pałacu i pierwszą likwidacją ośrodka w kwietniu 1943 r. Zachowano pisownię oryginału (przyp. M. G).

11. Muniek Płocki Kutno
12. Felek       "       "
13. Josef Herszkowicz   "
14. Chaskel Żorach Łęczycza
15. Wolf Indkiewicz Łódź
16. Szyja Szlamowicz Kalisz
17. Gecel Turek

Otóż są to nazwiska są to ludzi tych których ja tu podaję. Są to jednostki z setek tysięcy którzy tu zginęli.

*Świadectwa zagłady. Obóz w Chełmnie nad Nerem. Getto wiejskie Czachulec, wybór dok., wstęp i oprac. Łucja Pawlicka-Nowak, Gdańsk 2014, s. 267–268. Oryginał dokumentu znajduje się w Muzeum Miasta Pabianice.*

## ***Fragmenty dziennika Rywki Lipszyc<sup>90</sup>***

**26 I 1944 r.**

[...] Np. dla mnie byłoby wielkim szczęściem ciepło... i nawet najcięższa praca, o ile bym wiedziała, że robię ją dla kogoś mi bliskiego, byłaby mi osłodą i szczęściem. Już się o tym przekonałam, wtedy gdy mamusia była chora. Wtedy byłam przecież o wiele młodsza i sama wszystko robiłam, a jednak tak mi było słodko... tak dobrze!... wiedziałam, że mamusia ma z tego zadowolenie i to mi dodawało sił. Nikt o tym nie wiedział, to jeszcze dotychczas jest moje osobiste... Prawda, miałam nawet okropne chwile, ale wiedziałam, że na nikim nie mogę polegać. Zresztą miałam także Abramka... Ach, Surciu, mówię Ci, to było dziecko! Nie możesz sobie w ogóle wyobrazić... [...]

Co do rodziców nie wolno mi się łudzić... nie ma już ich, ach, jak te słowa bołą, jak kłują! Niby kolce jeżowe... Przed oczami mymi przesuwały się obrazy śmierci ojca i matki.... Nie byłam obecna w ostatnich chwilach życia ojca i matki. Gdy mnie zawołano... tatuś już nie żył... Boże! Chciałam wtedy paść na tatusia, pójść razem z nim, zapomnieć o wszystkim... Tak było w pierwszej chwili... ale później już nie mogłam... miałam przecież matkę, rodzeństwo... musiałam przecież żyć... Musiałam... Dla nich!

**11 II 1944 r.**

Pisać!... Tylko pisać!... Wtedy zapominam o jedzeniu, o wszystkim innym, o wszystkich przykrościach (to przesada). Ale przecież to jednak jest wielka ulgą dla mnie... niech Bóg obdarzy Surcię zdrowiem i szczęściem przynajmniej za to, że mi podała taki cudny pomysł jak pisanie pamiętnika... Czasem, gdy zasiadam do pisania, zdaje mi się że nic nie napiszę, a tu gdy zaczynam pisać, mam przecież tyle, tyle, że doprawdy nie wiem co wpierw...

---

<sup>90</sup> Rywka Lipszyc, ur. 15 września 1929 r. jako najstarsza z czwórki rodzeństwa, w rodzinie łódzkich Żydów. Rodzina Lipszyców była bardzo pobożna. Byli w niej rabini. Po utworzeniu getta Rywka wraz z rodziną zamieszkała przy ulicy Wolborskiej. Najsilniejszymi przeżyciami dla dziewczyny, znajdującymi swoje odzwierciedlenie w narracji dziennika, była śmierć obojga rodziców oraz utrata rodzeństwa. W czasie tzw. wielkiej szpery dziesięcioletni Abram i pięcioletnia Tamara zostali deportowani do ośrodka zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem. Od tego czasu Rywka mieszkała w getcie z siostrą Cyporą oraz kuzynkami. Dziennik zaczęła pisać 3 października 1943 r., traktując tę czynność jako formę terapii i ucieczki od gettowej rzeczywistości. Zapiski mają charakter bardzo osobisty, autorka ujawnia w nich swoje marzenia i lęki, skupiając się na relacjach z najbliższym otoczeniem. Narracja przeplata się z listami, które wysyła do swojej przyjaciółki Surci. Ostatni wpis pochodzi z 12 kwietnia 1944 r. Rywka została deportowana z getta do obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau w sierpniu 1944 r., a następnie trafiła do obozów położonych na terenie Niemiec. Wyzwolenia doczekała w Beregen-Belsen. Ze względu na zły stan zdrowia nie mogła zostać ewakuowana do Szwecji. Jej dalsze losy pozostają nieznane (przyp. M. G.).

[...]

... Ach, znowu jest piątek!... Jak ten czas szybko leci!... I do czego? Czy my wiemy? Co nas czeka w przyszłości? Pytam się z lękiem i zarazem z zaciekawieniem młodzieńczym. A nuż? I na to także odpowiedź, wielka odpowiedź: Bóg i Tora! Ojciec Bóg i Matka Tora! Oto rodzice nasi! Wszehmocni, Wszehwiedzący, Wieczni!!! Jaka to potęga!!! Ja przecież jestem wobec tego maleńkim żyjątkiem, które trudno nawet przez mikroskop dojrzeć..., ale cóż?... Ach, śmieję się z całego świata, bo mam podporę, bo mam tę wielką, ogromną podporę – wiarę, bo wierzę! W ten sposób jestem silniejsza, jestem bogatsza i warciejsza od innych... Boże, jakże wdzięczna ci jestem!!!!...

Teraz był u nas w szkole przegląd higienistki. Ale nie bój się, mój pamiętniku, byłam i jestem czysta.

### **3 IV 1944 r.**

Ale się wczoraj napracowałyśmy!... Najwięcej Estusia ze mną. Wieczorem także piekłyśmy mace... Ale dzięki Bogu, sto, tysiąc razy dzięki Bogu za tę cudowną przemianę pogody! Balkon już był wczoraj otwarty. Ach, chce się żyć! To jest w ogóle co innego! W sobotę wcześniej wstałam (i tak czekałam na Surcię), nie mogłam po prostu uleżeć. W żyłach zatętniła mi młoda krew. Młodość! Młodość do życia! Coś we mnie zawołało! (Więc jednak mój wierszyk poskutkował! W piątek ułożyłam wierszyk o wiosence). Boże, dzięki, dzięki Ci za tę cudowną przemianę pogody. Nadzieja odżywa. Ach, doprawdy nie mam słów wdzięczności dla Boga! Już bym chciała, żeby było święto! Już bym chciała, żeby było lato! Już bym chciała... już sama nie wiem. Wiem tylko, że teraz chcę żyć! Chcę żyć!!! Już wczoraj przy pieczeniu mac nie było tak zimno. Ach, w ogóle! Obawiam się tylko, czy to się czasem szybko nie rozchwieje. Ale szybko odganiam tę myśl... Teraz żyć! Żyć!...

Rywka Lipszyc, *Dziennik z getta łódzkiego*, oprac. i wstęp Ewa Wiatr, Kraków – Budapeszt 2017, s. 83, 105, 194–195.

**„Biuletyn Kroniki Codziennej”  
Sprawozdanie dzienne z piątku, 14 lipca 1944 r.  
Kronika codzienna nr 195<sup>91</sup>**

Pogoda

Średnia temperatura w ciągu dnia 20–34 stopnie, słonecznie.

Zgony

10

Narodziny

Brak.

Aresztowania

Za różne: 2.

Liczba ludności

72 321

Wiadomości dnia

Do pracy poza gettem. Dziś rano odszedł dziesiąty transport liczący ponownie 700 osób<sup>92</sup>. Z transportem wyjechał dr Grödel (Kolonja).

Także ubiegłej nocy trwała nadal obława mająca na celu wyłapanie opornych, ponieważ rezerwa w Centralnym Więzieniu jest bardzo mała.

<sup>91</sup> *Kronika getta łódzkiego 1941–1942* jest jednym z najcenniejszych dokumentów wytworzonych w getcie łódzkim. Redagowana przez urzędników administracji getta, do końca 1942 r. była pisana w j. polskim pod nazwą „Biuletyn Kroniki Codziennej”, a następnie w j. niemieckim. Pisali do niej wybitni przedwojenni dziennikarze, pisarze, naukowcy z Polski i Europy Zachodniej, od 1940 r. uwięzieni w murach getta (przyj. M. G.).

<sup>92</sup> 14 lipca 1944 r. z *Litzmannstadt Getto* do ośrodka śmierci Kulmhof w Chełmnie deportowano 700 osób. Był to ostatni z dziesięciu transportów, które między 23 czerwca a 14 lipca 1944 r. kierowano do Kulmhof. Łącznie deportowano wówczas 7196 osób. W ten sposób zapoczątkowano ostateczną likwidację getta łódzkiego, jedyne jeszcze funkcjonującego w Kraju Warty. Pozostałych więźniów *Litzmannstadt Getto* między 9 a 29 sierpnia wysłano do obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau, gdzie większość z nich zamordowano. Zob. Andrea Löw, *Getto łódzkie – Litzmannstadt Getto. Warunki życia i sposoby przetrwania*, przeł. Małgorzata Półroła, Łukasz Marek Pięś,

Getto oddało razem z dzisiejszym transportem łącznie 7196 osób. Trudności z dnia na dzień stają się coraz większe. Resorty zatrzymują swych dobrych pracowników rękami i nogami, a oddziały nie chcą wydać młodego materiału ludzkiego, bo nie mogą pracować tylko ze starszymi ludźmi. Prezes<sup>93</sup> daremnie apeluje do kierowników, że w tej sytuacji trzeba oddać nawet wykwalifikowanych robotników, a nawet instruktorów. Do tego dochodzi fakt, że aparat protekcji wykorzystuje wszystkie środki. Getto stoi w obliczu najtrudniejszych chwil, bo teraz wysiedlenie dotknie samego serca, najlepszego i najbardziej wartościowego materiału ludzkiego.

Nigdy dość powtarzania, że stosując tę metodę, która polega na tym, że jedni wysyłają drugich, ofiarą padną oczywiście tylko ci ludzie, którzy nie potrafią się ustawić, czyli nie należą do tak zwanego towarzystwa, chociaż także wśród nich nie brak bardzo wielu wartościowych jednostek. Jednak teraz w getcie dzieje się tak samo, jak i w życiu, silniejszy pożera słabszego. Ktoś musi wyjechać. 700 osób w jednym transporcie. [...]

### Apropozycja

Dzisiaj nadeszło 47 485 kg białej kapusty, 6600 kg kalarepy, 4755 rzodkwi, 26 750 kg marchwi, 985 kg czerwonych buraków, 600 kg cebuli. Znaczna poprawa w dostawach świeżych warzyw, głównie białej kapusty cieszy ludność, zwłaszcza że w ubiegłym roku nie przydzielono ani jednej główki kapusty. Bardzo poprawiła się dostawa mięsa. W dniu dzisiejszym nadeszło 4700 kg.

### Sprawy sanitarne

Zgłoszone dziś choroby zakaźne: brak.

Przyczyny dzisiejszych zgonów: 7 gruźlica płuc, 1 zapalenie płuc, 1 niewydolność mięśnia sercowego, 1 samobójstwo.

*Kronika getta łódzkiego, Litzmannstadt Getto 1941–1944*, t. IV, 1944, oprac. i red. nauk. Julian Baranowski [i in.], tł. z niem. Krystyna Radziszewska, Łódź 2009, s. 424–425.

---

[red. nauk. wyd. pol. Ewa Wiatr, Adam Sitarek], Łódź 2012, s. 349–375; Andrzej Grzegorzczuk, *Liczba ofiar obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem (1944–1945)*, „Rocznik Łódzki” 2016, t. 65, s. 171–181 (przyp. M. G.).

<sup>93</sup> Przełożony Starszeństwa Żydów w getcie łódzkim (niem. *Der Älteste der Juden in Litzmannstadt Getto*) – Mordechaj Chaim Rumkowski (przyp. M. G.).

## **Testament ostatnich więźniów obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem<sup>94</sup> (fragmenty)**

### **UWAGA!!!**

*Szczęśliwy człowiek, który znajdzie ten notesik. Prosimy ciebie uważnie go przeczytać i podać to wszystko do ogólnej wiadomości, a także zawiadomić o tym wszystkich pozostałych przy życiu członków rodziny, znajdujących się poza tą straszną tragedią!!!*

[...]

17..... 1944 r. Pisze Jakow Szlamkowicz<sup>95</sup>. Historia wygląda tak: 24 sierpnia 1942 r. wysiedlili mnie z Sieradza do łódzkiego getta. Razem ze mną był mój brat Gienek i ojciec, a moja matka, siostry Kazia i Estera i troje dzieci Estery zostały w kościele w Sieradzu. Po kilku dniach dowiedziałem się, że wszystkich ludzi z kościoła wywieźli samochodami do lasu znajdującego się między Kołem a Dąbiem, gdzie ich zadusili gazem, a potem spalili w dużych piecach, zbudowanych specjalnie do tego celu. Po kilku tygodniach w łódzkim getcie była „szpera” i wywieźli stąd do tego lasu 20 tysięcy ludzi, gdzie ich zadusili i spalili. Między nimi był i mój ojciec. To samo działo się we wszystkich prowincjonalnych miasteczkach. Po dwóch latach cmentarz getta (a przecież wiecie, jakie było w getcie wyżywienie, ludzie umierali jak muchy) był usiany trupami, około 100 tys. niewinnych, pozbawionych możliwości obrony, ludzi. Pozostałych ludzi wysyłali na roboty. My już przekonaliśmy się, co to za robota. Ja i mój brat jesteśmy w obozie: ja pracuję jako krawiec, a brat nie mógł wytrzymać tortur mających miejsce w tym lesie i padł. Mam jeszcze brata w Rosji. Nazywa się Abram Szlamkowicz, no ale co z tego: wątpię, żebym mógł go jeszcze w życiu zobaczyć. Mam małą prośbę do ludzi, którzy znajdą ten notesik. Niech przekażą kilka słów mieszkańcom Sieradza, Zielińskiemu, Korzyckiemu, Olendrowi i Stodulskiemu, żeby oni w razie przyjazdu mojego brata z Rosji opowiedzieli mu, co z nami się stało, a Bóg im za to zapłaci. Sam niczego zrobić nie mogę, bo my wszyscy tutaj jesteśmy zakuci w kajdany.

Jakow Szlamkowicz

[...]

<sup>94</sup> Na kilka dni przed likwidacją ośrodka śmierci Kulmhof, która nastąpiła w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 r., ostatni żydowscy więźniowie, pracujący w obozie jako robotnicy i rzemieślnicy, spisali w notesie osobiste świadectwa. W dokumencie, nazwanym później Testamentem ostatnich więźniów Kulmhof, odnajdujemy nazwiska 17 mężczyzn. Nie wiemy, kto i w jaki sposób ukrył notes. Jeden z polskich mieszkańców wsi, mający stały kontakt z więźniami, przekazał go żołnierzom radzieckim, którzy wkroczyli na teren obozu dwa dni po jego likwidacji. Zawarte w notatniku zapiski, sporządzone w oryginale w języku polskim, znane są jedynie z rosyjskiego tłumaczenia wykonanego przez lejtnanta Ajzenmana, tłumacza 7 Oddziału Zarządu Politycznego 1 Frontu Białoruskiego. Maszynopis tłumaczenia znajduje się w zasobie Państwowego Archiwum Federacji Rosyjskiej w Moskwie. Losy oryginału pozostają nieznane. Spośród wszystkich autorów dokumentu zagładę przeżyło dwóch: Szymon Srebrnik i Mieczysław Żurawski (przyp. M. G.).

<sup>95</sup> Lat 29, wywieziony z getta łódzkiego 10 czerwca 1944 r. Zob. *Świadectwa zagłady. Obóz w Chełmnie nad Nerem. Getto wiejskie Czachulec*, wybór dok., wstęp i oprac. Lucja Pawlicka-Nowak, Gdańsk 2014, s. 286 (przyp. M. G.).

28 lipca 1944 r. wyjechałem 10-tym transportem z getta, jak mówili, na roboty. W getcie zostawiłem żonę i dwoje dzieci. Wydzielili mnie z tego transportu, posłali do pracy jako szewca, a cały transport poszedł do pieca. Na wszystko to sam patrzę, no ale co ja mogę zrobić, słaby bezbronny człowiek. Jestem taki sam jak ci wszyscy, których posyłają na śmierć. W kilka dni po moim przyjeździe do obozu z łódzkiego getta wysiedlili wszystkich Żydów, w tej liczbie moją żonę i dzieci. Teraz jestem sam jeden, bez moich drogich bliskich, i co mam robić? Pytam wszystkich, ale nikt mi nie może na to odpowiedzieć. Przed wojną mieszkałem w m. Łódź przy ul. Zawadzkiej 14. Z zawodu – szewc. Wujek mój Gabriel Himelfarb mieszkał przy ul. Masarskiej, a szwagier Kopel Berkowicz przy ul. Lipowej 36. Teraz oni są w Rosji i proszę zawiadomić ich o wszystkim, a wam za to Bóg zapłaci.

Berek Himelfarb\*

\* Lat 37, wywieziony 14 lipca 1944 r.

*Świadectwa zagłady. Obóz w Chełmnie nad Nerem. Getto wiejskie Czachulec, wybór dok., wstęp i oprac. Łucja Pawlicka-Nowak, Gdańsk 2014, s. 272, 276–277.*

## ***Fragment protokołu przesłuchania Michała Podchlebnika, jednego z uciekinierów z ośrodka zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem (9 czerwca 1945)***<sup>96</sup>

W końcu grudnia<sup>97</sup> (daty dokładnej nie pamiętam) otoczyły miasto Koło formacje „N.S.K.K.”<sup>98</sup>. Członkowie tej organizacji byli ubrani w czarne furazerki i mundury koloru „khaki”. Z mieszkań zabierano Żydów i prowadzono ich z domu Komitetu Żydowskiego (ul. Rzeźnicza 6). Zabierano całe rodziny, przy czym wolno było wziąć każdemu paczkę nieprzekraczającą 10 kg wagi. Doprowadzonych Żydów lokowano w bóżnicy i we wspomnianym domu Komitetu Żydowskiego przylegającym bezpośrednio do bóżnicy. Zajeżdżały auta i Żydzi wychodzili z budynku z całymi rodzinami niosąc swoje bagaże. Przed wyjściem ustawiony był stół, przy którym siedział oficer SS. Oficer ten miał wykaz wszystkich Żydów mieszkających w Kole i zaznaczył we wspomnianym wykazie osoby wsiadające do auta. Bagaże ładowano do przyczepki. Wartownicy, którzy pilnowali Żydów, oraz członkowie Komitetu Żydowskiego mówili, że Żydów wywozi się „na roboty, na kolej”. Ładowano na auto około 40 ludzi. Wywoziły Żydów z Koła 2 samochody ciężarowe. Szoferami byli Niemcy. Dziennie wywożono około 1000 osób. W eskorcie samochodów *volksdeutsch* Siuda z Kościelca, który w tym czasie pracował w żandarmerii wojskowej. Mówił on do Żydów: „nie bójcie się, zawiozą was na stację Barłogi, a stamtąd powiozą was na wschód”. Był on znany wśród miejscowych Żydów i wierzono jego słowom. Każdy z samochodów obracał dziennie 10–12 razy, co utwierdziło nas w przekonaniu, że wywożą Żydów niedaleko od Koła. Akcja w Kole trwała 4–5 dni. Ja nie wyjechałem tylko dlatego, że byłem wówczas zameldowany w Bugaju, powiatu kolskiego i nie było mnie na liście Żydów-mieszkańców Koła. Zaprowadziłem do samochodu mego ojca, matkę, siostrę z pięciorgiem dzieci, brata z żoną i trojgiem dzieci. Pomagałem ładować paczki na przyczepkę. Chciałem nawet ochotniczo jechać ze swoimi rodzicami, jednak nie pozwolono mi. Byłem świadkiem, jak niejaki Goldberg, właściciel tartaku z Koła po wywiezieniu jego syna ubiegał się u władz niemieckich o to, by go wyznaczono na kierownika obozu Żydów z Koła na wschodzie. Podanie przyjęto i obiecano mu, że zostanie tym kierownikiem. W międzyczasie jakiś chłopczyk przypadkowo przyszedł do domu Komitetu Żydowskiego i powiedział, że Żydów wywozi się nie na stację Barłogi, lecz do Chełmna, co sam widział. Niemcy na to odpowiedzieli, że tam jedynie segregują Żydów i silniejszych wybierają do pracy na zachodzie – i tym uspokoił opinię. Chorych wywożono ostatniego dnia – zlecono wówczas szoferom, by jechali wolno i ostrożnie.

*Mówią świadkowie Chełmna*, [red. Łucja Pawlicka-Nowak], Konin – Łódź 2004, s. 109–110.

<sup>96</sup> Protokół sporządzony został podczas pierwszego polskiego śledztwa prowadzonego w sprawie ośrodka śmierci. Śledztwem kierował sędzia Sądu Okręgowego w Łodzi Władysław Bednarz. Michał Podchlebnik pochodził z Koła i był świadkiem wywózki tamtejszych Żydów. W obozie stracił żonę i dwoje dzieci. Jako Michał P. stał się głównym bohaterem opowiadania Zofii Nałkowskiej, pt. *Człowiek jest mocny*, zamieszczonym w zbiorze *Medaliony* (przyp. M. G.).

<sup>97</sup> Por. tekst źródłowy nr 29, przyp. 50 (przyp. M. G.).

<sup>98</sup> N.S.K.K. – skrót od niem. *Nationalsozialistisches Kraftfahrerkorps* (Narodowosocjalistyczny Korpus Motorowy), organizacja militarna podlegająca NSDAP (przyp. M. G.).

## ***Fragmenty protokołu z rozkopania terenu za spichlerzem w ramach czynności śledztwa prowadzonego w sprawie zbrodni popełnionych w ośrodku zagłady w Chełmnie (Chełmno, 1945 r.)<sup>99</sup>***

Na głębokości około 1,5 metra natrafiono na warstwę złożoną z rozmaitego rodzaju odpadków i spalonych przedmiotów, jak np. rondli, garnków, łyżek, noży, widelców, woreczków z żywnością itp. W czasie rozkopania wspomnianej warstwy dokonano zdjęć fotograficznych za pośrednictwem fotografa Komendy Powiatowej M.O.

Wydobyto: około 24 200 łyżek, których wygląd wskazuje na to, że były one w ogniu, około 4500 par nożyczek, 2500 widelców i ponadto duże ilości noży, obcęgow, maszynek do strzyżenia, okularów i wszelkiego rodzaju żelastwa. Niemal wszystkie wydobyte przedmioty wskazują swoim wyglądem na to, że były w ogniu. Łyżki, nożyce i widelce przeniesiono do znajdującego się w pobliżu domu Stanisława Opasa, gdzie je zabezpieczono. Pozostałe żelastwo zabezpieczono bezpośrednio na terenie parku. Znalezione ponadto przeważnie nadpalone papiery i dokumenty, które złożono do dwóch skrzyń i przewieziono do Sądu Grodzkiego w Kole, gdzie je zabezpieczono. Znalezione ponadto większą ilość monet, które również przewieziono do Sądu Grodzkiego w Kole i tam zabezpieczono. Ponadto wśród odpadków znaleziono następujące przedmioty, których wygląd zewnętrzny uzasadnia przypuszczalnie, że są złote: 2 monety 15-rublowe, 25 monet 10-rublowych, 12 monet 5-rublowych, 3 monety 20-markowe, banknot 20-dolarowy pomarańczowo-szary, banknot 10-dolarowy [...], 10 pierścionków, 4 obrączki, 6 zegarków złotych, w tym jeden z bransoletą, jeden zaś z łańcuszkiem, 1 broszka, 2 medaliony, kawałek złota wielkości monety 20-dolarowej, 3 korony dentystyczne, 3 mostki dentystyczne, blaszka, mostek, 2 pary kolczyków, kawałki pierścionka kawałek złota w kształcie półksiężyca, kawałek łańcuszka.

Wymienione przedmioty przywieziono do Łodzi i zdeponowano w kasie Sądu Okręgowego.

\* Lat 37, wywieziony 14 lipca 1944 r.

*Świadectwa zagłady. Obóz w Chełmnie nad Nerem. Getto wiejskie Czachulec, wybór dok., wstęp i oprac. Łucja Pawlicka-Nowak, Gdańsk 2014, s. 350–351.*

<sup>99</sup> W ramach czynności śledczych prowadzonych w trakcie pierwszego powojennego śledztwa w sprawie ośrodka śmieci Kulmhof dokonano rozkopania części terenu poobozowego w Chełmnie. Odślonięto wówczas jedną z tzw. jam śmietniskowych. W czasie funkcjonowania ośrodka załoga obozowa niszczyła w jamach, uznane za bezwartościowe, przedmioty osobiste należące do ofiar. Po eksploracji dokonanej podczas śledztwa, w 1945 r. powstał wyżej prezentowany protokół (przyp. M. G).

## ***Fragmenty zeznania Bruno Israela, członka Sonderkommando Kulmhof, złożonego podczas śledztwa w sprawie ośrodka śmierci Kulmhof w Chełmnie nad Nerem (29 października 1945 r.)<sup>100</sup>***

Przed wojną pracowałem jako farbiarz w firmie Leber i Lewandowski. Volkslistę podpisałem w r. 1940. Rozpocząłem pracę w *Hilfspolizei*<sup>101</sup> w 1941 r. W 1943 r. zostałem wcielony do żandarmerii w stopniu *Wachtmeistera*. Później, kiedy już byłem przydzielony do *Sonderkommando Kulmhof*, awansowałem i zostałem *Oberwachtmeisterem*. [...] W lipcu względnie i w sierpniu 1944 r., gdy pełniłem służbę w IV Komisariacie Policji Państwowej, przydzielono mnie do *Sonderkommando Kulmhof*. [...] Przydzielono wówczas, o ile sobie przypominam, 22 żandarmów. [...]

W czasie, gdy ja pełniłem służbę w Chełmnie, przybyły z Łodzi dwa transporty Żydów. Każdy transport liczył około 700–800 osób. Było dużo Żydów z zagranicy i z Alt-Reichu. Transporty przychodziły do Koła kolejną, tam zaś były przeładowywane do wagonów kolejki wąskotorowej i przywożone do Chełmna. Ja brałem udział w konwojowaniu tych transportów. Gdy Żydzi pytali się, dokąd jadą, odpowiadałem zgodnie z instrukcją, że do pracy. Żydzi na ogół w to wierzyli i zachowywali się spokojnie. Gdy jedna z Żydówek zaczęła w kościele<sup>102</sup> krzyczeć, że Żydzi będą gazowani, wyprowadzili ją. Co się z nią stało, nie wiem. Nadmieniam, że Żydów po przywiezieniu kolejką (było to koło godziny 17) umieszczono na noc w kościele. W kościele był przygotowany dla Żydów chleb i woda.

[...]

Z Koła do Chełmna wieziono transport w 15–17 wagonach, dokładnie nie przypominam sobie ilości wagonów. W dwóch ostatnich wagonach wieziono bagaże. Bagaże wyrzucano po przyjeździe na miejsce przy skrzyżowaniu drogi z torem kolejki. Tego samego dnia bagaże były zwożone samochodami do dużego baraku w Chełmnie, gdzie były następnie sortowane.

Jak wspominałem, Żydzi nocowali w kościele. Było tam ciasno. O ile sobie przypominam, nie było wypadków śmierci wśród transportowanych Żydów. Nigdy nie byłem świadkiem, jak żandarmi względnie SS-mani zabijali transportowanych Żydów. Bothmann wydał instrukcję,

<sup>100</sup> Zeznanie złożone podczas śledztwa, które prowadził w 1945 r. sprawie ośrodka śmierci Kulmhof sędzia Sądu Okręgowego w Łodzi Władysław Bednarz. Dotyczy wydarzeń z drugiego okresu funkcjonowania ośrodka śmierci (czerwiec – lipiec 1944). Bruno Israel pochodził z Łodzi, pełnił w obozie funkcję żandarma (załoga obozu składała się z funkcjonariuszy Policji Bezpieczeństwa (Sipo) i Policji Ochronnej (Schupo). Liczyła, w zależności od okresu, 76–85 funkcjonariuszy). Wyrokiem Specjalnego Sądu Karnego dla Okręgowego Sądu Apelacyjnego w Warszawie z siedzibą w Łodzi Bruno Israel został skazany 2 sierpnia 1946 r. na karę śmierci. We wrześniu 1946 r. został ułaskawiony, a karę zamieniono na dożywotnie więzienie. W październiku 1958 r. otrzymał warunkowe zwolnienie z więzienia, do którego już nie wrócił (przyp. M. G.).

<sup>101</sup> W skrócie Hipo, jednostki tzw. policji pomocniczej (przyp. M. G.).

<sup>102</sup> Kościół pw. Narodzenia NMP znajduje się w centrum wsi Chełmno, na zboczu doliny Neru. W 1940 r., po aresztowaniu proboszcza parafii ks. Karola Morozewicza i wywiezieniu go do obozu koncentracyjnego Dachau, kościół zamknięto. W chwili uruchomienia we wsi ośrodka śmierci, sąsiadujący budynek kościoła włączono do infrastruktury obozowej. Pełnił najpierw funkcję magazynu na dobytek ofiar, później zaś (czerwiec – lipiec 1944) punktu zbornego. Tam, ofiary, po deportacji do Chełmna, spędzały ostatnią noc przed śmiercią. Ranem następnego dnia przewożono je na teren obozu leśnego, gdzie dokonywano eksterminacji (przyp. M. G.).

w myśl której nie wolno było Żydów bić i należało się z nimi obchodzić dobrze. Miało to na celu utrzymanie Żydów w niepewności co do ich losu. Zresztą, gdyby Żydzi wiedzieli, co ich czeka, mielibyśmy utrudnioną pracę. Np. cały transport Żydów z Koła do Chełmna transportowało jedynie 6 żandarmów. Gdyby wiedzieli, co ich czeka, mogliby się łatwo rozbiec.

O godzinie 7 rano rozpoczynano przewożenie Żydów do lasu chełmińskiego<sup>103</sup>. Wozili Żydów trzy samochody ciężarowe przykryte plandekami. Do samochodu ładowano 40–50 osób. Przy wsiadaniu liczone, również liczone przy wysiadaniu. Było zapowiedziane, że w razie gdyby kto uciekł z samochodu, żandarmi eskortujący zostaną włączeni do transportu idącego na stracenie. Każdy samochód konwojowało dwóch żandarmów. Nie zdarzały się wypadki ucieczek. Każdy z samochodów miał 2, 3, czasem 4 kursy dziennie. Były wypadki, że w ciągu dnia tracono jedynie połowę transportu. Drugą połowę tracono dnia następnego. O godzinie 4 kończono pracę. Pozostali przy życiu Żydzi nocowali tak jak i poprzedniej nocy w kościele.

W pracy nie mieliśmy pośpiechu. Żandarmi i SS-mani mówili, że w 1942 roku „robili dziennie 1000–1200 osób”. Transport, który przywiozły samochody, wyładowywano w lesie chełmińskim na polanie przed barakami. Do przywiezionych Żydów przemawiał Bothmann<sup>104</sup>, który mówił, że Żydzi pojedą na roboty do Muenchen albo Leipzig i że on ich tam poprowadzi. Mówił o sobie, że jest surowy, ale rzetelny i krzywdą ich nie spotka. Mówił też, że starsi będą mieli służbę wewnętrzną, a młodszy zewnętrzną. Dalej zapowiadał, że teraz nastąpi kąpiel. Żydzi musieli rozbierać się w baraku<sup>105</sup>, przy czym mężczyźni osobno, a kobiety osobno. Ubranie i bieliznę musiał każdy z rozbierających się położyć na ławce, obrączki i kosztowności położyć na półce nad swoim ubraniem. Później wszystkich razem, mężczyzn i kobiety, wpędzono do zagrody, u wyjścia której znajdował się *Sonderwagen*. Żydów wpędzono przemocą do samochodu. Słychać było wówczas krzyki i lamenty. [...]

SS-mani również pomagali przy wpędzaniu do samochodów. Żydom mówiło się, że samochodem pojedą do kąpieli. Dawano im mydło, o ile nie mieli swego. Mówiono, że ręczniki dostaną przy kąpieli na miejscu. Żydzi nieraz nawet i w samochodzie jeszcze zachowywali spokój. Laaps<sup>106</sup> zamykał drzwi samochodu i włączał motor. Zanim włączył motor, włożył pod samochód i przykręcał rurę wydechową z rurą idącą do motoru. Zaznaczam, że rura wydechowa przez podłogę wchodziła do środka wozu, tak że gaz spalinowy po włączeniu motoru szedł do wnętrza wozu, zatruwając w nim obecnych. [...]

Po kilku minutach samochód ruszał sprzed baraków w kierunku pieców krematoryjnych, które mieściły się na tej polanie, bliżej wjazdu. Po przybyciu samochodu przed piec otwierano drzwi, jakiś czas czekali, aż gaz ulotni się. Potem do wnętrza samochodu wchodził Żydzi-robotnicy i wyrzucali zwłoki. Następnie kilku robotników rewidowało zwłoki, wyrывая złote zęby. Zwłoki rzucano do jednego z pieców krematoryjnych.

Piece miały około 10 m szerokości i około 5–6 m długości. Nie wystawały one ponad ziemię. Kominów nie miały. Zwężały się ku dołowi i u dołu kończyły się rusztami zrobionymi z szyn kolejowych.

<sup>103</sup> W lesie, określanym również jako las rzuchowski (położony na terenie wsi Rzuchów), oddalonym od wsi Chełmno o ok. 4 km, usytuowany był obóz leśny (przyp. M. G.).

<sup>104</sup> Hans Bothmann (1911–1946) był komendantem obozu zagłady Kulmhof od marca 1942 r. do jego pierwszej likwidacji w kwietniu 1943 r. oraz po wznowieniu działalności ośrodka (1944–1945) – przyp. M. G.

<sup>105</sup> Drewniane baraki stojące na jednej z polan leśnych pełniły taką funkcję, jak pałac w pierwszym okresie funkcjonowania ośrodka. Tam ofiary przygotowywano do eksterminacji (przyp. M. G.).

<sup>106</sup> Gustav Laabs, kierowca samochodu-komory gazowej (przyp. M. G.).

O ile sobie przypominam, podpalano z dołu, przy czym podpalający musiał wejść pod ruszty przez popielnik. Zaznaczam, że do popielnika prowadził z ziemi korytarz, przez który usuwano popiół i który jednocześnie służył do tego, żeby był odpowiedni „ciąg”. Zwłoki paliły się szybko, z góry dorzucano wciąż nowe. Bywały wypadki, że Żydzi wyrzucani z samochodu i uważani za zmarłych – ożywali. Wówczas dobijano ich strzałami rewolwerowymi.

[...]

W Chełmnie były dwa samochody śmierci w tym czasie, kiedy ja byłem w Chełmnie, zasadniczo był używany tylko jeden samochód. Drugi, mniejszy, o pojemności ca 80 osób stał w rezerwie w Chełmnie. Oba te samochody zostały wysłane do Berlina. [...] Poza tym był jeszcze trzeci samochód, który służył do dezynfekowania ubrań. Samochód ten miał zdjęte koła.

[...]

W grudniu 1944 roku przystąpiono do likwidacji obozu. Zburzono piece krematoryjne. Cegłę wywieziono, nie wiem dokładnie gdzie. Przyjeżdżała specjalna komisja, która kontrolowała, czy prace są odpowiednio prowadzone. Stwierdzono, że beton w jednym z pieców pozostał w dole i nakazano go wyrzucić. Obecnie nie ma ani śladu po piecach.

*Mówią świadkowie Chełmna*, [red. Łucja Pawlicka-Nowak], Konin – Łódź 2004, s. 183–187.

## ***Fragment sprawozdania sędziego grodzkiego Zygmunta Adaszewskiego dotyczący obozów pracy przymusowej dla Żydów w okolicach Rawicza***

W lesie Sarnowskim znajduje się kilka grobów masowych, z tych największy grób żydowski. Według twierdzeń ma tam leżeć ponad 300 ofiar. Około 100 było powieszonych. Egzekucje przez powieszenie były wykonywane przez formacje SS. Wyrok ogłaszał skazańcom oficer SS, który powtarzał zawsze formułkę: *Na rozkaz ministra Rzeszy Himmlera zostaliście skazani na karę śmierci przez powieszenie.*

Egzekucje odbywały się masowo po 5-ciu, 7-miu i więcej. Tylko w pierwszym wypadku powieszenia dwóch skazańców wybudowano specjalną szubienicę. Później ze względów oszczędnościowych szubienicę urządzono w lesie, w ten sposób, że przywiązywano sznurami poprzeczkę pomiędzy dwoma sosnami i na tym poprzecznym drągu jedni Żydzi musieli wieszać swoich braci.

Zboczeńcy hitlerowscy wybierali na katów najbliższych krewnych skazańców, braci lub też syn musiał wieszać ojca lub odwrotnie. Gdy przymusowi kaci nie mogli wykonać nakazanej im funkcji, otrzymywali niezliczoną porcję kijów. Na egzekucję spędzano Żydów ze wszystkich obozów okolicznych. Szyderczo nazywano egzekucję „weselem”. Gdy skazańcy zawisnęli na stryczkach, wówczas wszyscy obecni pod groźbą batów musieli biegać dwa razy wokół szubienicy. Trwało to kilka lub kilkanaście minut. Każdy z biegających musiał patrzeć na wiszących, a gdy odwracał głowę, otrzymywał porcję batów. Wreszcie lekarz powiatowy (o którym później mowa) stwierdził śmierć, skazańców rozbierano do naga i nago chowano w grobach. Egzekucje odbywały się zawsze o godzinie 4-tej po południu. Na egzekucje zjeżdżali się dostojnicy partyjni i SS. Kierownikiem wszystkich obozów Żydów polskich był Grashorn, partyjnik i gestapowiec. Wspólnie z lekarzem powiatowym doktorem Müllerem, urządzali przeglądy, które miały za zadanie stwierdzenie stanu zdrowia niewolników. Dr. Müller przeprowadzał badania w bardzo ciekawy sposób. W ręku zamiast słuchawek miał bykowiec. Wszyscy mieszkańcy obozu, Żydzi musieli się czy latem czy zimą, w pogodny dzień czy słotę, rozebrać do naga i ustawić się w szeregu przed barakiem czy też budynkiem, gdzie mieszkali. Niemiecki lekarz przychodził wówczas i każdy musiał przed nim przedelfilować, a gdy nie robił tego dość sprężyście, otrzymywał baty. Lekarstw w obozach nie było, izby chorych również. Chorzy (przeważnie zakaźnie – tyfus brzuszny, plamisty, czerwonka) leżeli razem ze zdrowymi. W izbie o wymiarach 4×6 m, mieszkało do 30, a w Foluszu nawet do 45 mężczyzn.

Powierzchnie pokoju wykorzystywano dla powiększenia ilości osób mających tam spać i mieszkać, przez wstawianie łóżek dwu- lub trzypiętrowych, przy czym przejście między łózkami było tak małe, że ledwo jeden mógł przejść.

W obozach w powiecie rawickim wybuchały często epidemie, przeważnie tyfusu głodowego. Racje żywnościowe na papierze wynosiły około 3 kg kartofli i około 300 gram chleba oraz 10 gramów mięsa (końskiego) dziennie.

W rzeczywistości jednak chleb był bardzo rzadko, a ziemniaków trochę w zupie południowej.

Tylko dzięki wydatnej pomocy ludności polskiej, która z narażaniem własnego życia dostarczała bezpłatnie: chleba, ziemniaków, warzyw, mięsa czasem i tłuszczu oraz papierosów, np. w obozie w Foluszu pod Sarnową, wszyscy byli zdrowi, chorób zakaźnych nie było i znakomita większość utrzymywała się przy siłach.

Polski kierownik robót ziemnych, melioracyjnych, jednocześnie dbał o ogródek przy obozie i nie sadił tam kwiatów lecz groch, fasolę, marchew, którą wieczorami wyrywał i przynosił do izby, dostarczając tym samym cennych witamin, wyczerpanym pracą fizyczną Żydom.

Jest to tylko jeden przykład. Piekarze miasta Rawicza, którzy przecież musieli się wyliczyć z otrzymanej mąki, dostarczali bezpłatnie chleb tym nieszczęśliwym, widząc w nich braci, obywateli polskich, cierpiących na równi z nimi.

To obywatelskie stanowisko mieszkańców miasta i powiatu rawickiego zasługuje na podkreślenie i uznanie, tym bardziej, że Niemcy utrzymując tutaj obozy żydowskie, rozpętali szczególnie ostrą propagandę antysemitką wśród Polaków. Nic to nie pomogło.

## Martin Pollack<sup>107</sup>, *Skażone krajobrazy (fragmenty)*

Właśnie to mam na myśli, gdy mówię o skażonych krajobrazach. To krajobrazy będące miejscem masowych mordów, dokonywanych jednak w ukryciu, z dala od ludzi, często w ścisłej tajemnicy. Gdzie sprawcy po masakrze dokładali wszelkich starań, by zatrzeć ślady. Niewygodni świadkowie byli likwidowani, doły, do których wrzucano zmarłych, były zasypywane, wyrównywane, w wielu wypadkach znowu zazieleniane, starannie obsadzone krzewami i drzewami, żeby pozwolić zniknąć masowym grobom. Te miejsca są starannie ukrywane. Jak wiadomo, kamuflaż to sztuka, której uczą na wojnie. Żołnierz uczy się maskować, możliwie jak najlepiej, siebie samego oraz wojenną maszynę, działo lub czołg, żeby dla przeciwnika były niewidoczne. Przeciwnik powinien myśleć, że ma przed oczyma tylko krajobraz, tylko las, tylko krzaki i nic więcej. Przeciwnika należy zmylić. Zatrzeć ślady i zatuszować. Podobnie jest z masowymi grobami. Mają stać się niewidoczne dla postronnych, zatopić w krajobrazie, być nim. Nic nie powinno wskazywać, że są tu pogrzebani ludzie. Niełatwa to sztuka. Żeby to osiągnąć, trzeba znać się na rzeczy oraz mieć talent do improwizacji, by podczas szukania odpowiednich miejsc zbadać i wyselekcjonować fachowym okiem odpowiedni teren. Czy jest w tej okolicy jakiś wąwóz, zagłębienie, rów, a może trudno dostępna polana, gęsty las, coś, co nadawałoby się do tych celów? Tacy z reguły nie działają spontanicznie czy przypadkowo, dokładnie wiedzą, czego im potrzeba.

Chcą, by doły i pogrzebane w nich ciała zniknęły. Na zawsze. Często wymaga to isticie ogrodniczej wiedzy. Które drzewa i krzewy najlepiej nadają się do zasadzenia na zasypianych rowach wypełnionych zwłokami i które na tyle szybko rosną, żeby zatrzeć przypadkowe ślady? [...] W niemieckich obozach zagłady we wschodniej Polsce, Treblince i Bełżcu, w miejscach, gdzie pogrzebano szczątki ofiar, najpierw zaorano ziemię, jak to robi chłop, gdy szykuje ją pod zasiewy, a potem wysiano na niej łubin, zwany u nas także wilczą fasolą, oraz zasadzono młody las. A konkretnie sosny, bo dobrze radzą sobie na piaszczystym gruncie. „Zalesianie”, tak się to nazywa. [...] Takich lokalizacji, w których mordercy i ich pomocnicy zamieniali się w ogrodników oraz architektów krajobrazu, jest dużo w środkowej oraz wschodniej Europie, na Wschodzie znacznie więcej niż na Zachodzie.

Skażone krajobrazy znajdują się oczywiście nie tylko w Europie, ale także w innych częściach świata – w Afryce, Azji, Ameryce Łacińskiej. [...] Postępowanie sprawców zawsze i wszędzie jest takie samo. Zatrzeć i zamaskować. Bezimienni umarli mają zniknąć raz na zawsze wraz z kryjącymi ich ciała grobami. [...] Żeby nikt w miejscu ich ostatniego spoczynku nie zapalił nawet świeczki, nie położył kwiatów ani wieńca, nie zmówił modlitwy, obojętnie w jakim języku. Owo skandaliczne naruszenie wszystkich panujących w naszych krajach obyczajów oraz praktyk, zgodnie z którymi przy zwyczajowym pożegnaniu, podczas pogrzebu, podkreśla się jeszcze raz niepodważalną tożsamość zmarłego, jest wyrazem głębokiej pogardy dla ofiar, które upokarza się jeszcze po śmierci. Grzebiąc zmarłych w ziemi jak zwierzęta, chce się w ten sposób po

<sup>107</sup> Martin Pollack (ur. 1944), tłumacz, eseista, publicysta. Do 1998 r. korespondent czasopisma „Der Spiegel”. Znamca Europy Środkowo-Wschodniej (przyp. M. G.).

wsze czasy odmówić im przynależności do rodzaju ludzkiego. Nie traktuje się ich jak istoty ludzkie, lecz jak bezwartościowych podludzi, którzy nie zasłużyli na lepszy los<sup>108</sup>.

Martin Pollack, *Skażone krajobrazy*, przeł. Karolina Niedenthal, Wołowiec 2014, s. 20–21, 24, 27–28.

---

<sup>108</sup> Podobne działania mające na celu maskowanie krajobrazu, w którym doszło do zbrodni, prowadzono na terenie obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem. Między innymi przed pierwszą i ostateczną likwidacją ośrodka wysadzono piece krematoryjne, zaorano ziemię, obsadzono teren roślinnością. Por. Heinz May, *Wielkie kłamstwo. Narodowy socjalizm w postaci nieznanego narodowi niemieckiemu*, wstęp i oprac. tekstów Bartłomiej Grzanka, wyd. II popr., Chełmno nad Nerem 2020, s. 89–91 (przyt. M. G.).

## Halina Birenbaum<sup>109</sup>, *Jestem ich nagrobkiem...*

### *Jestem ich nagrobkiem...*

Ich popiół został zawieszony między  
ziemią a niebem  
jak cząsteczki kurzu rozkruszone  
nie mam dokąd pójść zjednoczyć się  
z ich wspomnieniem  
położyć kwiat zapłakać  
jakby Ich nie było nigdy na świecie  
nie umarli  
nie urodzili się  
nie cierpieli  
nie tworzyli  
a ja depczę po tym gruncie dotykam go  
stąпам oddycham –  
ja, dowód jedyny ich istnienia  
Ich nagrobek-Macewa żywa

Halina Birenbaum, *Nawet gdy się śmieję*, wersja elektroniczna: <https://zdaniemszota.pl/2566-halina-birenbaum-jestem-ich-nagrobkiem> (dostęp: 4 czerwca 2020).

<sup>109</sup> Halina Birenbaum, ur. 1929 r., pisarka, tłumaczka, poetka, jako dziecko ocalona z Holocaustu, dziś z rodziną mieszka w Izraelu (przyp. P. M.).

## Rejzl Żychlińska<sup>110</sup>, *Chcę przejść jeszcze raz po tej trawie*

### *Chcę przejść jeszcze raz po tej trawie*

Poświęcone pamięci 3030 świętych ofiar z mojego rodzinnego miasteczka Gąbina, które zginęły w komorach gazowych Chełmna, w Polsce, w kwietniu 1942 r.<sup>111</sup>

Chcę przejść jeszcze raz  
po tej trawie,  
i płakać na tej ziemi  
do nieba,  
i do wiatru,  
który smaga mi twarz.  
Mierzę jeszcze raz nieszczęście  
na tym skrawku ziemi,  
tam, gdzie niegdyś stał mój dom.  
Nie ma w nim drzwi,  
a mama –  
nie wróci już do domu  
zaśnieżona,

<sup>110</sup> Rejzl Żychlińska, poetka pisząca w języku jidysz, urodziła się w Gąbinie w 1910 r. Była córką Mordechaja i Dwory z domu Appel. Miała liczne rodzeństwo. Doskonale posługiwała się językiem polskim. Zadebiutowała w 1927 r. na łamach jidyszowej gazety „Folksajtung”. W latach 1934–1935 była kierowniczką domu dziecka we Włocławku. Przeniosła się następnie do Warszawy. Tam zastał ją wybuch wojny. Wraz z mężem przedostała się do ZSRR, gdzie przeżyli wojnę. Cała rodzina Rejzli: matka, siostra, dwaj bracia z rodzinami zginęli w obozach zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem i w Treblince. Tuż po wojnie poetka odwiedziła Gąbin. Nie została tam jednak. Wyemigrowała z rodziną do Francji, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Dalej tworzyła poezję w języku jidysz. Zmarła w 2001 r. W jej twórczości pojawia się obraz rodzinnego Gąbina, pełen nostalgii, ale i bolesny, zawsze pozostający bowiem miejscem wywózki najbliższych na śmierć (przyp. M. G.).

<sup>111</sup> Gąbin (ob. powiat płocki). Do ośrodka zagłady Kulmhof w kwietniu 1942 r. wywieziono z Gąbina 2150 Żydów. Zob. Danuta Dąbrowska, *Zagłada Żydów w Kraju Warty w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1955, nr 13–14, tabela 11, s. 168 (przyp. M. G.).

z błękitnym dzbanem mleka w dłoni,  
i błękitnym światem  
w oczach.  
Nie ma okien,  
a słońce  
nie będzie już wędrowało  
od ściany do ściany,  
od kąta do kąta,  
wyczarowując dla mnie  
zielonego kota  
na stołku.  
Tylko wierzby nad rzeką  
zostały.  
Moja łza wpada do wody,  
mając na chwilę  
jej spokój.

2.  
Lecą, lecą żółte liście,  
opowieść błędzi, krąży po drogach,  
opowieść o ludziach spędzonych na pole –  
gdy padał ulewny deszcz wiosenny.

Trzy tysiące Żydów bez wody, bez chleba,  
stały przez cztery długie doby.  
Dzieci pod gwiazdami –  
płakały z głodu.

Od płaczu ich  
nie pociemniały lasy.  
Oto one, lasy zielone,  
lasy Gąbina.

Ciemnoniebieskie niebo  
nie spadło w płomieniach...  
Na polu pasą się krowy wieśniaków.  
pastuszek piecze ziemniaki w ognisku...

Czego tu jeszcze szukam w tym miasteczku?  
Oto naprzeciwko idzie ospowata Stasia –  
żyje, chodzi z żołnierzami,  
pijana, niedomyta.

3.  
Kto mnie wzywa tu, na polu?  
Kto mnie zna, kto woła po imieniu?  
Krzak płonie na polu –  
Mały Lejbele krzyczy z płomieni.

Zdejmuję buty i nadchodzę sama  
do małego synka mojego sąsiada:  
jego rączki są zupełnie czarne,  
i tylko oko jego otwarte spogląda...

Odchodzę od ciebie, miasteczko,  
twoje drogi szare są jak dawniej.  
Nadal przemijać tu będą jesienie i jarmarki,  
a rzeka płynąć będzie spokojnie i pewnie.

[Gąbin, październik 1946]